ŚWIATOWE ŻYCIE®

Michelle Smart

Słońce na Karaibach

HARLEQUIN®

Michelle Smart

Słońce na Karaibach

Tłumaczyła
Barbara Bryła

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Luis Casillas chwycił ze stołu dzwoniącą komórkę i przytknął ją do ucha.

– *Sí?*

– Luis?

– *Sí.*

– Mówi Chloe.

Zaniemówił z wrażenia.

– Chloe... Chloe Guillem.

Kobieta, która przez ostatnie dwa miesiące traktowała go, jak gdyby był nosicielem zabójczego wirusa?

– *Oui.* Musisz mi pomóc. Samochód mi się zepsuł na drodze w górach Sierra de Guadarrama...

– Co ty tam robisz?

– Przejeżdżam tamtędy. Przejeżdżałam...

– Dzwoniłaś po pomoc?

– Nie mogą przyjechać wcześniej niż za dwie godziny. Bateria w mojej komórce pada. Proszę, czy możesz przyjechać i mnie uratować? Proszę. Nie czuję się bezpieczna.

Luis spojrzał na zegarek i zaklął w duchu. Za pół godziny miał się pojawić na uroczystej gali, której obaj ze swoim bratem bliźniakiem byli gospodarzami.

– Nie możesz zadzwonić do kogoś innego?

Chloe pracowała w jego zespole baletowym w Madrycie. Mieszkając rok w jego rodzinnym mieście, towarzyska Francuzka zyskała mnóstwo przyjaciół.

– Ty jesteś najbliżej. Proszę, Luis, przyjedź po mnie. – Jej głos przeszedł w szept. – Boję się.

Wziął głęboki oddech i przeprowadził w głowie szybką kalkulację. Gala było niezwykle ważna. Dziesięć lat temu Luis ze swoim bratem bliźniakiem zakupili prowincjonalny teatr, w którym ich matka, słynna primabalerina, spędziła dzieciństwo, ucząc się tańca. Chcieli wynieść go do rangi zespołu baletowego o światowej renomie. W hołdzie matce nadali mu nazwę Compania de Ballet de Casillas i zaczęli ściągać tam najlepszych tancerzy i choreografów. Trzy lata temu sporządzili plany przenosin z popadającej w ruinę dawnej siedziby do specjalnie zaprojektowanego supernowoczesnego teatru z wysokiej klasy zapleczem i własną szkołą baletową. Te plany były bliskie urzeczywistnienia.

Teraz chcieli pozyskać patronów, przedstawicieli elit do sponsorowania szkoły baletowej, by jeszcze bardziej umocnić jej pozycję na mapie baletu. Śmietanka Europy i całe tuziny dziennikarzy gromadziły się już w hotelu na uroczystości. Luis po prostu musiał tam być.

– Gdzie dokładnie jesteś?

– Więc przyjedziesz?

Właśnie ta nadzieja brzmiąca w jej głosie przekonała Luisa. Chloe miała najsłodszy, najbardziej śpiewny głos, jaki kiedykolwiek słyszał. Nie mógł zostawić jej samej w górach.

– *Sí*, przyjadę po ciebie, ale muszę wiedzieć, gdzie jesteś.

– Wyślę ci współrzędne, ale potem będę musiała wyłączyć telefon, by nie rozładować do końca baterii.

– Trzymaj telefon włączony. Czy masz ze sobą coś, czego mogłabyś w razie potrzeby użyć jako broni?

– Nie jestem pewna...

– Znajdź coś ciężkiego albo ostrego. Bądź czujna. Wyślij mi teraz swoje współrzędne. Jestem w drodze.

– *Merci*, Luis. *Merci beaucoup*.

– Przyjadę najszybciej, jak będę mógł.

Pędząc do podziemnego garażu, wybrał najszybszy ze swoich samochodów i wyprowadził go po rampie na górę. Jak tylko znalazł się na otwartej przestrzeni nacisnął gaz i popędził długim podjazdem, wymijając limuzynę z czekającym na niego kierowcą.

Jego wymyślna konsola przekalkulowała mu najszybszą trasę, pokazując, że znajdował się o godzinę jazdy do niej ze swego domu na północy Madrytu, jeśli będzie respektował ograniczenia prędkości. Zakładając, że ruch w ten sobotni wieczór nie będzie intensywny, ocenił, że mógł tam dotrzeć za czterdzieści, może nawet trzydzieści minut.

Zawsze stosował się do ograniczeń szybkości w mieście. Pokusa, by ruszać z piskiem opon, często bywała nieodparta, ale zawsze kontrolował ten impuls, dopóki nie znalazł się na otwartej drodze. Dzisiaj, myśląc o Chloe zdanej na własne siły w górach, lawirował szaleńczo między samochodami, ignorując wściekłe klaksony.

Chloe Guillem. Zabawna, przyciągająca spojrzenia dziewczynka, która wyrosła na dowcipną, lubiącą zabawę piękną kobietę. Niezwykle piękną. Upłynęło dużo czasu, zanim to zauważył. Nie widział jej od czterech czy pięciu lat, kiedy ni stąd ni zowąd do niego zadzwoniła.

– *Bonjour,* Luis – powiedziała śpiewnie, tonem sugerującym poufałość. – Tu Chloe Guillem, młodsza siostra twojego przyjaciela. Dzwonię z prośbą, żebyś postawił przyjaźń ponad interesami i dał mi pracę.

Wybuchnął śmiechem. Po krótkiej rozmowie, w której Chloe wyjaśniła, że odbyła staż w dziale kostiumów londyńskiej trupy baletowej i dwa lata pracowała w zawodzie w Paryżu, a teraz szuka nowego wyzwania, podał jej nazwisko i numer szefowej kostiumografów w jego zespole. Sam, jak wyjaśnił, nie miał nic wspólnego z rekrutacją.

– Ale jesteś właścicielem firmy – odparła.

– Wspólnie z bratem. Jesteśmy ekspertami w branży budownictwa. Nie znamy się na balecie ani na szyciu kostiumów, jakie noszą nasi tancerze. Właśnie po to zatrudniamy właściwych ludzi.

– Mam referencje potwierdzające, że jestem dobra.

– To świetnie, bo zatrudniamy wyłącznie najlepszych.

– Wstawisz się za mną?

– Nie, ale jeśli napomkniesz, że twoja mama była osobistym kostiumografem Clary Casillas, to z pewnością przemówi to na twoją korzyść. Zakładając, że jesteś tak dobra, jak głoszą twoje referencje.

– Jestem!

– Więc bez trudu przekonasz Marię, żeby cię zatrudniła – zaśmiał się.

Nie myślał więcej o tej rozmowie aż do chwili, kiedy jakieś sześć miesięcy później trafił na zebranie dyrektorów w starym teatrze, poświęcone przygotowaniom do przeprowadzki do nowej siedziby. Galopująca gazela wyskoczyła skądś w jego stronę z olśniewającym uśmiechem i rzuciła mu się w ramiona.

To była Chloe, promienna i radosna, i jak powiedziała mu z entuzjazmem, zachwycona pobytem w Madrycie. Luis ucieszył się na widok znajomej twarzy z przeszłości, ale był zbyt zajęty, by zwrócić szczególną uwagę na młodszą siostrę przyjaciela.

Kiedy Luis i Javier połączyli swoje skromne dziedzictwo, by stworzyć przedsiębiorstwo Casillas Ventures niemal dwie dekady wcześniej, od samego początku zdecydowali, że zawsze tylko jeden z nich będzie przewodził określonym projektom. To upraszczało sprawy dla wykonawców i dostawców. Luis przejął kierownictwo nad sprawami związanymi z nowym teatrem. Zaangażował się w to przedsięwzięcie bardziej niż zwykle, bo ten projekt był poświęcony ich matce. Miał sprawić, by świat zaczął postrzegać nazwisko Casillas, nie myśląc automatycznie o tragicznej śmierci Clary Casillas z rąk jej własnego męża.

Im było bliżej ukończenia projektu, tym więcej musiał poświęcać mu godzin, nadzorując budowę i upewniając się, że Compania de Ballet de Casillas była gotowa do przenosin

do nowej siedziby. Ale od tamtego uścisku, ilekroć Luis odwiedzał stary teatr, za każdym spotykał Chloe.

Ona zawsze zauważała jego obecność, machając do niego, jeśli pracowała właśnie nad jakimś misternym kostiumem, albo zamieniała z nim kilka słów w przerwie. Jej policzki przybierały wtedy kolor szkarłatu. To wydawało mu się intrygujące, ale nie dawało mu do myślenia... Aż do chwili, kiedy pewnego dnia przechodząc koło kawiarni kilka miesięcy później nie mignęła mu w oknie kruczowłosa piękność, rozmawiająca z ożywieniem z grupą rówieśników. Wiosna właśnie zawitała do jego rodzinnego miasta. Ona miała na sobie zwiewną sukienkę, odsłaniającą mlecznobiałe ramiona, gęste rozpuszczone włosy spływały jej na plecy. Zatrzymałby się i gapił, nawet gdyby jej nie rozpoznał.

Jak mógł tego wcześniej nie widzieć? Chloe Guillem cała promieniała. Jakiś blask rozświetlał jej skórę, emanował z niej seksapil i miała olśniewający uśmiech. Musiała wyczuć jego spojrzenie, bo spojrzała w górę i dostrzegła go w oknie, a wtedy całą moc swego uśmiechu skierowała na niego i tym razem odczuł to głęboko w lędźwiach. Nigdy wcześniej w swoim trzydziestopięcioletnim życiu nie doznał erupcji tak czystej, silnej żądzy, jak w tamtym momencie.

Tego samego wieczoru zabrał ją na kolację i spędzili razem najcudowniejszy, najbardziej inspirujący wieczór, jaki pamiętał. Chloe była urocza, miała wspaniałe poczcie humoru, uśmiech nie schodził z jej ponętnych ust. I była seksowna. *Dios*, ależ ona była seksowna. Nie mógł oderwać

od niej oczu, chciwie chłonąc wszystkie te cudowności, których wcześniej był nieświadomy.

To pożądanie było wzajemne. Luis wyczuwał, kiedy jakaś kobieta go pragnęła, a język ciała Chloe nie wymagał interpretacji. Ale kiedy wyszli z restauracji, odrzuciła jego propozycję pożegnalnego drinka, wzywając gestem taksówkę. Luis nigdy wcześniej nie dostał kosza. To go jednak raczej zaintrygowało, niż zraziło.

– Jeśli nie pożegnalny drink, to może pocałunek na dobranoc? – spytał, zanim umknęła do taksówki. Objął jej twarz dłońmi i potarł delikatnie nosem o jej nos. Oczy miała poważne, zniknął gdzieś zalotny błysk obecny w nich przez cały wieczór.

– Następnym razem, *bonita* – wyszeptał.

Zakłopotanie widoczne w jej twarzy zamieniło się w uśmiech. Cofnęła się o krok i skinęła głową.

– Tak. Następnym razem.

– Pozwolisz mi się pocałować?

Uśmiechnęła się jeszcze promienniej.

– Tak, pozwolę ci się pocałować.

Ale następnego razu ani pocałunku nie było. Dwa dni później wszystko diabli wzięli z powodu jej brata. Chloe odwołała zaplanowaną randkę i przestała odbierać telefony od niego. Kiedy przychodził do teatru, zwieszała głowę, udając, że go nie widzi. Nie zamienili nawet dwóch słów w ciągu kolejnych dwóch miesięcy.

Dlaczego zatem, właśnie w ten ze wszystkich wieczorów, pędził szosą ze średnią prędkością stu mil na godzinę, by

ratować kobietę, która rzuciła go niczym gorącą cegłę?

Zaklął, kiedy trzydzieści cztery minuty od opuszczenia domu dotarł do miejsca o współrzędnych, które podała mu Chloe. To była mijanka na krętej drodze, płaski trawiasty teren idealny na piknik. Nikogo tam nie było. I nie stał tam żaden zepsuty samochód.

Zatrzymał wóz i chwycił za telefon. W pośpiechu zapomniał włączyć głośność i dopiero teraz zauważył, że miał trzy nieodebrane połączenia od brata.

Zadzwonił do Chloe. Odezwała się automatyczna sekretarka. Wypadł z samochodu, by jej szukać, i wybrał numer Javiera.

– Gdzie ty jesteś? – warknął jego brat, odbierając przy pierwszym sygnale.

– Nie pytaj. Będę tam możliwie jak najszybciej.

– Ja ciągle jestem we Florencji.

– Co? – Javier powinien już dotrzeć na galę. W Madrycie.

– Mój samolot został uziemiony z powodów technicznych. Rano przeszedł pozytywnie wszystkie kontrole bezpieczeństwa bez najmniejszych problemów. Coś jest nie w porządku.

Luis rozłączył się, poważnie zaniepokojony. Słońce właśnie zachodziło nad widocznym z oddali Madrytem, ale jego pomarańczowy blask nie mógł ogrzać chłodu, jaki go ogarnął.

Jego brat był uziemiony we Florencji, podejrzewając sabotażu. On sam został zwabiony w środek pustkowia

w Sierra de Guadarrama, ratując damę w opałach, która gdzieś zniknęła.

Jeszcze raz sprawdził współrzędne. To zdecydowanie było to miejsce. Więc gdzie, do diabła, była ona? I dlaczego niepokój wzrastał w nim z każdą sekundą?

Chloe Guillem usiadła w poczekalni dla pasażerów pierwszej klasy na madryckim lotnisku Barajas i wyjęła z torby telefon. Miała sześć nieodebranych połączeń i siedem wiadomości, wszystkie z tego samego numeru. Skasowała wiadomości, nie odsłuchując ich, i wysłała esemes do brata.

„Misja zakończona. Czekam na wejście na pokład samolotu. Uściski".

Przyniesiono jej do stolika kieliszek szampana, który zamówiła, wchodząc do poczekalni. Pociągnęła spory łyk w chwili, kiedy zadzwoniła jej komórka. Klnąc w duchu, ściszyła sygnał i odłożyła telefon. Po dwóch minutach zaczął wibrować na blacie stolika. Dostała nową wiadomość głosową. Wbrew instynktowi nacisnęła guzik „odtwórz". Głęboki głos Luisa Casillasa rozbrzmiał w jej uchu.

– Dobry wieczór, Chloe. Mam nadzieję, że jesteś bezpieczna, gdziekolwiek się znajdujesz, i nie zostałaś uprowadzona przez bandytów. Może jednak pożałujesz, że tak się nie stało, bo ja cię odnajdę. A kiedy to zrobię... – zaśmiał się złowrogo. – Pożałujesz, że weszłaś mi w drogę. Śpij dobrze, *bonita*".

Zadrżała.

Bonita. Kiedy po raz pierwszy tak ją nazwał, myślała, że nigdy nie przestanie się uśmiechać. Teraz jednak chciało jej się płakać. On nie był wart jej łez, ten dwulicowy, podstępny, nikczemny drań. Dzięki Bogu miała dość rozumu, by odrzucić jego propozycję pożegnalnego drinka.

Dopiła resztkę szampana i skrzywiła się. To nie rozsądek powstrzymał ją wtedy, tylko strach. Randka z Luisem sprawiła jej radość, jakiej nie czuła od czasów dzieciństwa, kiedy wspinała się po drzewach i biegała beztrosko z przyjaciółmi, otoczona miłością. Luis był powiązany z tymi wspomnieniami. Kiedyś była nim oczarowana.

Chciała zyskać pewność, że jego uczucia do niej były szczere i że nie patrzył na nią jak na potencjalną zdobycz. Chciała mu zaufać, pragnęła jego szacunku. Pod koniec ich randki, kiedy potarł nosem o jej nos i każdym atomem ciała pragnęła jego pocałunku, niewiele brakowało, by się poddała. Skrywana seksualność uwalniała się dla tego mężczyzny, który niegdyś skradł jej nastoletnie serce, i teraz domagała się wysłuchania.

Co ona sobie w ogóle myślała? Luis nie miał w sobie za grosz szacunku. Zakpił z zaufania, jakie pokładał w nim jej brat, a tym samym zakpił z niej i z jej zmarłej matki. Był nawet gorszy od jej godnego pogardy ojca. Jego brat był tak samo winny oszustwa, którego ofiarą padł jej brat, ale to nie Javier tulił ją w ramionach na pogrzebie jej matki, ocierając jej łzy. To Luis. Dowcipny, seksowny, kochający zabawę Luis, jedyny mężczyzna, o jakim kiedykolwiek w swoim dwudziestopięcioletnim życiu marzyła.

Jakąkolwiek zemstę Benjamin dla niego szykował, nie mogła nadejść wystarczająco szybko.

Na tablicy z listą odlotów i przylotów wyświetlono informację, że pasażerowie jej rejsu są proszeni na pokład. Pospiesznie wstała i ruszyła do swojej bramki. Teraz, kiedy wiedziała już do czego zdolny był Luis Casillas, musiała poważnie traktować jego groźbę, że ją dopadnie. Dopiero kiedy ze swojego miejsca w pierwszej klasie samolotu, za który zapłacił jej brat, ujrzała przez okno znikający w oddali Madryt, rozluźniła się na tyle, by móc swobodnie oddychać.

Luis myślał, że jest w stanie ją znaleźć? Cóż, powodzenia. Będzie dla niego niczym igła w stogu siana.

Przedmieście Lucaya na Wielkiej Bahamie wydało się Chloe prawdziwym rajem. Jej brat umieścił ją w wilii w ekskluzywnym kompleksie wczasowym, gdzie spełniano wszystkie jej zachcianki. Jedyne, czym musiała się martwić, to smarowanie się kremem do opalania.

Pierwsze sześć dni spędziła, leniuchując przy basenie i aktualizując posty w mediach społecznościowych. Pod palącym słońcem jej obawy powoli się ulatniały. To była najlepsza z kryjówek. Niedostępna, strzeżona i – jako miejsce publiczne – bezpieczna. Wątpiła zresztą, by Luis poświęcił jej jakąkolwiek więcej myśl. Skutki tego, co się wydarzyło tamtego wieczoru w Madrycie, narastały lawinowo. Chloe śledziła wszystkie wiadomości i plotki, rozdarta między radością i bólem serca. Nigdy nie powinno do tego dojść. Luis i Javier powinni byli postąpić uczciwie

i zapłacić jej bratu całą sumę, jaką byli mu winni. Całe dwieście dwadzieścia pięć milionów euro.

Siedem lat wcześniej, w dniu, w którym Chloe i jej brat dowiedzieli się, że ich matka umiera, Luis zadzwonił do Benjamina, prosząc go o pomoc i kusząc propozycją dobrej inwestycji. Bracia Casillas wpłacili ogromny depozyt za pewną atrakcyjną nieruchomość w Paryżu, na miejscu której zamierzali wybudować drapacz chmur, który miał przyćmić wszystkie inne okoliczne budynki. Właściciel gruntu zażądał nieoczekiwanie natychmiastowej wpłaty pozostałej części należności, grożąc, że sprzeda go innemu zainteresowanemu. Dał im termin do północy. Bracia Casillas nie mieli tych pieniędzy. Ale miał je Benjamin.

Dał im pieniądze na dwadzieścia procent. Budowa Tour Mont Blanc, pod jaką drapacz chmur był znany, zajęła siedem lat. Dwa miesiące temu Benjamin otrzymał końcowe rozliczenie i zorientował się, że został oszukany. Kontrakt, który miał mu przynieść dwadzieścia procent zysku, bez jego wiedzy został zmieniony przed podpisaniem. Przysługiwało mu teraz jedynie pięć procent zysku.

Oszukali go najbliżsi przyjaciele, wykorzystując go w najtrudniejszym dla niego momencie. Nie przyznawali się do winy, więc zaciągnął ich do sądu. Nie dość, że przegrał sprawę, to bracia jeszcze rozjątrzyli jego ranę, uderzając w niego oficjalnym sądowym nakazem, zabraniającym mu publicznego wypowiadania się o jakimkolwiek jej aspekcie.

Chloe nie mogła uwierzyć, że Luis mógł być aż tak zimny. Co innego Javier, ten facet był zimniejszy od rzeźby z lodu,

ale Luis zawsze miał w sobie wiele ciepła. Teraz prasa żyła spekulacjami. Benjamin wykradł narzeczoną Javiera, primabalerinę, z gali braci Casillas i poślubił ją kilka dni później. Młyn plotek rozkręcił się niczym karmiony amfetaminą chomik na kole. Jakiś dziennikarz odkrył istnienie nakazu sądowego i teraz nakaz ten cofnięto. Wybuchły spekulacje na temat przyczyn jego wystawienia, a żadna z nich nie stawiała braci Casillas w korzystnym świetle.

Niech to sobie sami rozwiązują, pomyślała Chloe cynicznie, zakładając plażową torbę na ramię i wsuwając stopy w błyszczące klapki. Tutaj na Bahamach była bezpieczna, podobnie jak jej brat z Freyą w jego strzeżonym *château*. Pierwszy raz wyszła dzisiaj poza teren ośrodka. W porannym słońcu przespacerowała się do portu w Lucayi, skąd miała wypłynąć na jednodniowy rejs jachtem właścicielki ośrodka. Zaproszenie otrzymała poprzedniego wieczora od menedżera. Tę wycieczkę właścicielka zorganizowała dla swojego ulubionego gościa, który zachorował, i wobec tego zaproszenie przypadło Chloe. Skoro organizatorem imprezy była kobieta, Chloe, która naczytała się o molestowaniu młodych kobiet na jachtach przez nieznajomych mężczyzn, uznała, że nic jej nie grozi i chętnie przyjęła zaproszenie. Lubiła znajdować się wśród ludzi, nie chciała zostawać dłużej sama ze swoimi myślami.

Bez trudu odnalazła port, nieskazitelne jachty ustawione w jednej linii w małej zatoce stanowiły jego doskonałą

wizytówkę. Naprzeciwko portu znajdował się uroczy targ, tętniący życiem i pełen egzotycznych aromatów, który obiecała sobie odwiedzić nazajutrz. Przebiegła uważnie wzrokiem jachty, szukając jednostki o nazwie Marietta. Jej ożywienie wzrosło, kiedy w końcu ją zlokalizowała. Wysoka na cztery pokłady Marietta była największym i najbardziej luksusowym jachtem ze wszystkich. Chociaż nie miała rozmiarów statku wycieczkowego, z pewnością mogła pomieścić tuziny gości.

Ale gdzie byli wszyscy? Metalowy trap był opuszczony z pokładu, ale nie widziała spodziewanego ruchu i nie słyszała odgłosów, jakich można było oczekiwać po dużej grupowej imprezie pełnej wszelakich atrakcji. Kiedy wahała się, czy postawić stopę na trapie, na pokładzie ukazała się postać w stroju kapitana.

– Dzień dobry – powiedział, podchodząc z miłym uśmiechem. – Pani Guillem?

Kiwnęła głową.

– Kapitan Andrew Brand do usług. Pani pozwoli, że ją wprowadzę. Po drodze zapoznam panią z obowiązkową instrukcją bezpieczeństwa

Chloe weszła po lśniącym trapie na pokład z uśmiechem, który robił się coraz bardziej promienny, w miarę jak kapitał oprowadzał ją po wspaniałym jachcie, pokazując jej bar, basen i wannę z hydromasażem na wyższym pokładzie, a potem zaprosił ją do środka. Po tym, jak odwiedzili saunę, której okienko wychodziło wprost na morze, kapitan zaprowadził ją na najwyższy pokład do wytwornego salonu

i pozostawił ją z młodą kobietą o kręconych włosach, która przygotowała dla niej koktajl z kokosa zmiksowanego z mango z rumem i podała go jej w łupinie kokosa ze słomką. Koktajl smakował Chloe tak bardzo, że ochoczo przyjęła drugi, po czym zajęła miejsce na jednym ze skórzanych foteli.

Wyjrzała przez jedno z wielu okien, wyobrażając sobie wspaniały widok gwiazd nocą z tego znakomitego punktu obserwacyjnego. Godzina zakończenia wycieczki nie została określona. Co przypomniało jej, że nadal wydawała się tu jedynym gościem. I dokąd poszła barmanka?

Zaniepokojona otworzyła plażową torbę, żeby sięgnąć po komórkę, kiedy jakaś wysoka postać wkroczyła do salonu. Dostrzegła ją jedynie kątem oka, ale to wystarczyło, by poczuła lód w żyłach. Żałowała, że nie może zamknąć oczu przed przerażającym widokiem, jak oglądająca horror nastolatka. Powoli odwróciła głowę. Stał tam, wypełniając przestrzeń wokół siebie niczym ciemny, groźny cień i uśmiechał się ponuro. Luis.

– Witaj, *bonita*. Miło cię widzieć.

ROZDZIAŁ DRUGI

Luis poczuł ogromną satysfakcję na widok przerażenia w jasnoniebieskich oczach Chloe.

– Nic nie powiesz? – zakpił. – Przebyłem taki szmat drogi, żeby cię zobaczyć, *bonita*. Liczyłem na serdeczne powitanie.

Otworzyła usta, a potem gwałtownie je zamknęła, przełykając ślinę. Szok najwyraźniej ją ogłupił.

– Zwykle nie jesteś taka nieśmiała. – Luis splótł ręce na piersi. – Zaniemówiłaś z radości na mój widok?

Rumieniec przebiegł po jej policzkach.

– Co...? Jak...?

– To najlepsze, co możesz wymyśleć? – Potrząsnął drwiąco głową.

Zamrugała gwałtownie i wciągnęła, a potem wypuściła powietrze.

– Wpadłam w pułapkę.

– Jak widzę, słońce nie pozbawiło cię umiejętności obserwacji.

– Ty draniu.

– Jeśli przechodzimy do obrzucania się wyzwiskami, to dla ciebie przygotowałem całą ich listę. Od czego mam zacząć?

– Daj spokój. – Wieszając wielką torbę na ramieniu, wstała. – Szkoda czasu. Mów, co masz do powiedzenia. Jestem na wakacjach.

Spojrzał na jej długie nogi w obcisłych dżinsowych szortach. *Dios,* ta diablica miała niesamowite ciało. Piękne, ciężkie piersi opięte czerwoną koszulką, smukłą talię i jędrną pupę... Żaden pełnokrwisty heteroseksualny mężczyzna nie oparłby się chęci zaciągnięcia jej do łóżka.

– Och, przepraszam – powiedział ironicznie. – Nie miałem świadomości, że jesteś na wakacjach. Myślałam, że po prostu uciekłaś.

– Nie, to są jak najbardziej moje wakacje. Słońce, morze, *piña coladas* i gorący faceci. – Uśmiechnęła się drwiąco przy ostatnim słowie. – Chęć znalezienia się jak najdalej od ciebie była tylko dodatkową motywacją.

– Czy twój brat opłaciłby twoje wakacje na Bahamach, gdybyś nie zgodziła się wykonać dla niego brudnej roboty?

– *Au contraire* – powiedziała, przechodząc z angielskiego na swój ojczysty francuski. Między sobą rozmawiali płynnie w trzech językach. – Ja nie zgodziłam się wykonać dla niego brudnej roboty, ja na to nalegałam – uśmiechnęła się anielsko. – Galanteria, z jaką ratowałeś damę w opałach, przynosi ci chlubę. Myśl, że szukałeś mnie na drodze w górach będę pielęgnować w sercu do końca życia.

Wściekłość narastająca w nim od chwili, kiedy on i Javier poskładali razem elementy tej układanki, osiągnęła punkt krytyczny. Nie oczekiwał po niej skruchy, ale jej triumf był czymś zgoła nieprzewidzianym.

Chloe wysłała go, by szukał wiatru w polu i przez to spóźnił się na galę. Jej brat zawiązał spisek, żeby unieruchomić na ziemi samolot Javiera, aby i on tam nie

dotarł. Usuwając obu braci z drogi, na oczach mediów Benjamin uprowadził narzeczoną Javiera, zabierając ją do swojego strzeżonego *château* w Prowansji. A potem ich zaszantażował: narzeczona Javiera w zamian za pieniądze, które, jak twierdził, byli mu winni. Gdyby pieniądze nie nadeszły, sam miał ją poślubić.

Luis nie przypominał sobie, kiedy ostatni raz jego brat wpadł w taką furię. Javier zaparł się i odmówił wypłacenia pieniędzy. Dla niego to była kwestia zasad. Nie zrobili nic nielegalnego i sąd przyznał im rację. Nie byli winni Benjaminowi ani grosza.

Dla Luisa działania Benjamina były deklaracją wojny. Natychmiast odrzucił jakiekolwiek poczucie winy i chęć polubownego rozwiązania spraw bezpośrednio z Benjaminem.

Wzdragał się na widok opublikowanych w prasie zdjęć Freyi opuszczającej galę ręka w rękę z Benjaminem. Czy narzeczona Javiera była nieświadomym narzędziem w tej intrydze, czy też dobrowolnym jej uczestnikiem, to nie miało znaczenia. Zdjęcia ukazywały narzeczoną jego brata wpatrzoną z zachwytem w ich wroga. Benjamin poślubił Freyę dwa dni temu, ledwie pięć dni po jej uprowadzeniu, a nagonka na braci Casillas nabrała przyśpieszenia.

Chloe dobrowolnie odegrała w tym swoją rolę. Teraz odegra rolę w uzdrawianiu tej sytuacji, a czy zrobi to dobrowolnie, o to nie dbał w najmniejszym stopniu.

– Pielęgnuj te wspomnienia, *bonita* – powiedział, skrywając wściekłość pod równie anielskim uśmiechem. –

Zasłużyłaś na nie. Udowodniłaś, jaką jesteś wspaniałą aktorką.

Zatrzepotała długimi rzęsami.

– Martwiłeś się o mnie? To takie wzruszające.

Przypomniał sobie dziką panikę, jaka go ogarnęła, kiedy nie znalazł jej samochodu na tamtym pustkowiu... Słowo „martwiłeś się” w najmniejszym stopniu tego nie oddawało.

To dlatego, że znał ją od czasu, gdy znajdowała się w brzuchu matki, powiedział sobie. Przez pierwsze trzy lata Chloe, to on, Javier i Benjamin, wszyscy dziesięcioletni, głównie z nią zostawali. Żaden z nich nie był tym zachwycony, zwłaszcza kiedy weszła w wiek dziecięcy i przemieniła się w małą diablicę.

Tym większym był głupcem, dając się teraz tak oszołomić jej urodą, że nie dostrzegł za pełną uroku fasadą dorosłej diablicy w mlecznobiałej skórze.

– Nie byłbym człowiekiem, gdybym się nie martwił – odparł niedbale.

– Mogłabym dyskutować, czy ty i twój brat w ogóle jesteście ludźmi.

Rozłożył ramiona i mrugnął.

– Och, jestem jak najbardziej człowiekiem, *bonita*, i cieszę się, że wkrótce sama się o tym przekonasz.

Cień rumieńca pojawił się na jej uroczo zaokrąglonych policzkach. Rzuciła mu gniewne spojrzenie i jeszcze mocniej przycisnęła do siebie torbę.

– To wszystko? Skończyłeś już swoją zabawę?

– Czy skończyłem? *Bonita,* ależ moja zabawa z tobą dopiero się zaczęła.

Faktycznie zabawę miał o wiele lepszą, niż to sobie wyobrażał. Jej zdenerwowanie koiło jego wściekłość niczym balsam.

– Tak, no cóż, ja już się nie bawię. Wychodzę.

– A dokąd? – spytał, kiedy ruszyła do drzwi, omijając go szerokim łukiem.

– Wracam do mojej willi.

– Jak? – Ton, jakim wypowiedział to jedno słowo, przyprawił ją o szybkie bicie serc.

Nie miało znaczenia, że Luis ją odnalazł, wmawiała sobie. To było nieuniknione, że pewnego dnia ich drogi się skrzyżują. Przynajmniej to już się stało i mogła przestać się tym martwić.

– Byłaś aż tak oczarowana moim pojawieniem się, że nie zauważyłaś, że nie jesteśmy już w porcie? – zadrwił.

Wyjrzała przez okno lewej strony, potem odwróciła w prawo i zaklęła w duchu. Kapitan wyprowadził Mariettę w morze, a ona nawet tego nie spostrzegła.

– Zawróć natychmiast – zażądała, patrząc mu w oczy.

Potarł brodę.

– Nie, nie sądzę, żebym to zrobił.

– Więc zwrócę się do kapitana. – Skoczyła do drzwi i nacisnęła zielony przycisk znajdujący się obok nich.

– To nic nie da – skomentował to leniwie. – Załoga została poinstruowana, żeby zostawić nas samych aż do odwołania.

– Zabierz mnie natychmiast z powrotem do portu albo dzwonię na policję.

Podszedł do baru i roześmiał się drwiąco.

– Po co psuć to urocze spotkanie mówieniem o policji?

Miała ochotę tupać.

– Bo przetrzymujesz mnie tutaj wbrew mojej woli.

Odwrócił się do niej plecami, przyglądając się rzędom butelek z alkoholem ustawionym na barze.

– Może drinka?

– Co takiego?

– Mam ochotę na drinka. Chcesz, żebym tobie też nalał?

– Chcę, żebyś mnie zabrał z powrotem do portu. Ta gra trwa już wystarczająco długo.

– To nie jest gra, *bonita*.

– Przestań mnie tak nazywać!

Spojrzał na nią i puścił do niej oko.

– Pamiętam, jak się od tego rumieniłaś.

– To było, zanim się dowiedziałam, kim naprawdę jesteś, ty pozbawiony skrupułów dupku. I przestań do mnie mrugać. Jeśli to nie jest gra, przestań się tak zachowywać.

– Jeśli zachowuję się tak, ty przebiegła czarownico, to po to, by powstrzymać się przed chwyceniem się za ramiona i potrząsaniem, dopóki nie wypadną ci zęby. – Błysnął idealnie białymi i równymi zębami. – Albo przed pocałunkiem, jaki jesteś mi winna.

Wciągnęła gwałtownie powietrze. Nie przejęła się jego groźbą, bo instynktownie wiedziała, że Luis nie tknie jej

palcem. Ale tamta wzmianka o pocałunku, jaki była mu winna...

Całe dnie spędzała w otoczeniu tancerzy. Ci mężczyźni mieli niesamowite ciała i ciężko pracowali, utrzymując je w formie, by wyglądać na szczupłych i silnych. Ale ona widziała w nich tylko piękne rzeźby, całkowicie pozbawione seksualności. Luis natomiast był potężnym facetem, krzepkim i mocno zbudowanym, którego śmieszył sam pomysł depilacji torsu. Jeśli miał w sobie jakąkolwiek próżność, nigdy tego nie zauważyła. Nawet jego ciemne włosy, dość długie i opadające mu po obu stronach czoła, nigdy nie sprawiały wrażenia, by coś z nimi robił poza przeczesywaniem palcami, gdy sobie o tym przypomniał. Miał kwadratową szczękę, orzechowe oczy okolone zmarszczkami wesołości, szeroki nos, wysokie kości policzkowe, pełne lecz stanowcze wargi i cień zarostu widoczny pod skórą. W świecie hetroseksualnych mężczyzn Luis pijał testosteron na śniadanie i nie przepraszał za to. Równie dobrze czułby się, rąbiąc drewno siekierą, jak i prowadząc zebranie w sali konferencyjnej, i uważała, że był niezwykle seksowny.

Kiedy miała siedemnaście lat, marzyła o pocałunku z nim. Te marzenia z czasem zbladły, a potem nagle ożyły z całą mocą, kiedy rozpoczęła pracę w Companii de Ballet de Casillas. Kiedy pewnego dnia Luis pojawił się w teatrze, zachwycona jego widokiem rzuciła mu się spontanicznie w ramiona, kompletnie nieprzygotowana na falę ciepła, która ją ogarnęła, kiedy dotknęła jego masywnego torsu.

Od tego czasu ten żar stale jej towarzyszył. Wystarczyło jedno spojrzenie na niego, a serce zaczynało jej łomotać. Mogła uśmiechać się i zachowywać nonszalancko, ale miała bolesną świadomość, że jej twarz przybierała barwę pomidora.

Ten żar poczuła także teraz. Pomimo jego zdrady. Nienawidziła siebie za to.

Spojrzał na nią znad butelki czarnej wódki, którą właśnie oglądał, i uśmiechnął drwiąco.

– Zniewagi bolą, prawda?

– Ty na swoje zasługujesz.

Zdrada, jakiej dopuścił się wobec Benjamina, głęboko ją zraniła. Ich matki były sobie bliższe niż siostry. Jak daleko Chloe sięgała pamięcią, Luis i Javier byli zawsze obecni w jej życiu. W czasie wakacji w szkole przyjeżdżali do nich na całe tygodnie, a kiedy dorośli, nadal wpadali do nich z wizytą, ilekroć znaleźli się w Paryżu. Ich odwiedziny zawsze uszczęśliwiały jej matkę. Kiedy wykryto u niej raka płuc, Luis tyle razy wpadał do niej do szpitala, że personel uznał go za jedno z jej dzieci. Jak więc mógł tak oszukać jej brata, podpisując z nim umowę w dniu, w którym okazało się, że ich matka umiera?

Luis odstawił wódkę, zastępując ją butelką rumu, z której odkręcił zakrętkę i powąchał zawartość.

– Cokolwiek zrobiliśmy twojemu bratu, odpowiedział na to ogniem. Posunął się za daleko i ty też. Przez was nasze nazwisko zostało zszargane.

– Zasłużyliście na to. – Nienawidziła drżenia swego głosu. Serce nie powinno bić jej tak szaleńczo z jego powodu.

Przełknęła ślinę.

– Wykorzystałeś mojego brata w momencie, kiedy nasza matka umierała. Mam nadzieję, że prasa ujawni wasze oszustwo i wszyscy się dowiedzą, jakimi kłamliwymi, oszukańczymi draniami są bracia Casillas.

– Nie oszukaliśmy twojego brata!

– Owszem, zrobiliście to. Nie dbam o opinie sądu. Oszukaliście go i doskonale o tym wiesz.

Nozdrza mu zadrgały, kiedy wyciągnął rękę w stronę rzędu szejkerów.

– Powiem ci coś, *bonita.* Współczułem Benjaminowi.

– Och, z pewnością – prychnęła pogardliwie.

– Wysokość zysku została zmniejszona z dwudziestu do pięciu procent, bo tak poradził nam nasz prawnik. Twój brat miał w tym udział finansowy, ale całą robotę mieliśmy wykonać my.

Luis dobrze pamiętał tamtą rozmowę. Było to jedno z niewielu jasnych wspomnień z dnia, który przeleciał z prędkością światła, kiedy on i Javier walczyli, by uratować projekt, w który zainwestowali tyle czasu i pieniędzy.

– Umawialiście się na dwadzieścia procent. Taka była ustna umowa.

Luis dodał skruszonego lodu do mieszanki, którą wlał do szejkera.

– Benjamin dostał kopię kontraktu na pięć godzin przed jego podpisaniem. Nie przeczytał go.

Javier przewodził projektowi Tour Mont Blanc i to on wysłał Benjaminowi umowę mejlem. Luis nie był świadomy zaniedbania ze strony brata, który w mejlu nie napomknął o zmianie warunków. Kiedy poszli do apartamentu Benjamina, by podpisać kontrakt, atmosfera była ciężka, bo na wszystko rzucała cień wiadomość o jego matce.

Luis dopiero trzy miesiące później na pogrzebie Louise Guillem odkrył, że Benjamin nadal myślał, że zyska na tym przedsięwzięciu dwadzieścia procent. Niańcząc butelkę szkockiej, Benjamin wyznał mu, że nie wie, jak długo jeszcze będzie musiał odpędzać wilka od swoich drzwi, dodając, jak niecierpliwie czeka na sfinalizowanie projektu Tour Mont Blanc, bo z jego dwudziestoma procentami wszystkie jego kłopoty finansowe się skończą.

Luis miał wiele sporów ze swoim bratem w ciągu tych lat, ale wtedy byli najbliżej rękoczynów. Javier pozostał niewzruszony. Benjamin powinien był przeczytać umowę.

Jego brat przejawiał całkowitą bezwzględność w interesach. Jeśli o to chodzi, Luis generalnie też był nieczuły. Nie prowadzili przecież działalności dobroczynnej, tylko robili interesy, żeby zarabiać pieniądze, a w tym czasie ich bankowe saldo oscylowało wokół zera. Ale to był ich najbliższy przyjaciel i Luis miał świadomość, że w dniu podpisywania Benjamin miał prawo nie myśleć o kontrakcie.

Skoro Javier się uparł, Luis zdecydował, że wyjawienie Benjaminowi prawdy w tamtym momencie spowoduje tylko wrogość i gorycz. Postanowił poczekać na ukończenie Tour

Mont Blanc, by pieniądze znalazły się w banku, zanim porozmawia z nim po męsku i znajdą wspólnie rozwiązanie.

– Nie przeczytał go, bo był załamany z powodu naszej mamy. On wam ufał. Nie miał pojęcia, że kontrakt został zmieniony. Podpisał go w dobrej wierze. – Chloe patrzyła na niego z obrzydzeniem. – Oddał wam wszystkie swoje oszczędności. Ta inwestycja oznaczała, że absolutnie nie było go stać na zakup *château* i musiał wziąć na niego olbrzymi kredyt, by nasza mama mogła tam zakończyć w spokoju życie. W konsekwencji omal nie stracił wszystkiego. Wzięliście jego pieniądze, a potem patrzyliście, jak się szarpał, walcząc o przetrwanie.

– Nie mogliśmy mu wtedy pomóc, byliśmy w takich samych opałach finansowych jak on. Rozwinęliśmy się zbyt szybko i nadmiernie się rozbudowaliśmy. Po ukończeniu projektu Tour Mont Blanc zamierzałem zawrzeć z Benjaminem prywatną ugodę i wypłacić mu dodatkowy profit, który, jak uważał, mu się należał...

– Ale nie zrobiłeś tego, prawda? O wszystkim dowiedział się dopiero, kiedy otrzymał końcowe rozliczenie!

– Doglądałem wtedy projektu w Brazylii. Javier wysłał mu rozliczenie, zanim miałem szansę porozmawiać z Benjaminem. Przyleciałem na przyjęcie zaręczynowe Javiera, a twój brat przyszedł tam z bronią ogniową, atakując nas oskarżeniami. Nazwij to ludzką naturą, ale kiedy ktoś mi grozi, instynktownie oddaję ciosy. Przyznaję, padło wiele brzydkich słów tego dnia. On nie chciał rozmawiać rozsądnie...

– A czego się spodziewałeś? – zawołała.

W gniewie wyglądała tak pięknie i seksownie. Luis wciąż starał się zrozumieć, jak mógł tak długo nie dostrzegać jej urody i dlaczego, pomimo jej zdrady, krew nadal mu się burzyła na jej widok. Nie wiedział, którą potrzebę pragnie zaspokoić bardziej: potrzebę zemsty czy rzucenia jej na najbliższy miękki mebel, by ją posiąść.

Wkrótce zaspokoi je obie. Wykorzysta Chloe na każdy możliwy sposób.

– Ludzie lepiej reagują na zdrowy rozsądek. Walcz albo uciekaj, *bonita*. Benjamin nam groził, my się zaparliśmy, a wtedy wytoczył nam proces i nie mieliśmy innego wyjścia, jak tylko się bronić. Ale nadal mu współczułem. Miałem nadzieję, że kiedy sprawa sądowa się zakończy i temperamenty ostygną, będziemy mogli spotkać się osobno i pomówić jak rozsądni ludzie. Zgodnie z prawem nie mógł nam niczego udowodnić. Javier i ja nie zrobiliśmy nic złego.

– Skoro tak, to po co wystawiono nakaz sądowy?

– Bo w przeciągu ostatnich dwóch dekad było za wiele brudu wokół mojej rodziny. Czy masz pojęcie, jak trudno jest być synami Yurija Abramova i Clary Casillas? – Luis wypił swój koktajl i skrzywił się; gorycz trunku doskonale pasowała do jego nastroju. – Jesteśmy synami słynnego zabójcy własnej żony.

Sięgnął po świeżego szejkera, z nadzieją, że nowym koktajlem zmyje żółć zalegającą mu w gardle.

– To było jedno z najbardziej niesławnych morderstw poprzedniego stulecia. Poświęcono mu filmy dokumentalne, napisano o nim książki i niezliczone artykuły w prasie. Hollywoodzka wytwórnia chciała nakręcić o nim fabułę. Wyobrażasz to sobie? Chcieli zamienić śmierć mojej matki z rąk ojca w rozrywkę dla mas.

Chloe nie chciała, by współczucie wzięło nad nią górę, ale przeszłość Luisa była czymś, co zawsze poruszało jej serce i wyciskało z oczu łzy. Teraz też z trudem je powstrzymywała. Miała tylko trzy lata, gdy matka Luisa została zamordowana. Była za mała, by cokolwiek pamiętać. Ale była tam wtedy.

Tamtego wieczoru Clara występowała w Londynie w spektaklu „Romeo i Julia”. Yuri, zbiegły w latach siedemdziesiątych z ówczesnego Związku Radzieckiego baletmistrz, którego kariera zaczęła powoli gasnąć, oglądał przedstawienie w przekonaniu, że jego żona miała w prawdziwym życiu romans z Romeem. Po przedstawieniu Yuri zamknął Clarę na klucz w jej garderobie, uniemożliwiając tancerzom i obsłudze wejście do środka, gdy rozległy się stamtąd krzyki. Kiedy w końcu wywarzono drzwi, Clara już nie żyła, a Yuri wciąż trzymał ręce na jej gardle.

Luis i Javier znajdowali się wtedy w hotelu po drugiej stronie ulicy, opiekując się razem z Benjaminem małą Chloe. To matka jej i Benjamina, Louise, przekazała im te straszne wieści.

Luis nalał świeży koktajl do dwóch czystych szklanek.

– Wyobraź sobie, czym było dla nas dorastanie z takim piętnem. Odnosimy ogromne sukcesy i jesteśmy bogatsi, niż kiedykolwiek marzyliśmy, ale nadal ludzie patrzą na nas przez pryzmat tamtej historii.

Popchnął jedną ze szklanek w jej stronę, a drugą przytknął do ust. Pociągnął łyk i zrobił rozmarzoną minę.

– Niezły. Lepszy niż ten poprzedni, ale chyba jednak pozostanę przy budownictwie i nieruchomościach. – Pociągnął kolejny łyk. – Jak mówiłem, moi rodzice, dziedzictwo, od którego staraliśmy się uciec, chociaż kultywowaliśmy pamięć naszej matki.

– To dlatego przyjęliście jej sceniczne nazwisko?

– Żaden z nas nie chciał żyć z nazwiskiem naszego ojca. Ciężko pracowaliśmy, żeby się od niego odciąć i uczynić nazwisko naszej matki synonimem piękna jej tańca, a nie grozy jej śmierci. Teraz wszystko zostało na powrót odgrzebane i ty jesteś za to częściowo odpowiedzialna. Świat znowu zastanawia się, ile morderczej krwi naszego ojca płynie w naszych żyłach. – Głęboko westchnął. – Wyjęliśmy nakaz, by powstrzymać to, co się dzieje. Niedługo mamy podpisać kontrakt na budowę ogromnego kompleksu handlowego w Kanadzie. Nasz partner w tym przedsięwzięciu przestał do nas oddzwaniać.

– A więc to mądry człowiek, który wie, że go oszukacie.

Luis błysnął gniewnie oczami.

– Nie oszukaliśmy go i jeśli ktoś twierdzi inaczej, wniesiemy pozew i puścimy go w skarpetkach.

– Oszukaliście mojego brata. Więc proszę, pozwij mnie. Z radością udam się do sądu.

– Mam o wiele lepszy sposób, by się z tobą rozprawić, *bonita*. A co do twojego brata, więcej tego nie powtórzę: nie oszukaliśmy go. Zamierzałem do niego zadzwonić, ale Benjamin uprowadził Freyę i próbował nas szantażować. Więc opuściło mnie wszelkie współczucie. Jeśli o mnie chodzi, twój brat może sobie iść do diabła. W internecie krąży komentarz sugerujący, że Freya uciekła z Benjaminem, bo obawiała się skończyć jak nasz matka.

Chloe skrzywiła się. Mogła wiele zarzucać Luisowi i Javierowi, ale nie mieli wpływu na swoje pochodzenie.

– To obrzydliwe.

– Cieszę się, że tak uważasz, bo pomożesz mi to uporządkować. Gdybyś nie zadzwoniła ze swoją bajeczką o horrorze, znalazłbym się na gali, zanim Benjamin postawił tam swoją nogę, i nic takiego by się nie wydarzyło.

– Na moim miejscu siedziałbyś potulnie, mogąc zrobić coś praktycznego, by pomóc bratu?

– Prawdopodobnie nie. – Wzruszył ramionami. – Ale nie spiskowałbym, by porwać kobietę i trzymać ją dla okupu.

– Nie spiskowałam, żeby uprowadzić Freyę! Pomogłam jej tylko uciec przed małżeństwem zawartym w piekle...

– Więc tak to usprawiedliwiasz przed sobą? Muszę pamiętać, by w podobny sposób upiększyć swoje czyny, kiedy ci powiem, że nie znajdziesz się z powrotem w porcie, dopóki za mnie nie wyjdziesz.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przez moment dzwoniło jej w uszach. Chloe potrząsnęła głową, by pozbyć się tego dźwięku, nie spuszczając oczu z Luisa.

– O czym ty mówisz?

Wlepił w nią wzrok.

– Nie porwałem cię, ja cię tylko wypożyczyłem. Jak to brzmi? Mogę tak to uzasadnić?

– Nie. Co to za bzdury o ślubie ze mną?

– Ach to? To jest po prostu kolejny krok. Jeśli chcesz wrócić do domu, musisz najpierw wyjść za mnie. Ale nie nazywajmy tego szantażem. Zgodnie z twoim rozumowaniem to będzie... zachęta? Jak to brzmi?

– Brzmi, jak gdyby koktajl uderzył ci do głowy.

– A ty swojego jeszcze nie piłaś. Spróbuj. Możesz samą siebie zaskoczyć i ci posmakuje.

– Nie, jeśli będę po nim pijana, tak jak ty najwyraźniej jesteś.

– Niestety, nie jestem pijany. Mówię poważnie.

Przycisnęła mocniej do siebie torbę.

– Okej, koniec zabawy. Przepraszam za swój udział w tej sprawie. To chcesz usłyszeć? Myliłam się. Przepraszam. Przykro mi... *je suis desolée*... *lo siento*... *mi dispiace*...

W jego oczach mignęło rozbawienie.

– Potrafisz przepraszać także po chińsku?

– Jeśli zechcesz, nauczę się, tylko mnie wypuść.

Poczuła nagły przymus wydostania się z tego jachtu. Potrzebowała suchego lądu i przestrzeni, żeby uciec stąd tak daleko i szybko, jak tylko mogła. Zawsze była przewrażliwiona na punkcie tego faceta. Potrafiła wyczuć jego obecność w teatrze o wiele wcześniej, niż mogła go zobaczyć, jak gdyby miała jakąś wewnętrzną antenę nastrojoną na jego częstotliwość. Ta antena wibrowała teraz niczym sejsmograf rejestrujący trzęsienie ziemi. Musiała znaleźć bezpieczne schronienie, zanim ziemia się rozstąpi i pochłonie ją otchłań.

Przyglądał jej się w ciszy.

– Ostrzegałem, że cię znajdę i pożałujesz tego, że weszłaś mi w drogę. Znasz mnie wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie rzucam słów na wiatr.

– Możesz mi wierzyć, że już tego żałuję.

– Tylko tego, że cię znalazłem. Nie żałujesz tego, co zrobiłaś. Ale doceniam twoją lojalność wobec brata.

Rozumiał to. Luis i Javier zawsze byli wobec siebie lojalni. Chociaż bardzo różnili się wyglądem i osobowością, rośli i rozwijali się w tym samym łonie, łącząca ich więź była nierozerwalna, a rodzinna tragedia jeszcze ją zacieśniła.

– Mój ślub z siostrą Benjamina zdusi wszelkie plotki. Ludzie przestaną myśleć, że Javier i ja jesteśmy diabelskim pomiotem. Tylko w ten sposób szkody zostaną naprawione.

– Prędzej popłynę do brzegu wpław, niż za ciebie wyjdę – warknęła Chloe.

– To będzie jedyny sposób, żeby się dostać do domu, jeśli się na to nie zgodzisz. Ale nie obawiaj się, *bonita*. Z przyjemnością poczekam tak długo, jak będzie trzeba, aż podejmiesz właściwą decyzję.

– Więc będziemy żeglować po tych wodach do końca świata, bo nigdy, przenigdy nie poślubię cię i w żaden sposób mnie do tego nie zmusisz. Nie wyrzucisz mnie z pracy, bo już sama się zwolniłam.

Odpowiedział jej uśmiechem.

– Mogę cię zaskarżyć za nieprzepracowanie okresu wypowiedzenia oraz za naruszenie warunków umowy.

– Niby jakich?

– Przekazałaś swemu bratu poufną informację na temat jednej z naszych tancerek. Dopuściłaś się szpiegostwa, szkodząc naszych interesom.

– Musiałbyś to udowodnić. Spójrz na ich ślubną fotografię. Oni się kochają. Benjamin porwał ją, by ukarać Javiera, ale już wtedy jej pragnął i z wzajemnością. Możesz mnie zresztą pozwać za co tylko chcesz, a jeśli nawet wygrasz, to bez znaczenia. Benjamin zapłaci każdą grzywnę.

– Mogę dopilnować, żebyś już nigdy nie dostała pracy w branży baletowej.

– Jestem pewna, że możesz i to bez trudu, ale wszystko mi jedno. Utrzymywałam się z pensji praktykantki i dam sobie radę. Nieważne, jaką mam pracę. Mogę być kelnerką albo sprzątać toalety.

– Rzucisz karierę?

– Są rzeczy ważniejsze. Zdawałam sobie sprawę z ryzyka, jakie podejmuję, dzwoniąc do ciebie.

– Interesujące – zadumał się. – Pewnie się ucieszysz, że nie chcę cię zniszczyć. Twojego brata? *Sí.* Chętnie bym go zniszczył, ale ten spór może się zakończyć tu i teraz. Nazwij to dodatkową zachętą. Wszystko, co musisz zrobić, to za mnie wyjść, i cała ta waśń się skończy.

– Nazywasz to zachętą? – spytała pogardliwie. – Nie możesz zaszkodzić Benjaminowi bardziej, niż już to zrobiłeś.

– Nie zaszkodziliśmy mu w niczym z rozmysłem. – Zacisnął zęby.

– Tak mówisz, ale nie wierzę, że chciałeś zrekompensować mu straty, i niczego nie żałuję. Nie wyjdę za ciebie.

Luis stracił resztkę cierpliwości. Chciał ugody z Benjaminem tylko dlatego, że był jego najbliższym przyjacielem. A w zasadzie, pomimo opasłego notesu z adresami, jedynym prawdziwym. Ale Benjamin nie tylko wkroczył na ich teren, wdarł się tam z piłą łańcuchową i wyrządził niewyobrażalne szkody. Niewiele potrzeba, by zniszczyć komuś reputację. Luis nie przesadzał, mówiąc o finansowych problemach, z jakimi borykali się z bratem siedem lat temu, ale potem ukończyli trzy projekty miesiąc po miesiącu i nagle pieniądze zaczęły spływać. Ich fortuna jeszcze wzrosła od tego czasu. Nie będzie już więcej biedny. Jego reputacja ani reputacja jego brata nie będzie więcej

szargana. Chloe mogła położyć temu wszystkiemu kres jednym słowem: tak.

– Przedstawiłem ci fakty – powiedział chłodno. – Jeśli postanowiłaś nie wierzyć w nie, to trudno. Ale teraz z tym koniec, zbyt wiele złego się wydarzyło. Wyjdź za mnie i nikt więcej na tym nie ucierpi.

– Oprócz mnie.

– Jak możesz ucierpieć na tym małżeństwie? Jesteś singielką...

– Byliśmy na jednej randce dwa miesiące temu – przerwała mu gwałtownie. – Nie masz pojęcia, z kim spotykałam się od tego czasu.

Zdobył się na uśmiech.

– Ledwie godzinę temu mówiłaś, że byłaś na wakacjach z gorącymi facetami. To sugeruje, że jesteś albo singielką, albo kłamczuchą. A więc?

Jej policzki zrobiły się tak czerwone, że można było ogrzać sobie na nich dłonie.

– Jestem dorosła. Moje życie osobiste to moja sprawa.

Wzruszył ramionami.

– Czy masz kochanka, czy nie, jesteś niezamężna. Twoja kariera legła w gruzach... Co masz do stracenia, wychodząc za mnie? To małżeństwo nie potrwa długo, tylko tyle, by uciszyć szczekające psy i przywrócić dobre imię mnie i mojemu bratu. W zamian dam ci wszystko, czego tylko dusza zapragnie.

– Moja dusza nie pragnie ciebie.

– Ale twoje ciało owszem. Nie zapomniałem o pocałunku, który jesteś mi winna, ani o żądzy w twoich oczach, kiedy na mnie patrzyłaś.

– To z powodu wypitego wina – bąknęła.

Roześmiał się.

– Chcesz to udowodnić?

– Nie muszę niczego udowadniać. Nie chcę za nikogo wychodzić za mąż, nawet na krótko, a gdybym nawet chciała, ty byłbyś na samym końcu listy. Nie zrobię tego. Obiecuj sobie, co chcesz, wysuwaj groźby, jakie ci się podoba, a ja nie wyjdę za ciebie. I koniec.

Chwyciła za klamkę drzwi prowadzących na pokład.

– To nie jest średniowiecze. Kobiet nie można kupować ani nimi handlować. Miło się rozmawiało, ale muszę już iść.

Odwracając się do niego plecami wyszła na pokład. Znajdzie sposób, by uciec z tego jachtu, nawet jeśli będzie musiała wiosłować do brzegu. Aż po horyzont widziała tylko błękitne Morze Karaibskie pod lazurowym niebem. Zadrżała na myśl o stworach czających się pod spokojną powierzchnią. Dostrzegła schodki prowadzące na niższy pokład i ruszyła nimi w dół.

– Dokąd się wybierasz?

Luis stał u szczytu schodków i uśmiechał się kpiąco.

– Zamierzam znaleźć kapitana i kazać mu zabrać nas z powrotem do brzegu – powiedziała hardo.

– Kupiłem Mariettę od jej imienniczki trzy dni temu. Kapitan odpowiada przede mną.

– Ale menedżer ośrodka powiedział, że należy do właścicielki...

– Przekupiłem go – odparł rzeczowo, bez odrobiny wstydu. – Marietta nie jest właścicielką kompleksu w Lucayi.

Gapiła się na niego, analizując jego słowa.

– Kupiłeś jacht, żeby zastawić na mnie pułapkę? – spytała wolno. – Tak po prostu?

– Miałem na koncie wolne dwieście milionów. Zamierzałem je przeznaczyć na uporządkowanie spraw z twoim bratem... Dzięki nim złożyłem Marietcie ofertę, której nie mogła odrzucić.

Poczuła skurcz żołądka na myśl, jakie inne argumenty przyniósł do stołu negocjacyjnego z ową Mariettą. Znając jego reputację, to mogło być raczej negocjacyjne łoże. Gdziekolwiek zresztą prowadził swoje negocjacje, oniemiała na myśl, że kupił ten jacht tylko po to, by zastawić na nią pułapkę.

Siedem lat temu to wzbudziłoby w niej dreszcz emocji. Wtedy snuła w głowie fantazje, w których Luis czekał, aż ona osiągnie pełnoletniość, żeby wyznać jej wieczną miłość i poprowadzić ją do ołtarza. W tym czasie zamieszkała po raz pierwszy ze swoim ojcem, opłakując śmierć ukochanej matki i borykając się z obojętnością drugiego rodzica. To nie powinno jej ranić, bo jego rola w jej życiu ograniczała się do dania jej swego nazwiska. Ale był w końcu jej ojcem. Jego krew płynęła w jej żyłach. Mieli takie same nosy i uszy. Kiedy już wyniosła się z jego pozbawionego miłości domu,

fantazje na temat Luisa stopniowo się rozwiały. Rozpoczynała karierę zawodową i była zdeterminowana zostawić przeszłość za sobą. Przeżyła szok, kiedy, wchodząc ponownie w orbitę Luisa, odkryła, że jej dawne pragnienia ożyły.

Luis schodził powoli schodkami. W oczach migotało mu rozbawienie.

– Jeszcze sobie nie uświadomiłaś, że ja planuję wszystko do ostatniego szczegółu?

Kiedy się zbliżał, poczuła ucisk w gardle.

– Twój brat także jest dobry w szczegółach. Myślałem o tym, jak mógł uprowadzić Freyę i trzymać ją pod kluczem. Osiągnął to jedynie dzięki zaufanym pracownikom. Pomyślałem, że skoro taki manewr był dobry dla Benjamina, równie dobry może być dla mnie. Musiałem tylko dopracować szczegóły. Jacht należy do mnie i zatrudniam jego załogę. Wykonują moje polecenia, a płacę im wystarczająco, by zapewnić sobie ich lojalność.

Cofnęła się o krok.

– Nie każdego lojalność można kupić. Nie podchodź bliżej.

Zatrzymał się zaledwie pół metra od niej. Uśmiechnął się i rozłożył ręce.

– Szukaj, gdziekolwiek chcesz. Porozmawiaj, z kimkolwiek chcesz. Kiedy już się upewnisz, że nie masz dokąd uciec, znajdź mnie – odwrócił się i wspiął z powrotem po schodkach, a ona została z zaciśniętymi pięściami.

Znajdzie sposób, by uciec z tego jachtu. A potem wytoczy przeciwko niemu całą potęgę prawa.

Luis zakończył rozmowę telefoniczną z bratem i pochylił głowę, próbując palcami zniwelować narastający ból głowy.

W końcu skontaktował się z George'em, ich kanadyjskim partnerem w projekcie budowy największego kompleksu handlowego na półkuli północnej. George był jednym z najbogatszych i najbardziej wpływowych ludzi w Ameryce Północnej. Tak jak podejrzewali, poważnie zastanawiał się nad wycofaniem się z umowy. Dopiero po długich perswazjach zgodził się na wideokonferencję. Niestety nalegał, by Javier także uczestniczył w tej rozmowie.

Luis zaklął, myśląc o paskudnym nastroju, w jakim był Javier, gotowy wybuchnąć przy najlżejszej prowokacji.

George był przedstawicielem starej szkoły, wierzył w słowo jako rękojmię, a tamten cholerny nakaz sądowy sprawiał, że wyglądali na winnych, chociaż nie złamali prawa. Jeśli George wycofa się z projektu, konsekwencje będą niewyobrażalne. Świat otrzyma sygnał, że braciom Casillas nie można ufać w interesach. Gdy jednak Chloe zostanie żoną Luisa, wszystkie wątpliwości George'a zostaną rozwiane i kostki domina przestaną upadać. Pomysł ślubu z nią wpadł mu do głowy niemal natychmiast, wywołując w nim podniecenie. Kara i rehabilitacja w jednym zręcznym posunięciu. Ale znał ją na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie zgodzi się bez walki. Od urodzenia była strasznie uparta...

Drzwi gwałtownie się otworzyły i Chloe wpadła do salonu z rozwianym włosem. Narastający ból głowy i znużenie w mgnieniu oka zniknęły, nastrój mu się poprawił. Wyprostował się na krześle, czekając.

Przez chwilę patrzyła na niego z falującą piersią, a potem jej cudowne wargi rozchyliły się.

– Nienawidzę cię.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Chloe zmarnowała dwie godziny, chodząc od kajuty do kajuty, rozmawiając z jednym członkiem załogi po drugim i z każdą kolejną wymianą zdań jej panika rosła. Z pewnością ktoś w końcu zareaguje na jej apele o pomoc. Ale odniosła wrażenie, że oni nie rozumieją, na co się uskarżała, albo po prostu są przyzwyczajeni do histerii. Zapewne uznali, że była jakąś zepsutą bogatą dziewczyną, która pokłóciła się ze swoim chłopakiem.

Luis siedział niedbale na krześle wyraźnie rozbawiony. Jak mógł być taki spokojny, kiedy jej ziemia usuwała się spod nóg?

– Kiedy już się stąd wyrwę, zniszczenie ciebie stanie się moją misją.

– Już jestem przerażony. – Przeciągnął się leniwie. – Jak rozumiem, nie znalazłaś drogi ucieczki?

Jak strasznie go nienawidziła, tej jego arogancji, okrucieństwa i poczucia wyższości. I jak strasznie gardziła sobą za to, że jej serce wciąż podskakiwało gwałtownie na jego widok. Nie mogła sobie wybaczyć, że pomimo oszustwa i kłamstw, budził w niej aż tak wiele uczuć.

– Ile płacisz swojej załodze za przymykanie oczu? To musi być fortuna. Nikt nie chce mi pomóc.

– Mam nadzieję, że odmawiali grzecznie.

– Są świetnie wyszkoleni i uprzejmi.

– To dobrze – uśmiechnął się z satysfakcją. – Marietta zapewniła mnie, że to najbardziej lojalna załoga na tych wodach.

Z jakiegoś powodu wzmianka o owej Marietcie jeszcze bardziej ją rozzłościła.

– Teraz, kiedy już wróciłaś, możemy wreszcie coś przekąsić.

– Nie jestem głodna.

– Owszem, jesteś. Słaniasz się z głodu.

– Jak możesz być taki zblazowany? – zawołała. – Przecież mnie porwałeś.

– Pożyczyłem cię sobie – poprawił ją, a wtedy nagle zadzwonił jego telefon. Wyciągnął po niego rękę.

Jego irytująca arogancja doprowadziła ją do ostateczności. Rzuciła się w jego stronę, chwyciła komórkę, zanim jeszcze zdążył odebrać, i z całą siłą cisnęła nią o ziemię. Tylko dwa potężne ramiona trzymające ją w talii i odciągające z całej siły powstrzymały ją od zdeptania telefonu.

– Puść mnie – wrzasnęła, walcząc z uchwytem przypominającym imadło.

Uścisk wzmocnił się i nagle została uniesiona i bezceremonialnie rzucona na sofę. Ledwo miała czas złapać oddech, zanim skrępował jedną ręką oba jej nadgarstki nad głową i nagle znalazł się na niej, powstrzymując siłą nóg i wolną ręką jej szarpanie się i kopanie. Otworzyła usta, chcąc krzyczeć, by ją natychmiast puścił, ale nie wydobyła z gardła żadnego

dźwięku. Jej język był niezdolny do sformowania potrzebnych słów.

Poczuła, jak jej bunt przeradza się w coś równie dzikiego, ale szokująco odmiennego w smaku, kiedy jego zapach wniknął do jej krwioobiegu. Impulsy ożyły, poczuła dreszcze. Jego oczy znalazły się o kilka centymetrów od jej oczu, wpatrywał się w nią z taką intensywnością, że przeszedł ją dreszcz.

– Będziesz się teraz zachowywać, *bonita*? – spytał ochrypłym tonem, jakiego nigdy dotąd nie słyszała. Zalała ją świeża fala ciepła, wypełniając krew i mózg. Nie mogła oderwać od niego oczu...

– Zmuś mnie – te słowa wymknęły jej się szeptem, głosem, który należał do kogoś innego.

Wpatrywała się w jego zmysłowe usta, które tak kiedyś pragnęła całować. A wtedy te usta zbliżyły się do jej warg i wycisnęły na nich pocałunek, od którego jej mózg i zmysły zaczęły wirować. Jak tylko jego wargi zaczęły rozgniatać jej wargi, cały jej upór osłabł. Z zachłannością, o którą się nie podejrzewała, oddała mu pocałunek, obejmując go za szyję i zanurzając mu palce we włosy.

Marzyła o tym niemal od ośmiu lat. Całowała się już wcześniej. Mogła być dziewicą, ale nie była tak całkowicie niewinna. Nigdy jednak nie wyobrażała sobie czegoś takiego. Ciepło? Jej ciało stało się paleniskiem, żądza płynęła w niej płynnym paliwem aż do rdzenia jej kobiecości. Żar jego pocałunków rozpalał ją do czerwoności. Dawne fantazje bladły w porównaniu z tą

budzącą zawrót głowy, naglącą rzeczywistością. Wsunęła mu palce pod koszulę, kiedy nagle drzwi do salonu się otworzyły.

W ułamku sekundy rzeczywistość powróciła. Odrywając od niego usta, odwróciła głowę i mignęła jej para wychodzących nóg. Ktokolwiek to był, na ich widok natychmiast zniknął.

Wyrwała mu się gwałtownie.

– Nie dotykaj mnie. Zrobiłeś to celowo – powiedziała bez tchu.

Uniósł brew.

– Pocałowałem cię?

– Wiedziałeś, że ktoś wejdzie – syknęła, szukając wymówki, czegokolwiek, co zaneguje to, czego właśnie doświadczyła. – Chciałeś, by nas przyłapano, żeby mnie skompromitować.

Wyobraziła sobie, że o ich pocałunku dowie się zaraz cała załoga i teraz wszyscy dojdą do wniosku, że mieli rację, odmawiając jej pomocy.

– Mam wiele talentów, ale zdolność do manipulacji do nich nie należy.

Mogłaby jednak przysiąc, że właśnie użył rodzaju manipulacji. To coś w jego oczach, ten magnetyzm wprowadził ją w hipnozę. Coś musiało tłumaczyć szaleństwo, które ją ogarnęło.

– Pocałowałem cię, bo mnie o to poprosiłaś.

– To nieprawda. – Poderwała się na nogi i wygładziła koszulkę na brzuchu, desperacko próbując wyglądać na

opanowaną, podczas gdy w środku burzyły jej się hormony.

– Czym było „zmuś mnie”, jak nie prośbą o pocałunek? – Rozparł się na sofie w tak nonszalancki sposób, że miała ochotę go uderzyć.

– To nie była prośba. – Twarz ją paliła, a usta nadal drżały.

– *Bonita*, twoje oczy błagały o pocałunek. Ty też mnie całowałaś. Udawane oburzenie dziewicy tego nie zmieni.

– Zamknij się.

– Rumienisz się też jak dziewica.

– Powiedziałam, zamknij się. – Szturmując bar, chwyciła pierwszą butelkę, która się jej nawinęła, i nalała sobie z niej do szklanki. Czuła, że on obserwuje każdy jej ruch.

– *Dios*, chyba nie jesteś, prawda?

– Nie jestem czym? – Pociągnęła spory łyk z nadzieją, że czymkolwiek był ten napój, skutecznie ją znieczuli.

– Dziewicą.

Ognisty płyn miała już w połowie gardła, kiedy zachłysnęła się.

– Jednak jesteś.

Miała ochotę wylać na niego resztę zawartości swojej szklanki, ale zamiast tego przytknęła ją do ust i zmusiła się do przełknięcia trunku. Palił ją w gardle. Zakaszlała głośno, powstrzymując łzy, wściekła z powodu rozbawienia, jakie dostrzegła w jego oczach.

– Bycie dziewicą to nie jest powód do wstydu – odezwał się. – I byłbym z tym ostrożny, to kubański rum. Bardzo mocny.

Z wyzywającą miną nalała sobie kolejną porcję. Palenie w gardle ustąpiło, pozostawiając przyjemny posmak.

– Nie jestem dziewicą. Spałam z tonami mężczyzn. Niebawem będę mieć na koncie tyle samo podbojów co ty.

Zignorował jej docinek. Kłamstwo miała wypisane na ognistoczerwonej twarzy. Serce mu się ścisnęło. Nie przyszło mu nigdy do głowy, że była dziewicą. Miała przecież dwadzieścia pięć lat, w jej wieku mogła mieć już wielu kochanków. Przypomniał sobie, że jej policzki zawsze robiły się szkarłatne, gdy spotykała go w teatrze, i przypomniał sobie wyraz jej oczu, kiedy potarł nosem jej nos...

– To wiele wyjaśnia – zadumał się, potrząsając głową z niedowierzaniem na obrót spraw, jaki miał miejsce, odkąd wtargnęła do salonu. Ich pocałunek... To wybuchło, nie wiadomo skąd. W jednej chwili powstrzymywał ją, a w następnej ich usta i ciała przywarły do siebie z dziką żądzą.

– Bo nie chciałam wypić z tobą pożegnalnego drinka? – Krzywiąc się, wlała do gardła trunek. – To się nazywa szacunek dla samej siebie.

– Skoro miałaś tonę kochanków, to dlaczego nie chciałaś iść ze mną do łóżka?

– Może po prostu mnie nie pociągasz? A może nie chciałam zostać kolejną zdobyczą na długiej liście?

– Jeśli to pierwsze, to kłamiesz. Język twojego ciała jest bardzo wymowny, *bonita*.

Jej rumieniec był zachwycający. Ona sama była zachwycająca. Ciągle jeszcze czuł jej słodycz na języku i delikatność jej skóry na opuszkach swoich palców.

– A jeśli to drugie, to dlaczego się tym martwiłaś, skoro sama masz taką długą listę własnych podbojów?

Nalała sobie więcej rumu.

– Nie muszę ci się tłumaczyć.

– Jestem tylko ciekawy, dlaczego taka zmysłowa kobieta odmawia sobie przyjemności wprawiającej ziemię w ruch.

– Przyjemność – seks – się nie liczy. Są o wiele ważniejsze rzeczy. Takie jak lojalność – powiedziała znacząco.

– Już się zgodziliśmy co do tego, że lojalność jest istotna, ale jeśli spałaś z taką liczbą mężczyzn, jak twierdzisz, i nadal uważasz, że seks nie jest ważny, to albo robisz to źle, albo wybierasz niewłaściwych partnerów.

Oparł łokcie na kolanach i delektował się świeżą porcją koloru, rozpalającą jej policzki.

– I twierdzisz, że seks z tobą obudzi we mnie wszystko to, co mnie omija? – prychnęła, przewracając oczami.

Roześmiał się na całe gardło. Chloe miała twarz anioła, ciało syreny i melodyjny głos, który rozbrzmiewał echem w męskich lędźwiach. I miała w sobie mnóstwo entuzjazmu. Nic dziwnego, że czuł się tak ożywiony w jej obecności. Przypomniał sobie jej siedemnaste urodziny w *château* parę tygodni przed śmiercią jej matki. Była wtedy chudym podlotkiem, jej twarz nosiła w sobie zaledwie zalążek obecnej urody. Była o całą dekadę młodsza od reszty, ale podnosiła wszystkich na duchu w tych strasznych

miesiącach, kiedy jej matka umierała na ich oczach. Nieustannie się uśmiechała, nie pozwalając matce dostrzec bólu kryjącego się za tym uśmiechem. Biegła ze szkoły do szpitala, a potem do *château*, gdzie Loiuse dożywała swoich dni, uzbrojona w kosmetyki i inne kobiece akcesoria. Czesała matkę, robiła jej masaż stóp, malowała paznokcie, wykonywała wszystkie te drobne czynności okazujące namacalnie całą jej miłość. Jej hałaśliwy śmiech wszystkich rozweselał.

Skrywany ból okazała dopiero na pogrzebie matki. Wspomnienie jej łez wsiąkających w jego koszulę tego dnia i wyraz jasnoniebieskich oczu wpatrzonych w niego zgasiło teraz uśmiech na jego ustach.

Popełnił w życiu wiele błędów, ale w stosunku do Chloe i jej rodziny zawsze bardzo się starał. Kochał jej matkę i jej brata, wszystkich ich kochał. Zabolało go jej przekonanie, że był zdolny wykorzystać tamte straszne chwile dla własnych korzyści. Z perspektywy czasu wielu rzeczy żałował, ale przeszłość była przeszłością. Musiał teraz myśleć o przyszłości, a ona wiązała się z Chloe u jego boku jako jego żony. Sentymenty nie miały w tym udziału.

Chloe przytknęła szklankę rumu do ust.

– Czy to, że mogę być dziewicą, nie powstrzyma cię? To, co robisz, jest tak złe, że w „Piekle” Dantego zabrakłoby dla ciebie miejsca.

– Myślisz już perspektywicznie o nas w jednym łóżku? – spytał kpiąco.

– Nigdy. Gardzę tobą. – Przełknęła rum jednym haustem.

– Nie, *bonita*, nienawidzisz tylko tego, że mnie pożądasz.

– Nie mów mi, co czuję – warknęła, nalewając sobie jeszcze jedną szklankę. Według jego obliczeń zdołała wypić już ponad jedną trzecią butelki w bardzo krótkim czasie.

– Nigdy nie będę twoja – powtórzyła, a potem czknęła. Potem jeszcze raz. Sięgnęła znowu po butelkę.

– Jesteś pewna, że to rozsądne?

– Przestań mi mówić, co mam... – jeszcze raz czknęła – robić.

Ręka powędrowała jej do ust. Kiedy znowu na niego spojrzała, jej twarz straciła wiele ze swego koloru.

– Kręci ci się w głowie?

– Nie.

Żeby to udowodnić, zrobiła dwa kroki w jego kierunku, ale zaraz stanęła i przytrzymała się baru.

– Mówiłem, żebyś coś zjadła. Cały ten rum na pusty żołądek...

Przełknęła ślinę i wzięła głęboki wdech, potem ostrożnie przeszła do najbliższego miejsca i ciężko usiadła.

– Widzisz? Nic mi nie jest.

Uniósł brew, z poczuciem winy, że doprowadził ją do ataku na butelkę rumu, z podziwem dla niej, że nie chciała się poddać i z rozbawieniem na myśl o kacu, jaki ją jutro czeka.

– Zjesz coś teraz?

Rozchyliła piękne, zawzięte usta. Widział, że zamierzała mu odmówić. Ale nagle je zamknęła i skuliła się cała. Przytaknęła.

– Poproszę o coś lekkiego. Mam chyba morską chorobę.

Dios, była niesamowita. Wyraźnie pijana, wciąż miała w sobie nerw, by próbować obrócić to na swoją korzyść.

– Cierpisz na chorobę morską? – spytał z fałszywym współczuciem.

Przytaknęła po raz kolejny.

– Powinieneś wypuścić mnie na suchy ląd... chyba że chcesz, żebym zarzygała ci całą tę twoją nową zabawkę.

– To jest z pewnością coś, co powinienem rozważyć – mruknął.

– Rozważałabym to szybko na twoim miejscu albo nie biorę... odpowiedzialności za konsekwencje.

– Jeśli ci się pogorszy, sprowadzę ci lekarza okrętowego, który coś ci zaaplikuje. Ma cały zapas specyfików na chorobę morską. W międzyczasie, jestem przekonany, że pomoże ci jedzenie.

Pogwizdując, wyszedł z salonu, czując na plecach ciężar jej palącego spojrzenia.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– Lepiej się czujesz?

– Trochę.

– Nadal choroba morska?

– Tak, okropna.

Cyniczny śmiech Luisa zabrzmiał w mózgu Chloe jak młot pneumatyczny. Zacisnęła dłonie na balustradzie i wpatrywała się w morze. Stała na dziobie jachtu prawie od godziny, wdychając dla otrzeźwienia morskie powietrze. Wiedziała, że nie oszuka Luisa bajeczką o chorobie morskiej. Wolała jednak ją udawać, niż się przyznać, że była lekko – okej, bardziej niż lekko – pijana.

Ostatni raz tyle wypiła, kiedy mieszkała w Londynie, ale wtedy trwało to kilka godzin. Potrzebowała alkoholowego otępienia, żeby załagodzić dręczące ją emocje. Nie miała dokąd uciec przed gorączką wywołaną jego pocałunkiem ani przed dręczącym zażenowaniem, że nazwał ją dziewicą.

Skąd to wiedział? Miał nadprzyrodzone zdolności? A może był z tak wielką liczbą kobiet, że potrafił wyczuć niewinność po jednym pocałunku?

To, że nadal była dziewicą w wieku dwudziestu pięciu lat, po prostu się zdarzyło, nie było zaplanowane. Nigdy wcześniej nie czuła się z tego powodu zakłopotana. Kiedy na krótko przed swoimi dziewiętnastymi urodzinami przeprowadziła się do Londynu, żeby odbyć staż

w tamtejszym zespole baletowym, wolność nagle spadła na nią jak z nieba.

To nie znaczy, że wcześniej odmawiano jej wolności. Po śmierci matki przez rok mieszkała z ojcem i macochą i żadne z nich nie okazało nigdy najmniejszej troski o to, gdzie się podziewała. Przez kolejny rok mieszkała u brata, który obserwował ją bacznie, ale jej nie tłamsił. To była jednak innego rodzaju wolność. Życie stanęło przed nią otworem, nie musiała się przed nikim opowiadać. Przyjęła tę wolność z entuzjazmem.

Uwielbiała swoje życie w Londynie. Wspólne wynajmowanie domu z trzema innymi dziewczynami oznaczało mnóstwo imprez i rosnącą liczbę znajomych, długie dni i długie noce... Tak, uwielbiała tamto życie, ale nie aż tak bardzo, jak jej koleżanki.

Z rzadka zdarzały się poranki, kiedy, schodząc rano na śniadanie, nie zastawała w kuchni mężczyzny albo dwóch i codziennie były to inne twarze. Sama wzdragała się przed takimi przelotnymi związkami. Wprawdzie umawiała się z chłopakami na randki i nawet z kilkoma się całowała, ale nic ponad to. Mechanizm, który pozwalał jej przyjaciółkom odrzucać wszelkie zahamowania i uprawiać seks kiedykolwiek i gdziekolwiek się dało, w jej przypadku nie działał.

– Jesteś zbyt wybredna – powiedziała jej pewnego wieczoru po pijanemu jej najlepsza przyjaciółka Tanya. I miała rację. Chloe uwielbiała znajomych chłopaków, ale im

nie ufała. Tylko dwóm mężczyznom w życiu ufała. Jednym był jej brat, a drugim Luis.

Nie szukała Luisa z rozmysłem. Kiedy zobaczyła ogłoszenie, że jego zespół baletowy poszukuje kostiumografa, była akurat gotowa podjąć nowe wyzwanie. Odkrywając, że jej młodzieńcze uczucie do niego odżyło i że on odwzajemnia jej pożądanie, poczuła zarówno radość, jak i przerażenie. Przez ostanie dwa miesiące pocieszała się, że przynajmniej nie zgodziła się wypić z nim drinka na dobranoc. Ale nadal go pragnęła. Co gorsza, on o tym wiedział.

– Pewnie się ucieszysz, że staniemy w porcie za jakąś godzinę – powiedział nonszalancko, kładąc dłoń na balustradzie obok jej dłoni.

Serce jej podskoczyło, chociaż nie była pewna, czy to z powodu jego bliskości, czy też jego słów.

– Zamierzasz mnie wypuścić?

– Nie, *bonita*. Zabieram cię na moją wyspę.

– Twoją wyspę?

– *Sí,* kupiłem ją razem z jachtem.

– Kupiłeś wyspę, tak jak ten jacht, żeby złapać mnie w pułapkę?

– Kupiłem je w pakiecie. Chciałem pozostać na morzu kilka dni dłużej, dając czas na wyniesienie mebli Marietty, ale muszę zmienić plany. Rano mam ważną wideokonferencję. Ten jacht, sam w sobie tak wspaniały, nie posiada jeszcze zaplecza niezbędnego w interesach.

Poczuła wściekłość.

– Tę wyspę też kupiłeś od Marietty?

– Spotkałem ją kilka razy na gruncie towarzyskim i byłem na jednym z jej przyjęć na tym jachcie. Kiedy się dowiedziałem, że ukryłaś się w sąsiedztwie jej wyspy, zadzwoniłem do niej z ofertą. Gwiazdy sprzyjały mi tamtego dnia, *bonita*.

– Jeśli gwiazdy ci sprzyjały, Bóg raczy wiedzieć, jakie tortury przeznaczyły dla mnie – szepnęła z goryczą.

– Jak pobyt w raju może być torturą?

– Będę tam wbrew swojej woli.

– Przynajmniej nie musisz się martwić chorobą morską – zakpił.

Zacisnęła mocniej dłonie na balustradzie i odetchnęła głęboko.

– Jak długo tam zostaniemy?

– Dopóki nie zgodzisz się za mnie wyjść. To bardzo proste. Wyjdź za mnie i wrócimy do realnego świata.

– W którym będę twoją żoną?

– To właśnie oznacza małżeństwo, *bonita*. Weźmiemy ślub, pokażemy się kilka razem publicznie, żeby zdusić haniebne plotki i spekulacje wymierzone przeciwko mnie i mojemu bratu, i będziesz wolna. Wszystko się skończy. Powrócisz do swojego życia, a Benjamin nie będzie musiał spędzić swojego, oglądając się za siebie w obawie przed moją zemstą. Możesz położyć temu wszystkiemu kres. Masz w rękach taką moc.

Spojrzała w dół na ręce Luisa, opalone i ogromne, niedbale opierające się na balustradzie obok niej. To on

miał w rękach moc. Obezwładnił ją bez najmniejszego wysiłku. Poczuła ucisk w żołądku i falę ciepła, kiedy wyobraziła sobie, że znowu jej dotyka... Nie, więcej na to nie pozwoli. Luis nie dotknie jej więcej palcem, czy za niego wyjdzie, czy nie.

Ale on wyciągnął dłoń, na którą przed momentem się gapiła i delikatnie założył jej kosmyk włosów za ucho.

– Wyjdź za mnie, *bonita* – wyszeptał, po czym pochylił głowę i musnął wargami jej usta.

Chloe stała jak skamieniała, a on cofnął rękę i szybko wrócił do salonu. Dopiero kiedy drzwi się za nim zamknęły, dziwna mgła, która zasnuła jej głowę, zniknęła, ustępując miejsca wściekłości. Na Luisa, a zwłaszcza na samą siebie. To tyle, jeśli chodzi o niepozwalanie mu się więcej dotknąć. Wytrwała w tym postanowieniu zaledwie minutę. Z niesmakiem wytarła wciąż mrowiące usta wierzchem dłoni i zapatrzyła się w morze, z sercem wciąż bijącym jak oszalałe.

Chloe postawiła stopę na miękkim, złocistym piasku. Przed sobą ujrzała pokrytą dachówką ogromną bieloną rezydencję, lśniącą w świetle zachodzącego słońca niczym pałac maharadży z bajki.

Kiedy zeszli z jachtu na ląd, przywitał ich chudy chłopiec w wieku około dziesięciu lat. Podskakiwał wokół Chloe, wyraźnie podekscytowany. Chaotyczną angielszczyzną powiedział jej z zapałem, że jest synem tutejszych dozorców i mieszka tu na wyspie od urodzenia. Jego entuzjazm i radość stanowiły dla niej miłą odmianę po burzliwych

przejściach tego dnia, ale nie zdołała się rozluźnić. Luis szedł w pewnej odległości za nimi, zatopiony w rozmowie z kapitanem jachtu. Próbowała ignorować jego obecność, skupiając się na trajkotaniu chłopca i chłonąc jednocześnie otoczenie.

Zbliżając się do budowli przekonała się, że uległa wcześniej iluzji. To, co zdawało się pojedynczym pałacem, w rzeczywistości było kompleksem połączonych willi, zgrupowanych wokół głównej rezydencji. Otaczał go najdłuższy basen, jaki kiedykolwiek widziała, wypełniony morską wodą. Wił się wokół głównej rezydencji niczym fosa, a przerzucone nad nim mostki prowadziły do mniejszych willi. Ośrodek, w którym mieszkała na Wielkiej Bahamie, wydawał jej się rajem, ale tutaj to była nirwana.

– Kto jeszcze mieszka na wyspie? – spytała chłopca, kiedy udało jej się wtrącić słówko.

Zanim zdążył odpowiedzieć, Luis zrównał z nią krok.

– Nikt – odpowiedział wesoło. Wyraz jego oczu powiedział jej wyraźnie, że nadzieje na odnalezienie ucieczki z tej wyspy były równie daremne, co odnalezienie pomocy na jachcie. – Dodatkowy personel sprowadzę tu dopiero za jakiś czas.

– Jalen – rozległ się głośny, ochrypły głos. – Chodź tutaj.

Chudziutki chłopczyk zamarł, a po chwili pobiegł w stronę ponurego mężczyzny o ogorzałej twarzy, który pojawił się przy głównej rezydencji.

– Kto to jest? – spytała Chloe, podążając za Jalenem wzrokiem.

– Rodrigo. Jego ojciec.

Luis także przyglądał się chłopcu.

– Dozorca?

Przytaknął, nadal skupiony na chłopczyku.

– Opiekuje się wyspą razem ze swoją żoną Sarą.

– Jalen powiedział, że są tutaj od dawna.

– Sara mieszka tu od zawsze. Jej rodzice byli tu dozorcami przed nią.

Chloe znowu spojrzała na Jalena. Właśnie dobiegł do ojca i spuścił głowę. Najwyraźniej odbierał burę.

– Co on takiego zrobił?

– Nie mam pojęcia. Poznałem tę rodzinę dopiero trzy dni temu, kiedy przejąłem wyspę. Nic o nich nie wiem. – Luis potrząsnął głową.

Mali chłopcy zawsze rozrabiają i do rodziców należy dyscyplinowanie ich. To, że metody rodzicielskie ojca Luisa były ekstremalne, nie znaczyło, że Rodrigo stosował takie same.

Luis podejrzewał, że było w jego genotypie coś, co prowokowało w jego ojcu stosowaną wobec niego przemoc. To musiało być wrodzone, w przeciwnym razie Javierowi też by się nieźle obrywało. Luis nigdy nie uwierzył tłumaczeniom brata, że jemu zawsze udawało się ujść z opałów cało, bo ich ojciec, patrząc na niego, widział w jego twarzy własne odbicie.

Nie można było zaprzeczyć, że Javier odziedziczył wygląd po ojcu, podczas gdy Luis stanowił męską wersję ich matki, ani że Luis był jedynym chłopcem do bicia Yurija. Aż do

dnia, kiedy jego pijacka agresja nie zwróciła się przeciw ich matce. Za jej zabójstwo ojciec przesiedział dziesięć lat w więzieniu. Rok po zwolnieniu stamtąd zmarł na raka trzustki. Luis miał nadzieję, że cierpiał w każdej minucie swojej śmierci.

Dios, dlaczego, ilekroć widział jakiegoś ojca karcącego syna, natychmiast powracały do niego traumatyczne wspomnienia z dzieciństwa? Czy uwolni się kiedyś od przeszłości? Idąc przez mostek prowadzący do drzwi uroczej willi, uświadomił sobie, że krocząca obok kobieta mogła zabić demony jego przeszłości.

– To będzie twój dom na czas pobytu tutaj...

Chloe uniosła brew.

– Dostanę własną willę?

– A chciałaś zamieszkać ze mną? – zakpił.

– Nie!

Otworzył przed nią drzwi i puścił do niej oko.

– Jeśli zmienisz zdanie, będę w willi obok.

– O tym zapomnij.

– Wolałbym zapomnieć się z tobą, ale mogę poczekać.

– To sobie długo poczekasz.

Zerknął na jej zarumienione policzki i uśmiechnął się.

– Zobaczymy.

Nie próbował nawet do niej wstępować.

– Sam nie zamieszkasz w głównej rezydencji?

– Nie, dopóki dobytek Marietty nie zostanie wyekspediowany. Jutro oprowadzę cię po wyspie, ale teraz mam dużo pracy przed wideokonferencją. Dziś wieczór,

bonita, musisz zabawiać samą siebie. Zaraz przyjdzie do ciebie Sara i wszystko ci pokaże. Zna wyspę lepiej ode mnie i przygotowała tę willę na twój przyjazd.

– Nie obawiasz się, że spróbuję uciec?

Zaśmiał się.

– Stąd nie ma ucieczki. Ta wyspa jest bezimienną kropką na mapie.

– A statek, który przypłynie po dobytek Marietty?

Zauważył, że ilekroć wspominał o Marietcie, jej oczy przybierały dziwny wyraz.

– Jej się nie spieszy.

– Mogę porwać jacht.

– Kapitan Brand już odpłynął na kontynent. Wróci tu za tydzień i wtedy udzieli nam ślubu.

– Nie może.

– Ma oficjalne uprawnienia.

– Ale ja się nie zgodziłam za ciebie wyjść!

– Zgodzisz się i im wcześniej to zaakceptujesz i powiesz „tak”, tym szybciej weźmiemy ślub i ten koszmar się skończy.

Wyczuwał, że jej determinacja słabnie. Wiedziała, że nie ma stąd ucieczki i jeśli chce wyjechać z Karaibów, musi za niego wyjść.

Zanim mogła coś odpowiedzieć, dołączyła do nich szczupła kobieta o zmęczonej twarzy i kręconych włosach. Luis uścisnął jej rękę i przedstawił ją Chloe.

– Proszę dopilnować, żeby pani Guillem miała wszystko, czego potrzebuje – powiedział i odwrócił się do Chloe. –

Odszukam cię jutro po mojej konferencji na łączach. Do tego czasu unikaj kłopotów.

Patrzyła, jak odchodził, czując dziwną chęć, by przywołać go z powrotem.

Ulżyło jej, kiedy matka Jalena uśmiechnęła się do niej ciepłym, chociaż znużonym uśmiechem. Oprowadziła ją po willi, pełnej uroku, chociaż odrobinę staromodnej, z własną kuchnią i wszystkimi udogodnieniami. Salon wychodził na piękny ogród, na końcu którego znajdował się basen.

– Słyszałam, że mieszka pani na tej wyspie od zawsze – zagadnęła Chloe Sarę, kiedy ta miała już wychodzić. Na myśl o pozostaniu samej z własnymi myślami Chloe czuła przerażenie.

Sara skinęła głową, kładąc dłoń na klamce.

– Tutaj się urodziłam.

– Jaka jest Marietta? – Chloe nie mogła przestać myśleć o tej tajemniczej kobiecie, której imię utkwiło jej w głowie niczym kolec.

Luis kupił od Marietty jacht i wyspę, a wszedł w ich posiadanie zaledwie w kilka dni. Spotykał ją na gruncie towarzyskim. Chloe wiedziała wszystko na temat Luisa i życia towarzyskiego, jakie prowadził. Jego upodobanie do przyjęć było legendarne. Przypomniała sobie zdjęcia w gazecie z imprezy z okazji jego i Javiera trzydziestych urodzin. Na jednym widać było Luisa z piwem w dłoni, otoczonego rojem wpatrzonych w niego półnagich kobiet. Powołując się na nieznane źródło, opisano tę imprezę jako przyjęcie dekady. Na pytanie, z którą z owych piękności

Luis je zakończył, odpowiedź brzmiała: Znając Luisa, to mogła być każda z nich, jeśli nie one wszystkie... Czy Marietta też była na tym przyjęciu, wśród tych uwieszających się na nim piękności?

Twarz Sary rozjaśnił uśmiech.

– To niezwykła kobieta.

Później, sama na werandzie w swojej willi po lekkiej kolacji zjedzonej samotnie, Chloe usiadła pod rozgwieżdżonym niebem ze szklanką wody. Nie licząc cykania świerszczy, wokół panowała absolutna cisza. Z sąsiedniej willi nie dochodziły żadne oznaki życia. Czuła się jak jedyna osoba na ziemi.

Luis musiał nadal być w głównej rezydencji, przygotowując wideokonferencję. Powinna się cieszyć, że się go pozbyła, a nie odtwarzać w pamięci po raz pięćdziesiąty ich pocałunek. *Dieu,* teraz, kiedy została sama, o niczym innym nie mogła myśleć. Westchnęła głęboko. Dlaczego to wszystko musiało się wydarzyć? Gdyby Luis i Javier porozmawiali z Benjaminem szczerze przed laty, zamiast go okłamywać, wtedy ona mogłaby...

Mogłaby co? Pójść na drugą randkę z Luisem. Przyjąć jego ofertę drinka na dobranoc. Pozwolić mu się pocałować. A potem pozwolić mu się z nią kochać.

A potem on złamałby jej serce. Tak, jak już to zrobił, zdradzając jej brata. Nigdy nie przypuszczała, że potrafił być aż tak bezwzględny.

Jako dziecko Luis był w ich domu jej ulubionym gościem. Uwielbiała, kiedy on i Javier przyjeżdżali do nich na

wakacje. Pamiętała, jak kiedyś wspięła się na piętnastometrowe drzewo, rosnące na końcu ich ogrodu, a potem była zbyt przerażona, by zejść. Siedziała na samym czubku, krzycząc na całe gardło. Miała wtedy pięć lat. To Luis wspiął się na górę i ją stamtąd ściągnął. Przywarła do niego kurczowo niczym skałoczep, ale zszedł razem z nią bezpiecznie na dół. Wielbiła go za to jak bohatera. Kiedy jej matka zachorowała, stała obecność Luisa u nich była dla wszystkich wielką pociechą. Jego odwiedziny poprawiały nastrój jej matce i jej samej robiło się lżej na sercu. Czy to wszystko było kłamstwem...?

Jakiś szelest nieopodal przywrócił ją z powrotem do teraźniejszości. Potem dotarł do niej odgłos zamykanych po cichu drzwi i czyjeś kroki. To Luis wszedł do ogrodu w swojej willi. Wstrzymała oddech. Serce biło jej jak szalone, wszystkie jej zmysły ożyły, ucisk w żołądku stał się aż bolesny. Był od niej oddzielony tylko żywopłotem. Chwilę później usłyszała z oddali plusk wody. Luis wskoczył do basenu. Nadal wstrzymując oddech, uznała to za sygnał, by szybko zniknąć we wnętrzu.

Rozgorączkowana chwilę później wsunęła się do łóżka pod chłodne prześcieradła. Przed oczami przelatywały jej obrazy, których w żaden sposób nie mogła odegnać.

Luis pływający w basenie.

Luis nagi.

Luis, Luis, Luis...

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Wizja Luisa pływającego nago w basenie towarzyszyła jej też, kiedy obudziła się następnego ranka po burzliwej, źle przespanej nocy. Odrzucając pościel, poszła do łazienki i wzięła długi prysznic, zmywając z siebie tę wizję, żałosny wytwór własnej wyobraźni.

Potem, owinięta ręcznikiem, otworzyła drzwi do garderoby, żeby obejrzeć przygotowane dla niej ubrania. Znalazła tam kolekcję strojów plażowych i letnich, wszystkie w wielu rozmiarach. Pewnie powinna być wdzięczna Luisowi za to, że dopilnował, by znalazła tam coś, co by na nią pasowało. Nie była najłatwiejszą kobietą do ubierania. Stosunkowo wysoka, uchodziłaby za smukłą, gdyby nie jej biust. Kiedy dorastała, był obiektem zazdrości jej koleżanek. Dla niej jednak zawsze stanowił utrapienie. Kupowanie sukienek stawało się koszmarem, kompromisem między dopasowaniem w talii a dopasowaniem w biuście. Jeśli chciała, by nie wyglądały na niej jak namiot, musiała być ściśnięta w biuście. Kiedy w końcu udawało jej się znaleźć sukienkę, która dobrze na niej leżała, kupowała ją we wszystkich dostępnych kolorach.

Jedną z takich sukienek miała właśnie na sobie w madryckiej kawiarni tego dnia, kiedy Luis ujrzał ją przez okno. Przypomniała sobie, co czuła, kiedy ich spojrzenia się spotkały. Po raz pierwszy dostrzegła w jego oczach

zainteresowanie. Ich randka potem była najcudowniejszym wieczorem w jej życiu. Chciała, żeby trwała bez końca. Potrzebowała całej sili woli, by wsiąść wtedy do taksówki i wrócić samotnie do siebie.

Wzdychając, wybrała błękitne bikini, a do niego dżinsową spódniczkę do pół uda i czarną koszulkę. Wilgotne włosy zostawiła rozpuszczone, nastawiła kawę zgodnie z instrukcją Sary i otworzyła frontowe drzwi, wychodząc na cudowne karaibskie słońce.

Tak jak obiecała, Sara zostawiła jej tam tacę z jedzeniem. Obok niej siedział długi na pięć centymetrów gekon, przypatrując jej się ciekawie. Chloe przykucnęła, żeby dobrze mu się przyjrzeć.

– Jesteś uroczy – powiedziała, uśmiechając się do stworzątka, zupełnie niezrażonego tym, że jakaś obca kobieta wydaje z siebie dziwne odgłosy.

– Nigdzie nie odchodź – powiedziała, zostawiając drzwi otwarte i weszła do środka. Przewróciła do góry nogami pozostawioną na stoliku torbę w poszukiwaniu telefonu, ale nie udało jej się uwiecznić gekona na zdjęciu, bo kiedy wróciła do drzwi, już go tam nie było.

Wzdychając, podniosła tacę, odsunęła bałagan z torby na bok i postawiła ją na stole. Już miała odłożyć telefon, by nalać sobie kawy, kiedy dostrzegła na nim aktywną ikonkę internetu. Luis musiał mieć działające Wi-Fi, do którego jej telefon się podłączył, bez konieczności podania hasła. Nie miała sygnału, żeby zadzwonić, ale mogła kontaktować się ze światem zewnętrznym.

Pierwsze, co zrobiła, żując z roztargnieniem świeżutkiego croissanta, to spróbowała ustalić współrzędne wyspy. Błysnęła wiadomość, że zabezpieczenia sieci na to nie pozwalają. Spróbowała ponownie, ale bez skutku. Miała też zablokowany dostęp do swojej poczty i mediów społecznościowych. Chciało jej się krzyczeć. Jak zwykle, Luis był o dwa kroki przed nią.

Luis...

Przypominając sobie, jak narzekał na wrogie komentarzy w internecie, wpisała jego nazwisko w wyszukiwarce. Wyskoczyło ponad dwieście tysięcy rezultatów. Kliknęła na pierwszy z brzegu artykuł prasowy poświęcony Freyi i jej ślubowi z Benjaminem i przeszła do komentarzy. Dwadzieścia minut później wyłączyła komórkę i cisnęła ją z obrzydzeniem na stos rzeczy z opróżnionej torby plażowej.

Jak ludzie mogli wypisywać takie rzeczy? I to na publicznych forach? Nikt nie zasługiwał na takie nienawistne komentarze. Na anonimowe opinie głoszące, że byli skrytymi psychopatami i damskimi bokserami, i że odziedziczyli po ojcu tendencję do przemocy. Co, u diabła, robili moderatorzy tych stron internetowych, zastanawiała się ze złością. Jak mogli pozwolić, by taka żółć rozlewała się na ich portalach? To było gorsze od jej wyobrażeń. Tysiąc razy gorsze.

Zamykając oczy, przywołała jeszcze jedno wspomnienie z dzieciństwa. To musiało się dziać tego samego lata, kiedy utknęła na drzewie. Bliźniacy Casillas siedzieli

z Benjaminem przy kuchennym stole w jej domu, grając w grę planszową, w którą ona sama nie potrafiła jeszcze grać. Co to była za gra, nie pamiętała, ale przypominała sobie radosne śmiechy odbijające się od ścian domu i to, jak sama się skradała do kuchni do tacy z przekąskami, którą jej mama dla nich przygotowała. Jeden z chłopców – żałowała, że nie pamiętała, który – zmierzwił jej włosy i podał jej trochę chipsów.

Uważała ich wtedy za trzech wielkoludów, a byli po prostu dziećmi. Dwaj z nich żyli z traumą, której jej dziecięcy umysł nie potrafił ogarnąć. I teraz serce ją bolało, że owi bezbronni chłopcy stali się teraz obiektem takiej agresji. Nie raziło jej, że świat kwestionował uczciwość biznesową braci Casillas, ale to... To było obrzydliwe. Nigdy, przenigdy nie chciała i nie mogła tego chcieć. Dla nikogo, a już szczególnie dla nich.

Luis zamknął laptop, wzdychając z irytacją. Wideokonferencja z ich kanadyjskim partnerem wypadła fatalnie. Cieszył się, że jego brat znajdował się o tysiące mil stąd, bo miał wielką ochotę go uderzyć.

– Nie musimy się przed panem tłumaczyć – mówił Javier. – Spór między nami i Benjaminem Guillemem nie jest tematem plotek.

– Nie zwracam uwagi na plotki – odparował George, widocznie urażony. – Ale muszę się czuć swobodnie z ludźmi, z którymi robię interesy. Podobno oszukaliście Benjamina Guillema przy projekcie Tour Mont Blanc. Jeśli

nie możecie obalić tych zarzutów, nie oczekujcie, że będę ryzykował swoim nazwiskiem i pieniędzmi.

– Nie potrzebujemy pańskich pieniędzy – odparł zimno Javier.

– Ale potrzebujecie moich kontaktów. Beze mnie ten projekt nie ma szans powodzenia.

Wtedy do dyskusji wkroczył Luis.

– Zapewniam, że Benjamin Guillem otrzymał co do grosza wszystko, co mu się należało zgodnie z umową, którą podpisaliśmy siedem lat temu.

– Pańskie zapewnienia mi nie wystarczą. Chcę obejrzeć tę umowę i komplet rozliczeń projektu, jeśli mamy kontynuować współpracę.

– Jeśli nasze słowo panu nie wystarcza, w takim razie to my musimy ponownie przemyśleć tę transakcję – odciął się Javier lodowato. – Nie będziemy robić interesów z kimś, kto bardziej ufa plotkom z tabloidów.

I przerwał połączenie.

Luis z trudem zdołał podtrzymać rozmowę wylewnymi przeprosinami, tłumacząc zachowanie brata ogromnym stresem. Sam miał wielką ochotę posłać George’a do diabła i wycofać się z projektu, ale to oznaczało poddanie się.

Jego brat od tego czasu miał wyłączony telefon, zapewne wyżywając się na worku treningowym, jak to robił zawsze, kiedy brała nad nim górę wściekłość. Życie w cieniu przemocy ich ojca wpłynęło na bliźniaków w odmienny sposób i właśnie w swoich reakcjach na gniew różnili się najbardziej. Javier zamykał się w sobie, wyładowując

emocje na obiektach nieożywionych. Luis natomiast dobrze czuł się z gniewem. Ujarzmiał go we właściwy sposób i używał jako dodatkowego bodźca.

Javier był gotów się poddać, ale nie Luis. Dlaczego miał pozwolić, by interes, nad którym tak ciężko pracowali, upadł? Czy nie wystarczyło, że mieli zszarganą opinię i unurzane w błocie nazwisko? Nie podda się bez walki.

A Chloe nie okazała dotąd jakiejkolwiek skruchy. Nie widział jej od chwili, kiedy odprowadził ją do drzwi jej willi. Myślał o niej nieustannie, nawet podczas tej cholernej wideokonferencji.

Zirytowany wyszedł na dwór i ruszył mostkiem nad fosą w stronę plaży. Jego własnej. Cała ta wyspa należała do niego. Zawijając rękawy, napawał się ciepłem promieni słonecznych, kiedy jego uwagę przyciągnęły dwie postacie na złocistej plaży... Czy to, co słyszał, to była muzyka?

Zdjął mokasyny i szedł boso po miękkim piasku, podchodząc bliżej. To była Chloe z Jalenem. Tańczyli... albo robili coś, co wyglądało na taniec, wykonując ruchy niczym pijani imprezowicze na jego przyjęciach, podskakując i ruszając się jak roboty, zwróceni do siebie twarzami, rozgrywając coś w rodzaju tanecznego pojedynku, nieświadomi jego obecności.

Nie chcąc im przeszkadzać, usiadł na piasku, oczarowany tym widokiem i brzmieniem hip-hopu. To była Chloe, jaką znał wcześniej, radosna, ciesząca się spontanicznie chwilą. Jej piękna twarz promieniała, kruczoczarne włosy

rozsypywały się we wszystkich kierunkach i... *vaya*, to jej fantastyczne ciało.

Po dobrych dziesięciu minutach szalonych wygibasów Chloe stanęła i pochyliła się, ciężko dysząc. A wtedy ich wzrok się spotkał. Po chwili wahania odwróciła się i powiedziała kilka słów do Jalena, który natychmiast chwycił za coś, co wyglądało na staromodny głośnik bezprzewodowy i uciekł.

Chloe wolno podeszła do Luisa z klapkami w ręku, z trudem łapiąc oddech. Gapili się na siebie bez słowa, dopóki nie wyrównał jej się oddech i nie padła plecami na piasku obok niego, najwyraźniej wyczerpana.

– Nie wiedziałem, że uprawiasz hip-hop – powiedział Luis z rozbawieniem.

Zaśmiała się ochryple, patrząc w niebo.

– Ani ja. Sara powiedziała mi, że twoja wideokonferencja nadal trwa, więc poszłam na spacer i spotkałam Jalena. – Wzięła głęboki wdech, który przeszedł w jęk. – Jestem w rozsypce. Zupełnie wypadłam z formy.

Gapił się na jej płaski brzuch, odsłonięty przez zadartą do góry koszulkę, z trudem opierając się pokusie, by go dotknąć.

– Z miejsca, gdzie siedzę, tego nie widać.

Podążyła za jego wzrokiem, rumieniąc się, i obciągnęła koszulkę.

– Kilka podstawowych zasad. Jeśli zostanę twoją żoną, nie będziemy ze sobą flirtować.

– Moją żoną? – Serce zabiło mu mocniej. – Zgadzasz się za mnie wyjść?

Głęboki wdech, który wzięła, trwał całe wieki.

– *Oui.*

– Co sprawiło, że zmieniłaś zdanie?

Kiedy ostatnio rozmawiali, Chloe zaciekle obstawała przy odmowie. Wiedział, że w końcu się zgodzi, ale spodziewał się, że to trochę potrwa.

– Czytałam komentarze, o których mówiłeś. – W jej głosie brzmiał gniew. – Są *vile*. Jak ludzie mogą nawet myśleć takie rzeczy... Żeby je zamieszczać na publicznych forach w taki sposób...? *Vile, vile, vile*.

– Pozwól, że się upewnię, czy dobrze rozumiem – odparł wolno. – Nie widzisz problemu w tym, że moja firma i reputacja ucierpiały na skutek twoich działań, ale oburzasz się z powodu bezmyślnych komentarzy w internecie?

Odwróciła głowę i spojrzała mu w oczy.

– One są *vile* – powtórzyła ostro. Tylko to jedno słowo przychodziło jej na myśl. – Ty i Javier nie macie na sumieniu zbrodni waszego ojca. Już wystraczająco dużo wycierpieliście przez to, co zrobił.

Tamte okrutne, prostackie komentarze sprowadzały się do tego, że niedaleko pada jabłko od jabłoni i że synowie Yurija Abramova odziedziczyli po nim skłonność do przemocy.

– Tak wszystkim pokierowałeś, że w końcu musiałabym wyjść za ciebie, ale zdecydowałam się z ich powodu. I nie

zamierzam tkwić tu w zawieszeniu do końca życia.

– Przymus spędzania życia na tym pięknym wybrzeżu brzmi faktycznie jak coś okropnego.

Oschły ton jego głosu ją rozśmieszył. Ukryła twarz w dłoniach, by nie dostrzegł jej rozbawienia.

– Płaczesz?

– Nie, powstrzymuję krzyk.

– Co powiedziałaś? Nie dosłyszałem.

Odsuwając ręce, już miała powtórzyć swoje słowa, kiedy ujrzała jego twarz unoszącą się tuż nad jej własną.

– Co robisz? – warknęła, przestraszona łomotem własnego serca.

– Chcesz, żebym się odsunął?

– Tak.

Błysnęły mu oczy.

– Zmuś mnie.

Zamiast zacisnąć dłoń w pięść i wycelować w jego nos, na co zasługiwał, położyła ją płasko na jego policzku. Był tak blisko, że czuła zapach jego wody kolońskiej. Nienawidziła go całym sercem, ale tamte uczucia do niego, które w sobie nosiła przez wszystkie te lata, ciągle w niej były. Wargi jej drżały z tęsknoty za jego wargami i wszystkie jej zmysły ożyły, wymachując białą flagą.

Resztką silnej woli wysunęła spod niego i usiadła.

– Czy mam twoje słowo, że wasz spór z Benjaminem zakończy się z chwilą naszego ślubu?

Sprawy zaszły już za daleko. Dla dobra tamtych trzech chłopców, grających w grę planszową w jej kuchni przed

laty, nadszedł czas, żeby to zakończyć.

– *Sí.* Wyjdź za mnie i będzie po wszystkim.

Wypuściła powietrze.

– *D'accord.* Jeśli to zrobię, będzie kilka podstawowych zasad. Nasze małżeństwo potrwa możliwie najkrócej.

– Zgoda.

– I nie zostanie skonsumowane – dodała, świadoma, że jej twarz znowu zrobiła się szkarłatna, *Dieu*, ten żar ogarniał ją całą.

Zerwała się na nogi. Czuła na sobie jego pałający wzrok.

– Nie będzie seksu? – upewnił się.

– Nasze małżeństwo potrwa krótko i będzie czysto platoniczne. – Zaczęła iść w ciepłym piasku w kierunku ścieżki prowadzącej do willi, gnana potrzebą ucieczki przed nim.

– Nadal upierasz się przy dziewictwie? – zawołał za nią.

Zamknęła oczy, ale nie zwolniła kroku. Nie da mu tej satysfakcji i nie odpowie.

Dogonił ją bez trudu.

– Kapitan Brand przypłynie jachtem z powrotem za sześć dni. Weźmiemy wtedy ślub. W międzyczasie przygotuję intercyzę.

– Jaką intercyzę? Jeśli myślisz, że chcę twoich pieniędzy, to chyba oszalałeś!

– Nie chodzi o mój majątek, tylko o moją reputację i przyszłość. Podpiszesz umowę, która zabroni ci zdradzać szczegóły naszego małżeństwa.

Zatrzymała się, gapiąc na niego z niedowierzaniem.

– Zamierzasz ograniczyć mi swobodę wypowiedzi?

– Nie chcę, byś dzieliła się ze światem tym, że wyszłaś za mnie pod przymusem.

– Nie nauczyłeś się od mojego brata niczego o ograniczaniu wolności słowa? – warknęła, dotknięta. – Nakaz nałożony na niego znakomicie podziałał, prawda? – rzuciła przez ramię, ruszając dalej.

Kiedy dotarła do mostku nad fosą, silna ręka chwyciła ją za łokieć.

– Nakaz sądowy wobec Benjamina był konieczny. On był jak tykająca bomba...

– Bo czuł, że wykorzystaliście go, kiedy nasza matka umierała. Mówisz, że chciałeś dać mu te pieniądze, ale nie potrafisz tego udowodnić. Minęły dwa miesiące od ujawnienia prawdy i jedyne, co zrobiłeś, to walka z nim w sądzie. Jeden telefon mógł to wszystko zakończyć.

Pochylił się nad nią.

– Mówisz o zdradzie, a co ze zdradą, jakiej twój brat dopuścił się wobec naszej przyjaźni? To on zamienił to w wojnę, a nie my, a ty byłaś szczęśliwa, mogąc się do niego przyłączyć. My z Javierem tylko się broniliśmy i gdybyś zdjęła te cholerne łuski z oczu, też byś to widziała. Ale nie zrobisz tego, bo odpowiada ci obsadzenie mnie w roli potwora w twoim scenariuszu.

– Dlaczego ma mi to odpowiadać?

Nie była wcale szczęśliwa, przyłączając się do brata. Miała złamane serce.

– Bo uciekasz przerażona, *bonita*, tak jak uciekłaś z naszej randki. Wojna twojego brata ze mną była wymówką, jakiej potrzebowałaś.

– Wymówką? Posłuchaj sam siebie! Twoje ego jest tak olbrzymie, że powinieneś sobie kupić jeszcze jedną wyspę, żeby je pomieścić.

Z łomoczącym sercem odmaszerowała.

– Chloe! – zawołał za nią, ale nie zatrzymała się, tylko przyspieszyła kroku, walcząc ze łzami napływającymi jej do oczu. Słysząc jego zbliżające się kroki, zaczęła biec. Robiła dokładnie to, o co przed chwilą ją oskarżył: przerażona uciekała. W desperacji biegła coraz szybciej. Dopadła do drzwi willi ledwie kilka kroków przed nim i mocno je za sobą zatrzasnęła.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Gdyby Luis był o krok bliżej, drzwi uderzyłyby go w twarz. Nacisnął na klamkę i zdołał uchylić je na kilka centymetrów, ale ona całym ciężarem pchnęła je z drugiej strony i zatrzasnęła.

– Nie zbliżaj się do mnie – wrzasnęła przez zamknięte drzwi.

– Wpuść mnie albo wyważę drzwi – powiedział ze spokojem, chociaż w tej chwili czuł wszystko, tylko nie spokój. Wiedział, że powinien odejść i poczekać, aż Chloe odzyska nad sobą panowanie, ale do diabła ze zdrowym rozsądkiem. Już wystarczająco przed nim uciekała.

– Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Trudno. Ostatnia szansa, *bonita*. Otwieraj.

Odpowiedziała stekiem przekleństw.

– Tylko nie mów, że cię nie ostrzegałem. – Z tymi słowami użył całej swojej siły, pchając drzwi, które podpierała z drugiej strony. Był od niej o wiele silniejszy i w ciągu sekundy je otworzył.

Chloe nie zamierzała wpuścić go do środka bez walki. Jak tylko przekroczył próg, rzuciła się na niego, okładając go pięściami, kopiąc i sypiąc przekleństwami. Złapał ją za ramiona i uwięził jej nadgarstki w mocnym uścisku, ale nadal szarpała się, pomimo jego fizycznej przewagi.

Dopiero kiedy przycisnął ją plecami do ściany i nogami zablokował jej nogi, przestała go kopać.

– Czy tak to ma wyglądać przez następne kilka miesięcy? – zawołał. – Każde ostre słowo ma się kończyć ucieczką i walką?

Usta jej zadrżały. Duch walki uleciał z niej jak powietrze z balona przekutego szpilką.

– Nie wiem, jak sobie z tym poradzić – wyszeptała. – To mnie przeraża.

Już nie walczyła.

– Co cię przeraża*, bonita*?

Odetchnęła głęboko przez nos. Przełknęła ślinę, oczy jej błysnęły, rozchyliła wargi... A potem te miękkie usta musnęły jego usta i on już nie przyciskał jej do ściany, tylko pociągnął ją w swoje ramiona. Ręce, które go biły, objęły go za szyję i ich ciała zwarły się ze sobą.

Jej smak podziałał na jego zmysły niczym kieliszek mocnego trunku. Ta gorączka objęła także ją. Przywarła wargami zachłannie do jego ust, wbijając mu palce we włosy, i przylgnęła do niego w magnetycznym uścisku.

Co takiego było w tej kobiecie, że zareagował na nią z tak pierwotną siłą? Wznieciła w nim pożar, jakiego nigdy wcześniej nie zaznał, z żadną inną kobietą. Wsunął jej rękę pod koszulkę, rozkoszując się ciepłem i miękkością jej skóry, tak pięknej, delikatnej, kobiecej... Znalazł wiązanie jej stanika bikini i pociągnął. Stanik uniósł się do góry, a on powędrował dłonią po jej brzuchu do uwolnionych właśnie krągłości. Jęknęła mu prosto w usta, kiedy objął jej pierś,

o wiele cięższą niż sobie wyobrażał, ale równie miękką, jak jej wargi. Poczuł dreszcz, przyciskając jej nagie piersi do swojego nagiego torsu. Chciał zakosztować tych piersi i wszystkich innych jej intymnych miejsc i zanurzyć twarz w ich miękkości. Była kobietą inną niż wszystkie. Zadziorna, uparta, zabawna, wszystko to zawarte w ciele, które sprawiało, że dorosły mężczyzna łkał.

Chloe ciężko dyszała. Słyszała, jak oddycha, czuła, jak to robi, ale miała wrażenie, jakby ten odgłos dochodził skądinąd, jakby wydawał go ktoś inny, nie ona. Nie była sobą. Jej ciało przeobrażało się niczym motyl wyłaniający się z poczwarki, tchnięty do życia przez jedynego mężczyznę, jakiego kiedykolwiek pragnęła. Cała jej nienawiść i gniew, ból i smutek, zniknęły w czasie tak krótkim, jaki zabiera przerzucenie monety z orła na reszkę.

Nie dbała o to, że kolejna jej obietnica została złamana. Jeśli tak wyglądały złamane obietnice, będzie ich łamać tysiące. Przez dwa miesiące skupiała się na swojej nienawiści do niego, ale namiętność była od niej silniejsza. Wypieranie się tych uczuć było jak odmawianie sobie powietrza.

Wzięła gwałtowny wdech, kiedy ścisnął jej pośladki i przywarł do niej mocniej, ciężar i rozmiar jego podniecenia naciskał rozkosznie na jej lędźwie, budząc nowe doznania w jej wnętrzu. Podtrzymał jej uda i uniósł ją, a ona objęła go nogami w talii. Całowała go namiętnie, kiedy zanosił ją szybko do łóżka.

Czuła potrzebę nieustannego całowania go. Żar jego warg i męski smak rozpalający jej zmysły pomagały jej pozbyć się strachu. Bo czego tu się było bać? To była rozkosz. Erotyczna, zachłanna, pełna roszczeń, z której, zamiast się bać, należało korzystać.

Położył ją na łóżku, a sam usadowił się między jej rozłożonymi udami. Kiedy oderwał od niej usta, jęknęła, protestując, ale położył dłoń na jej ramieniu i delikatnie popchnął ją do tyłu. Jej skargi ucichły, kiedy zaczął lekko obrysowywać palcem jej piersi, budząc w niej zupełnie nowe doznania. Nie podejrzewała nawet, że jej skóra może być tak wrażliwa. Zamknęła oczy, kiedy całował jej piersi, drażniąc sutki językiem. Ta upajająca pieszczota była tak intensywna, że tylko mgliście zarejestrowała, gdy jego ręce ściągały jej spódnicę i majtki od bikini. Resztką świadomości pomogła mu, skopując je z siebie, kiedy wrócił wargami do jej ust, wyciskając na nich jeszcze jeden namiętny pocałunek.

Położył dłoń na sercu jej kobiecości i przeszył ją dreszcz niczym elektryczny impuls, tak silny, że wygięła się mimowolnie w łuk. Spijała pocałunki z jego ust, podczas gdy narastała w niej nowa przyjemność. Jego palce delikatnie, ale zdecydowanie gładziły ją i poruszały się w niej, sprawiając, że jej zmysły zaczęły wirować. Czas umknął i stracił swoje znaczenie, myśli rozproszyły się, pozostawiając tylko jeden konkret: Luisa. To, tutaj, teraz, było wszystkim o czym marzyła, wszystkim, co...

Otworzyła oczy. Luis musiał zdjąć z siebie resztę ubrań, bo nagle poczuła aksamitną grubość na przeciwko spojenia swoich ud. Ciemnoorzechowe oczy wpatrywały się w nią pytająco.

To jest punkt, z którego już nie będzie odwrotu – mówiły. Jeśli chcesz to powstrzymać, to to jest ten moment.

Chloe wolałaby raczej wbić sobie nóż w serce niż to powtrzymać. Niczego nigdy nie pragnęła bardziej niż tego, co robiła teraz. Położyła dłoń na jego zaciśniętej szczęce. Złagodniała pod jej dotykiem i Luis obrócił twarz, by ucałować jej dłoń.

Wtedy objęła ramionami jego plecy, a on znowu ją pocałował, zmieniając swoją pozycję. Poczuła twardy, ciężki nacisk na lędźwie, ale tego właśnie pragnęła, bo jego pocałunki przestały już zaspakajać intensywny żar, który ogarnął każdą część jej ciała. Posuwał się wolno, wchodząc w nią z uważną delikatnością, która wyparła tę resztkę obawy, jaka w niej jeszcze pozostała. Muskał wargami jej twarz i gładził ręką włosy, wypełniając ją kawałek po kawałku, aż znalazł się w niej cały. To nowe doznanie ją oszołomiło. Czuła go, w sobie, nad sobą i na sobie, dwa ciała połączone w jedno.

A wtedy pocałował ją znowu i zaczął się w niej poruszać... i odkryła prawdziwe znaczenie słowa rozkosz. Objęła go nogami w pasie, zamknęła oczy i Luis ją poprowadził.

Luis.

Nawet z zamkniętymi oczami widziała go wyraźnie. Zapach jego skóry, jej gładkość, szorstkie owłosienie torsu

ocierającego się o jej piersi... Był dla niej wszystkim. Jej bólem, rozkoszą, pożądaniem, nienawiścią, wszystko zmieszane razem tak, że było tylko nim.

Wydawało się, że czas się zatrzymał.

Po wszystkim podniósł się, pocałował ją lekko i wstał z łóżka.

– Idziesz? – szepnęła.

– Chcesz, żebym poszedł?

Zawahała się. Powinna tego chcieć. Ale jeśli każe mu teraz wyjść, to by znaczyło, że żałowała tego, co przed chwilą wspólnie przeżyli, i wypiera się własnego współudziału. A przecież niczego nie żałowała. Jak mogłaby? To było najcudowniejsze doświadczenie w jej życiu.

Przełknęła ślinę.

– Nie.

Pochylił głowę, w jego oczach znowu pojawił się błysk.

– To dobrze. Bo nigdzie się nie wybieram. Idę tylko do łazienki, żeby się pozbyć prezerwatywy.

Kiedy ją założył? W ogóle tego nie zauważyła. Wsunęła się pod prześcieradła, oszołomiona, że namiętność pozbawiła ją kontaktu z rzeczywistością.

Kiedy Luis powrócił do sypialni w całej swojej nagiej wspaniałości, serce skoczyła jej do gardła. Jej wyobrażenia o tym, jak wyglądał, nie oddawały mu sprawiedliwości. Był naprawdę ogromnym mężczyzną, barczystym, muskularnym, śniadym i nie wstydził się własnej męskości.

Uśmiechnął się, podchodząc do niej, uniósł prześcieradła i położył się na niej. Położył ręce po obu stronach jej twarzy i wpatrywał się w nią, napawając się widokiem jej jasnoniebieskich oczu, nieskazitelnej cery i ponętnych warg. Schylił głowę i pocałował ją delikatnie.

– Żałujesz, że się kochaliśmy?

Uniosła pięknie wysklepioną brew.

– Tak to nazywasz?

Przesunął się niżej, by pocałować ją w szyję. *Dios*, kochali się zaledwie kilka minut wcześniej, a on już znowu miał erekcję.

– Jak wolisz to nazywać?

– Seksem? – podsunęła bez tchu. Czuł, że jej ekscytacja również wróciła do życia.

– Myślałem, że wy Francuzi jesteście romantykami.

– Jesteśmy, ale z ludźmi, do których czujemy coś więcej niż nienawiść.

– Do mnie czujesz coś więcej.

– Nie, nie czuję.

Delikatnie ugryzł ją w ramię.

– Ależ tak. A to, co razem robiliśmy, było czymś więcej niż seks.

– Nie, nie było. I przestań mi mówić, co... – wodził językiem wokół jej sutka – ...czuję.

– Ach, zapomniałem, że miałaś tony kochanków.

– Mogłam odrobinę przesadzić. – W jej głosie pojawiła się zmysłowy chrypka.

– Kiedy zamierzasz przyznać, że byłaś dziewicą?

– Nigdy.

Przeniósł uwagę na drugą pierś, oczarowany jej fakturą, smakiem, wagą, pięknem...

– Nie odpowiedziałaś na pytanie.

Zanurzyła palce w jego włosach.

– Na które? Było ich tak wiele.

Oparł brodę na jej piersi, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Czy żałujesz, że się kochaliśmy... uprawialiśmy seks?

Spojrzała na niego z błyskiem w oku.

– Powinnam żałować.

– Ale nie żałujesz?

– Nie. – Okręciła na palcu kosmyk jego włosów. – Nie żałuję. Ale to niczego nie zmienia, nadal uważam, że jesteś wcielonym diabłem.

Wodząc językiem od jej piersi do szyi, przycisnął znowu usta do jej ust.

– Może pewnego dnia odkryjesz, że nie jestem takim diabłem, za jakiego mnie uważasz – powiedział, zanim pocałował ją bardziej namiętnie.

Nic więcej sobie nie mówili. W każdym razie słowami.

Gekon powrócił.

Chloe ocknęła się wcześnie, o wiele wcześniej, niż zwykle wstawała, i od razu obudziła się w niej czujność. Chodziło o tego faceta, który leżał z głową na poduszce obok, z ramieniem na jej brzuchu. Odsunęła ostrożnie jego rękę i usiadła, żeby się przyjrzeć jego uśpionej twarzy. Wyglądał zadziwiająco niewinnie, rysy twarzy miał wygładzone, za wyjątkiem mocnego teraz zarostu na linii szczęki.

Powstrzymując chęć ucałowania jego nieogolonego policzka, oderwała od niego wzrok i wstała z łóżka, zakładając na siebie cienki szlafroczek. Potem zaparzyła sobie kawę i wyszła przez przesuwane drzwi na werandę. Wtedy odnalazł ją jej pięciocentymetrowy przyjaciel.

Oczywiście, to mógł być już inny gekon. Na wyspie Luisa było ich pełno. Zapewne ich rodzice potrafili je rozróżnić, ale dla niej wszystkie wyglądały tak samo. Wszystkie z wyjątkiem tego jednego. Ten był uroczy. Usadowił się na oparciu siedzenia obok niej i spoglądał na nią, jak chciała to widzieć, z zainteresowaniem.

– Czego ty chcesz, maluchu? – spytała cicho. – Jeść? Pić? Dałabym ci kawy, ale nie wydaje mi się, żeby była dobra dla takiego maleństwa jak ty. Są tam jakieś robaki dla ciebie na śniadanie?

Rozmowa z gekonem była dziwactwem, ale podnosiło ją to na duchu. Skupiając uwagę na zimnokrwistym stworzątku, mogła na chwilę przestać myśleć o ciepłokrwistej istocie, którą pozostawiła śpiącą w łóżku.

Wyszła na zewnątrz po raz pierwszy od chwili, kiedy Luis wtargnął do środka poprzedniego ranka. On zamawiał jedzenie, które przynoszono im o różnych porach z dzbanami koktajli o rozmaitej mocy, ale nie mogła sobie przypomnieć ani co jedli, ani co pili. Jedynym obrazem mającym znamiona konkretu było to, jak się kochali.... uprawiali seks... z Luisem. Pożądanie, które płonęło między nimi tak długo na wolnym ogniu, w końcu wybuchło z całą mocą i nie spieszyło jej się, by je tłumić. To, co jej robił,

było absolutnie cudowne. Największą niespodzianką było dla niej odkrycie, jak wspaniała to była zabawa. Była w tym pasja, całe mnóstwo, ale też dużo śmiechu. Nieprzyzwoite żarty. Wspólna kąpiel, która zakończyła się znacznie większą ilością wody na podłodze niż w wannie.

Była przecież Francuzką i posiadanie kochanka nic nie znaczyło. To, że jej kochanek był jej... narzeczonym – czy tak miała nazywać tego szantażującego ją porywacza? – było nieistotne. Nie czuła się jego ofiarą. Pionkiem w jego ręku, tak, to było właściwe określenie, ale ofiarą nie. Lepiej, że straciła dziewictwo z mężczyzną, który sprawiał, że miękła od jednego muśnięcia jego palca niż z... W tym właśnie tkwił problem, nigdy nie było nikogo innego. Nawet jak już to zrobili, nadal nie potrafiła sobie wyobrazić siebie z nikim innym.

Drzwi na patio otworzyły się i Luis wszedł na werandę. Filiżanka kawy w dłoni, ciemnografitowe bokserki wiszące nisko na biodrach... i nic więcej. Chloe zagapiła się, uderzona na nowo jego męską urodą. W promieniach porannego słońca wyglądał jak ożywiony, pomalowany na brąz posąg greckiego boga, chociaż z włosami sterczącymi w każdą stronę i oczami opuchniętymi od snu. Wzruszyła się, widząc go takim stanie.

– Wiesz, że rozmowa samej ze sobą jest pierwszą oznaką szaleństwa? – spytał niedbale.

Zajęło jej chwilę, zanim zrozumiała, o czym mówił.

– Rozmawiałam z Gretą.

– Z Gretą?

– Z gekonem Gretą. – Wskazała na krzesło, na którym siedziała Greta.

Luis postawił krok w jej stronę i Greta uciekła.

– Wystraszyłeś ją – zaśmiała się Chloe.

– Tak właśnie działam na kobiety – zakpił, siadając na miejscu opuszczonym przez Gretę.

O tak, Luis był mężczyzna, od którego każda rozsądnie myśląca kobieta powinna uciekać na milę. Ona sama uciekała, tak szybko, jak tylko mogła. Ale potem uciekać przestała...

Zanim zdołała podążyć za tokiem swoich myśli, Luis postawił filiżankę na stole i wyciągnął do niej drugą dłoń, ukazując trzymane w niej prostokątne opakowanie tabletek w folii.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Luis obserwował reakcję Chloe, własne emocje trzymając ostrożnie na wodzy. Policzki zabarwiły jej się na czerwono.

– Grzebałeś w moich rzeczach? – wychrypiała.

– Nie, *bonita*. Zobaczyłam je na stole razem z resztą zawartości twojej torby. Przyciągnęły mój wzrok. Zażywasz tabletki antykoncepcyjne?

Pomyślał o triu prezerwatyw, które trzymał w portfelu, użytych przez nich w stosunkowo krótkim czasie, i innych sposobach uprawiania seksu, niewymagających faktycznej penetracji, do których wobec tego przeszli. Ona myślała najwidoczniej o tym samym, bo jej policzki zrobiły się karmazynowe. Chociaż była niesamowicie chętna, dostrzegał w niej pewną nieśmiałość wobec wszystkich tych nowych rzeczy, jakie robili, której nie do końca przykrywały śmiech i żarty. Uznał to za całkowicie zniewalające, podobnie jak większość rzeczy w niej. Kiedy skończyły im się prezerwatywy, nie chciał psuć magii, jaką razem stworzyli, i nie wrócił do swojej willi po więcej. Bał się, że jak tylko stamtąd wyjdzie, cały ten urok pryśnie. A ona wtedy nie zająknęła się nawet, że ma już zapewnioną ochronę.

Spędzili cały dzień w łóżku kochając się... i zapomniał w końcu o całym świecie. To była pełna pasji, osobliwa,

zabawna, oszałamiająca mieszanka, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczył.

– Lekarz przepisał mi je na trądzik, kiedy miałam dziewiętnaście lat – powiedziała, przerywając gęstniejącą ciszę. – Nie odstawiłam ich, bo łagodziły bóle menstruacyjne.

Luis przeczesał włosy palcami, klnąc w duchu, bo nagle poczuł się jak gnojek. Zapytał ją o to odruchowo. Ujrzał opakowanie, rozpoznał je i chwycił za nie, żeby mu się przyjrzeć. Zresztą co tu było do konfrontowania? To było przecież rozsądne z jej strony. Nie ufała jemu ani żadnemu mężczyźnie, że zadba o jej bezpieczeństwo. On sam zawsze używał prezerwatyw. Zawsze. Nie dbał o to, czy jego kochanka zażywała tabletki antykoncepcyjne albo miała założoną wkładkę domaciczną, on zawsze używał prezerwatyw. Koniec dyskusji.

To z pewnością był skutek niewyspania, że poczuł skurcz żołądka na myśl, że Chloe mu nie ufała. Ich relacja nie miała nic wspólnego z zaufaniem. Seks, chociaż wspaniały, dodawał temu tylko pikanterii, ale to wszystko. Chloe nie była mu nic winna, poza ślubem.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, *bonita.* Przepraszam, że cię zawstydziłem.

– Nie zawstydziłeś mnie – upierała się, chociaż jej policzki znowu płonęły.

– *Bueno.*

– Nie, naprawdę mnie nie zawstydziłeś. – Wesołe iskierki zalśniły w jej oczach. – W końcu jestem kobietą z wielkim

seksualnym doświadczeniem.

Wybuchnął śmiechem. Uchwyciła jego spojrzenie i także się roześmiała. To była tylko chwila, ale ucisk w jego klatce piersiowej rozluźnił się i napięcie się rozładowało.

Nie była mu winna nic ponad to, co już mu obiecała. Zgodziła się za niego wyjść. To, że dzieliła z nim łoże, to było pysznym bonusem. Przepysznym.

Rozsiadł się wygodnie na krześle i popijał kawę, zastanawiając się, jak Chloe mogła wyglądać tak świeżo, tak niewiele śpiąc. Siedziała zrelaksowana na krześle w luźno przewiązanym w talii białym szlafroczku rozchylającym się na tyle, że odsłaniał zarys jej cudownych piersi.

Westchnął głęboko. Część jego miała ochotę rozciągnąć ją na stole i kochać się z nią, gdy pozostała część chciała tylko siedzieć tam i napawać się jej nieskazitelną urodą.

Jego podejrzenia się potwierdziły, był jej pierwszym mężczyzną. Starał się być tak delikatny, jak tylko mógł, kiedy posiadł ją po raz pierwszy, i jeśli sprawił jej ból, dobrze to ukryła. Było im razem cudownie.

– Nie przeszkadza ci, że nasze małżeństwo nie potrwa długo?

Uniosła brew.

– A tobie?

– Absolutnie, nigdy nie miałem w planach małżeństwa.

– Ani ja. Małżeństwo to przestarzała instytucja. Ludzie wypowiadają te przysięgi każdego dnia, nie wierząc w nie wcale. Nasza przysięga będzie przynajmniej szczera.

– Mówisz o małżeństwie swoich rodziców?

– Ich małżeństwo nigdy nie było szczere. Wiedziałeś, że nasze mamy zaplanowały sobie zajście w ciążę w tym samym czasie?

– Coś na ten temat słyszałem – odparł. On i Javier byli tylko trzy miesiące starsi od Benjamina. Dokądkolwiek jego matka udawała się na występy, Benjamin i jego matka jechali tam razem z nimi. Louise jako kostiumograf matki i Benjamin jako towarzysz ich zabaw.

– Mój ojciec był zasadniczo tylko dawcą spermy. Mama poślubiła go, bo nie chciała zostać samotną matką, ale wychowywała Benjamina sama. Ojciec nie brał w tym udziału, chełpił się posiadaniem syna, nie wkładając w to żadnego wysiłku.

– Nie znałem twojego ojca. – Benjamin rzadko o nim wspominał.

– Ich małżeństwo było już fikcją, kiedy mama znowu zaszła w ciążę. – Chloe potarła brodę i zaśmiała się smutno. – Ojciec zamierzał odejść, ale upiła go i uwiodła. *Et voilà*, dziewięć miesięcy później przyszłam na świat ja. Odszedł, jeszcze zanim się urodziłam.

– Twoja matka ci to powiedziała?

– *Non*, ojciec powiedział mi to na dzień przed tym, jak wyniosłam się z jego domu. Nigdy mnie nie chciał i nienawidził mamy za to, co zrobiła.

Z trudem powstrzymywała drżenie brody.

– Dowiedziałaś się tego wszystkiego po jej śmierci?

Kiwnęła głową.

– To musiało być dla ciebie trudne.

Wzruszyła ramionami, ale broda ciągle jej drżała.

– To wyjaśniało, dlaczego nigdy go nie było. Do śmierci mamy widziałam go wszystkiego może trzy razy.

Luis gwizdnął cichutko.

– Wiedziałem, że zbytnio się nie angażował, ale nie miałem świadomości, że było aż tak źle.

– Było dobrze – upierała się. – Miałam szczęśliwe dzieciństwo. To był jego wybór, że nie brał w tym udziału.

– Więc dlaczego się do niego wprowadziłaś? Nie mogłaś zamieszkać z bratem?

– Skończyłam właśnie siedemnaście lat, byłam jeszcze w szkole i wciąż niepełnoletnia, więc tak musiało być. Jeden rodzic umiera, więc wprowadzasz się do drugiego, nawet jeśli jest dla ciebie obcym człowiekiem. Benjamin borykał się wtedy z problemami finansowymi, nie chciałam zwalać mu się na głowę.

– Ale w końcu przeprowadziłaś się do niego, prawda? – zapytał, marszcząc brwi. – Pamiętam, że kiedy odwiedziłem go kiedyś w jego *château*, zastałem tam ciebie. Mówił mi o swoich obawach w związku z twoimi przenosinami do Londynu.

– Wytrzymałam z tatą i macochą do ukończenia szkoły, a potem zamieszkałam u Benjamina do czasu wyjazdu do Londynu. Po ukończeniu stażu wróciłam do Francji i dzieliłam czas między jego *château* a jego paryskim mieszkaniem.

– Do domu ojca więcej nie wróciłaś?

– *Non.*

– Źle cię traktowali?

Roześmiała się gorzko.

– Całkowicie mnie ignorowali. Moja mama zmarła, a ich to w ogóle nie obchodziło. Ubierali mnie, karmili i pilnowali, żebym chodziła do szkoły, ale to wszystko. Wiecznie byli nieobecni, spotykali się z przyjaciółmi, jeździli na wakacje, ale nigdy nie uwzględniali w tych planach mnie. Przez rok, kiedy u nich mieszkałam, ani razu mnie nie przytulili. Mogę zrozumieć macochę, ale żeby mój własny ojciec...

Zamrugała, walcząc z łzami. Nigdy więcej nie będzie płakać z jego powodu. Znakomicie radziła sobie bez niego przez pierwsze siedemnaście lat życia i nie potrzebowała go.

A jednak to bolało. Bez względu na okoliczności jej poczęcia, ona niczemu nie była winna. Podobnie jak Benjamin. Ich ojciec odszedł nie tylko od ich matki, ale także od dziesięcioletniego syna i nienarodzonego dziecka. Po raz pierwszy zobaczył córkę, kiedy Chloe miała trzy lata. Minęły kolejne cztery lata, zanim ujrzał ją znowu.

– Oni mnie tam nie chcieli – wyjaśniła, starając się zachować spokój. – Kiedy skończyłam osiemnaście lat, odkryłam, że mama zgromadziła na koncie wszystkie pieniądze, które na mnie płacił przez te lata. To nie była fortuna, ale pozwoliła mi zamieszkać z Benjaminem, nie będąc dla niego ciężarem.

– Twój ojciec się nie sprzeciwiał?

Jeszcze raz zaśmiała się smutno.

– Nie mógł się doczekać, kiedy się mnie pozbędzie.

I to ją bolało najbardziej. W głębi duszy chciała, żeby się sprzeciwił. Chciała, żeby ją kochał. Na próżno.

Wcześniej z nikim o tym nie rozmawiała. Benjamin wiedział, że źle zniosła pobyt u ojca, ale nie zwierzała mu się, jak głęboko była tam nieszczęśliwa. Nie powiedziała mu też o strasznej kłótni z ojcem, nie chcąc zostać odebrana jako zepsuty, roszczeniowy bachor. Jej macocha, w rzadkim momencie, kiedy się do niej zwróciła, tak właśnie ją nazwała. Chloe wykrzyczała wtedy ojcu całe swoje cierpienie i ból, a on opowiedział jej beznamiętnie historię jej poczęcia. Następnego dnia wyprowadziła się od nich i nigdy już więcej ojca nie widziała.

Rozległ się dzwonek do drzwi.

– To pewnie będzie nasze śniadanie. – Luis z ulgą skoczył na równe nogi. Atmosfera nieoczekiwanie zrobiła się bardzo ciężka. Podziwiał ducha Chloe, jej urodę, jej zadziorność... Ale nie chciał dłużej patrzeć na jej cierpienie. *Dios*, jej ojciec traktował ją w równie haniebny sposób, jak Luisa traktował jego ojciec, nawet jeśli ich metody znęcania się były inne.

– Nie wstawaj. Ja ich wpuszczę – zawołał szybko.

Wciągnął na siebie szorty i otworzył drzwi. Ujrzał przed nimi Sarę i Jalena. Na jego widok chłopczyk zaraz schował się za matką, a Sara przewróciła oczami.

– Miał nadzieję zobaczyć Chloe. Mój syn bardzo ją polubił – powiedziała przepraszająco.

– Powiem jej, że o nią pytałeś – odezwał się do chłopca i wziął tacę z rąk Sary. Wyniósł ją na werandę i postawił na stole. Chloe lekko się uśmiechnęła i poczęstowała się grzanką.

– Twój chłopak pytał o ciebie – zagadnął ją.

Uniosła brew.

– Co?

– Synek dozorców.

Nie chciał wracać do opowieści z jej dzieciństwa. To była dla niego tortura. Zmiana tematu na szczęście podziałała.

– Jalen? – Rozjaśniła się. – Och, to taki słodki malec.

– Ilekroć mnie widzi, chowa się albo ucieka.

Wzruszyła ramionami z rozbawieniem.

– Jesteś od niego trzy razy większy. Widzi w tobie przerażającego wielkoluda.

– Tak myślisz?

– Sam mi to powiedział.

– Nie mogę przestać myśleć o jego reakcji, kiedy ojciec zawołał go do siebie w dniu naszego przyjazdu. Był przerażony.

Uśmiechnęła się.

– To dlatego, że ojciec wyraźnie zabronił mu z nami rozmawiać.

– Dlaczego?

– Jesteś nowym szefem. Nie znają ciebie i nie wiedzą, czy jesteś tolerancyjny wobec dzieci. Martwią się o swoje posady. Boją się, że jeśli uznasz Jalena za utrapienie, zastąpisz ich bezdzietnymi dozorcami.

– Jalen ci to wszystko powiedział?

– Jest strasznym gadułą – uśmiechnęła się. – Rozumiem, dlaczego boją się, by z tobą nie rozmawiał.

– Nie mają się czego obawiać. Jesteś pewna, że tylko dlatego Jalen boi się ojca?

Zmrużyła oczy, przechylając na bok głowę.

– Nie bał się ojca, tylko czekającej go bury.

Luis kiwnął powoli głową. Widok Jalena słuchającego ojca z opuszczoną głową przywołał wspomnienia z jego własnego dzieciństwa.

– Dzieci czasem się boją rodziców.

Sam był tym pechowcem, który bał się ojca nieustannie. Swobodnie czuł się tylko wtedy, gdy wyjeżdżali z Javierem na tournée matki bez ojca.

Chloe przyglądała mu się uważnie. Domyślał się pytań kłębiących się w jej głowie i napięcie, które wcześniej odczuwał, powróciło. Wstał i wycisnął jej na ustach mocny pocałunek.

– Idę do siebie. Wracam za pięć minut – wymamrotał w jedwabistość jej włosów, a potem pocałował ją jeszcze raz.

Kiedy się od niej w końcu oderwał, wzrok miała nieprzytomny i pytania czające się wcześniej w jej oczach zniknęły. Luis wrócił po czterech minutach z kieszeniami pełnymi prezerwatyw i zaniósł ją do sypialni.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Chloe zjadła z Jalenem lunch na plaży, a potem udała się do głównej rezydencji, gdzie Luis spędził cały ranek, pracując. W brzuchu czuła motyle, jak sobie wmawiała, z powodu intercyzy, którą mieli podpisać. Bo przecież nie dlatego, że miała go znowu zobaczyć. To byłoby śmieszne. Opuścił jej łóżko zaledwie cztery godziny temu. Przerażało ją, jak bardzo w ciągu tych czterech godzin za nim tęskniła.

Nie, mówiła sobie stanowczo, tęskniła wyłącznie za seksem. Przez dwa dni nieustannie uprawiali seks, a on, chociaż nie miała go z kim porównać, był wspaniałym kochankiem. Razem było im cudownie. Jeśli chodziło o stronę fizyczną tego związku, wszystko układało się wspaniale.

Nadal starała się zrozumieć, dlaczego powiedziała mu o swojej relacji z ojcem. Przekroczyła jakąś niewidzialną granicę, a teraz dopiero co powstrzymała się przed ponownym jej przekroczeniem, kiedy rozmawiali o Jalenie. Za pytaniami Luisa o chłopca najwyraźniej coś się kryło...

Drzwi otworzyła jej Sara i poprosiła z uśmiechem, by zaczekała w jednym z salonów, a ona tymczasem powiadomi o jej przybyciu Luisa. Wspomniany salon, elegancko urządzony z wyraźnie kobiecymi akcentami, był teraz w całości zapełniony pudłami. Chloe nie mogła pojąć, jak jedna osoba mogła zgromadzić aż tyle rzeczy. Jej uwagę

przykuł ogromny, kunsztownie oprawiony portret oparty o ścianę. Przedstawiał młodą piękną kobietę o gęstych kręconych włosach, uśmiechającą się tajemniczo.

– Przepraszam za ten bałagan. – Sara zdążyła już wrócić. – Pakujemy właśnie rzeczy Marietty, żeby je do niej odesłać. Okazało się to bardziej czasochłonne, niż sądziliśmy.

Chloe uśmiechnęła się i wskazała na portret.

– Czy to jest Marietta?

– Tak, to ona.

Chloe poczuła ukłucie w sercu. A więc to była ta kobieta, która sprzedała Luisowi jacht i wyspę w ciągu zaledwie kilku dni...

– Miała tylko osiemnaście lat, kiedy go namalowano – dodała Sara. – Jej ojciec zamówił go z okazji osiągnięcia przez nią pełnoletniości.

– Musi ją uwielbiać – powiedziała Chloe z zadumą. Jej osiemnaste urodziny wypadły w czasie, kiedy mieszkała ze swoim ojcem, ale on i tak o tym zapomniał.

Sara roześmiała się.

– Tego nie wiem. W tamtych czasach tak było przyjęte w wyższych sferach. Ten portret namalowano ponad siedemdziesiąt lat temu.

Chloe otworzyła usta.

– Naprawdę?

– Marietta skończy niedługo dziewięćdziesiąt lat.

Chloe przykucnęła, by lepiej się przyjrzeć portretowi. Z bliska wydawał się jeszcze bardziej majestatyczny.

Usłyszała za sobą kroki.

– To niesamowite, że ma siedemdziesiąt lat – wyszeptała. – Jest w doskonałym stanie, a te detale...

– Jest wyjątkowy, prawda? – Chloe drgnęła. Nie słyszała, kiedy Luis wszedł do pokoju, sądziła, że to Sara stanęła jej za plecami. Wyciągnął do niej rękę i pomógł jej wstać.

Chcąc ukryć wzburzenie, uśmiechnęła się szeroko i wyjęła intercyzę trzymaną niedbale w kieszeni szortów.

– Podpiszemy ją?

Sara i jej mąż Rodrigo mieli wystąpić w charakterze świadków.

– Warunki ci odpowiadają?

– Jakie warunki? – prychnęła.

Był tylko jeden, zabraniający jej publicznych wypowiedzi na temat jakiejkolwiek szczegółów ich związku. Miała zakaz mówienia o Luisie w jakiejkolwiek formie. Mogła z tym żyć. W pewnym momencie będzie musiała porozmawiać o ślubie ze swoim bratem, zanim ona i Luis wypowiedzą przysięgę małżeńską. Nie wiedziała, jak Benjamin to przyjmie i czy rozsądek weźmie górę nad jego nienawiścią do braci Casillas.

– Zanim to podpiszemy, pozwól, że cię oprowadzę po domu – powiedział, przerywając tok jej myśli. – Potrzebuję czyjegoś świeżego spojrzenia, by pomogło mi zdecydować, jak urządzić to miejsce od nowa.

– Czy nie po to istnieją dekoratorzy wnętrz?

– Zatrudnię kogoś, ale w tej chwili interesuje mnie twoje zdanie.

Zaciekawiona pozwoliła mu się oprowadzić po wspaniałej willi, która swoimi rozmiarami górowała nawet nad *château* jej brata. Ale im bardziej zagłębiała się w to wnętrze, tym większe dostrzegała w nim zaniedbanie.

– Marietta odziedziczyła wyspę po swoim ojcu – wyjaśniał Luis, kiedy zaprowadził ją do biblioteki. – Była w rękach jej rodziny od pokoleń, a Marietta jest ostatnia w linii.

– Nie miała dzieci?

– Nie. I nie wyszła nigdy za mąż. Była lwicą salonową i wolała życie na Manhattanie. Wyspa służyła jej jako dom na lato dla niej i jej przyjaciół, ale nigdy nie lubiła tu przebywać.

– To dlatego tak chętnie ci ją sprzedała?

– Złożyłem jej oszałamiającą ofertę i z miejsca ją przyjęła. Trzymała tę wyspę bardziej z poczucia obowiązku, a jacht był jedną z tych zabawek, którymi się znudziła.

Chloe spojrzała w górę na spłowiałą tapetę odpadającą od sufitu. Zakładała, że Luis uwiódł Mariettę, by zgodziła się na sprzedaż... Świadomość, jak dalece się myliła, poprawiła jej nastrój.

– Nadal nie mogę uwierzyć, że wydałeś tyle pieniędzy po to, by mnie porwać.

– To były dobrze wydane pieniądze. I mam w efekcie jacht oraz wyspę – dodał z uśmiechem, zanim przyciągnął ją do siebie, by wycisnąć jej na ustach jeden z tych upajających pocałunków, od których zaczęła się uzależniać. – Już teraz myślę o przyjęciach, jakie będę tu wydawał, kiedy odnowię to miejsce i wybuduję tu pas startowy.

Zarzuciła mu ramiona na szyję i spojrzała mu w oczy.

– Czy budowa pasa startowego nie zniszczy tego, dzięki czemu ta wyspa jest taka wyjątkowa?

– Będzie niewielki i dyskretny. Odrzutowce nie będą tu lądować.

– To dobrze.

Uśmiechnął się.

– Powinnaś wpaść na jedną z moich imprez.

– Do czasu, kiedy odnowisz dom i zbudujesz pas startowy, dawno się już rozstaniemy.

Zamiast radości na myśl o dniu, kiedy na powrót stanie się panią samej siebie, poczuła smutek.

Oderwał jej ręce od swojej szyi i, trzymając ją mocno za rękę, poprowadził ją po krętych schodach skrzypiących na każdym stopniu.

– I tak powinnaś wpaść. Świetnie tańczysz hip-hop, jak widziałem wtedy na plaży.

Zaśmiała się z przymusem.

– Nigdy nie miałam poczucia rytmu.

– Pamiętam, że jak byłaś mała, zawsze nosiłaś spódniczkę baletnicy.

– Wyrosłam w domu, który mój brat nazywał świątynią baletu. Moja mama była zwariowana na tym punkcie i zapisała mnie na lekcje tańca, kiedy miałam trzy lata.

– To ci się nie podobało?

Przez chwilę się zawahała.

– Marzyłam, żeby tańczyć jak twoja mama – w końcu odpowiedziała.

Świątynia baletu, jaką był jej rodzinny dom, tak naprawdę powinna nosić nazwę świątyni Clary Casillas. Jej zdjęcia w tańcu w ramkach obwieszały wszystkie ściany, razem z plakatami z tournée i fotografiami dwóch kobiet razem, Clary i matki Chloe, Louise. Te ostatnie Chloe lubiła najbardziej. Jej absolutnie ukochanym było zdjęcie zrobione w garderobie Clary w Nowym Jorku. Clara miała na sobie ozdobny czerwony kostium, a matka Chloe na kolanach poprawiała jego rąbek. W tle ściśnięci razem pod toaletką Clary siedzieli po turecku trzej mali chłopcy, wszyscy nadąsani. Benjamin, Luis i Javier. Na widok tej fotografii Chloe zawsze się uśmiechała. Kiedy ich matka umarła, razem z bratem obejrzeli wszystkie jej rzeczy. On chętnie oddał jej pamiątki związane z baletem, za wyjątkiem tej właśnie fotografii.

– Co cię odwiodło od tańca? – spytał Luis.

– Mówiłam, brak poczucia rytmu. Latami miałam nadzieję, że rytm pewnego dnia mnie odnajdzie i zamienię się w tańcu z brzydkiego kaczątka w łabędzia, ale tak się nie stało.

– Kiedy to rzuciłaś?

– Kiedy miałam trzynaście lat i urósł mi biust. Widziałeś kiedyś baletnicę z dużym biustem? Takie nie istnieją, prawda? Byłam tak mało utalentowana, że nikt się nawet nie zająknął o możliwości operacji zmniejszenia piersi. Użyłam tego jako wymówki, by rzucić balet, ale tak naprawdę każdy, kto mnie widział w tańcu, wiedział, że przyczyna była inna. Nie byłam wystarczająco dobra.

– Przykro mi, że musiałaś zrezygnować z marzeń.

Wzruszyła ramionami.

– Musiałam zrezygnować z wielu innych...

Takich, jak marzenia o cudownej kuracji dla jej matki... Albo jak marzenie, by mieć ojca, który rzeczywiście chce być ojcem.

Marzenia się nie spełniają. Chloe nigdy nie zostanie Clarą Casillas. Jej matka umarła. Ojciec nigdy jej nie pokocha. A Luis nigdy... Luis nigdy co? Także jej nie pokocha? Nie chciała przecież jego miłości. Jedyne, czego od niego chciała, to żeby ją uwolnił.

– Zawsze lubiłam patrzeć, jak mama projektowała kostiumy – ciągnęła, powstrzymując napływające jej do oczu łzy. – Okazało się, że to do robienia kostiumów mam prawdziwy talent. A dobrą jego stroną jest to, że nie muszę uważać na to, co jem, ani ćwiczyć setkami godzin dziennie.

Uwielbiała swoją pracę i cieszyła się, że podążyła śladami matki. Teraz, kiedy ostygły emocje, drżała na myśl, jak blisko była utraty tego wszystkiego. Miała nadzieję, że kiedy jej historia z Luisem się już skończy, znajdzie jakiś inny zespół baletowy, który ją zaangażuje.

– A ty sam kiedykolwiek tańczyłeś? – spytała, kiedy Luis otwierał kolejne drzwi. Był przecież synem dwojga profesjonalnych tancerzy.

– Ja? *Dios,* nie. Mama próbowała nas do tego zachęcić, ale żaden z nas nie wykazywał najmniejszego zainteresowania.

Wahała się przez chwilę.

– A twój ojciec? – spytała w końcu.

– Co on ma z tym wspólnego? – Jego głos zabrzmiał ostro.

– Nie zachęcał ciebie i Javiera, żebyście poszli w jego ślady?

– Nie na tyle, bym to pamiętał. – Otworzył kolejne drwi i zręcznie zmienił temat. – To była sypialnia Marietty. Zastanawiam się, czy mam z niej zrobić swoją sypialnię.

Pomyślała, że powinna uszanować jego niechęć do mówienia o ojcu, ale to ją nurtowało.

– Jaki był twój ojciec? – spytała.

– Wiesz, jaki był. Cały świat to wie.

– Benjamin nigdy o nim nie mówił. Wiem, co o nim przeczytałam, ale pewnie nie było w tym wiele prawdy.

– Nie, większość była prawdą. Nienawidziłem go.

Wziął głęboki wdech.

– Czy zawsze był agresywny w stosunku do twojej mamy? – spytała cicho.

– O ile wiem, nigdy nie był, aż do wieczora, kiedy ją zabił – odparł rzeczowo, ukrywając szaleńcze bicie serca, jakie wzbudzała w nim najlżejsza wzmianka o tamtych wydarzeniach. – Jego gniew brałem na siebie.

– W jaki sposób?

– W sposób angażujący pasy i gołe pośladki. W tamtych czasach akceptowano kary cielesne.

– Tylko ty?

Przytaknął.

– Nigdy nie tknął Javiera. Jeśli wpakowaliśmy się w kłopoty razem, wina zawsze spadała na mnie.

– Nawet jeśli zawinił Javier?

– Żeby oddać sprawiedliwość Javierowi, on rzadko sprawiał problemy. To ja byłem prowodyrem. Przyciągałem kłopoty jak magnes.

Westchnął głęboko i oparł dłoń na łuszczącej się framudze, gotów natychmiast zakończyć tę rozmowę.

– Nasz ojciec miał w sobie wiele goryczy. Wiedziałaś, że uciekł ze Związku Radzieckiego na początku lat siedemdziesiątych?

Skinęła głową.

– Wtedy był gwiazdą, kolejnym Nureyevem. Kiedy poznał mamę w Londynie, ona była dobrze zapowiadającą się debiutantką, młodszą od niego o piętnaście lat. Jej gwiazda nie powinna przyćmić jego gwiazdy, ale w końcu tak się stało i za to ją znienawidził. Mama urodziła nas, bliźniaki, i wróciła na scenę silniejsza niż kiedykolwiek. Jej gwiazda błyszczała coraz jaśniej, a jego gasła. Zawsze nadużywał alkoholu i miał skłonność do agresji, ale kiedy zaczął się bić z choreografami i kolegami z obsady, przestano przymykać na to oko, bo nie miał już statusu gwiazdy. Stracił angaże, jego niechęć do matki rosła. Nie widywaliśmy go nieraz całymi miesiącami.

– Twojej matce to nie przeszkadzało?

Potrząsnął głową, bo w gardle rosła mu gula.

– Ich relacja była dziwna. Równowaga sił przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Oboje mieli kochanków i oboje się z tym obnosili. Ale potem młode kochanki już go

nie chciały, bo został zwykłym pijakiem. Matki nie mógł tknąć palcem, więc swój gniew wyładowywał na mnie.

– Nie powstrzymywała go?

– Był moim ojcem. Jej zdaniem obowiązkiem ojca było karać mnie, jeśli na to zasłużyłem. Sama nigdy nie podniosła na nas palca. Kiedy kara wymierzana przez ojca była zbyt okrutna, dotykała lekko mojego policzka, mówiąc, żebym się uśmiechał, kryjąc ból.

Słyszał, jak Chloe wciągnęła gwałtownie powietrze.

– Mama rozumiała sens kar cielesnych, jej rodzice często je jej wymierzali. Powtarzała, że to wzmocniło ją i dało jej narzędzia potrzebne do uzyskania sukcesu w świecie tak silnej konkurencji. Treningi baletowe nauczyły ją uśmiechać się mimo bólu i chciała, żebym miał taką samą odporność.

Zapadła długa cisza.

– Jak myślisz, dlaczego karał tylko ciebie?

– Nigdy mnie nie lubił. Było we mnie coś, co uderzało w jego czuły punkt. Nie wiem, co to było. On uwielbiał Javiera.

– To musiało być dla ciebie trudne.

– Trudniejsze było dla Javiera. Cierpiał, widząc, że ja cierpię. Nie jesteśmy identyczni, ale jesteśmy bliźniakami i całe życie się wspieraliśmy. To szczególna więź i nikt nie może stanąć między nami. On też cierpiał na swój sposób, nasza matka kochała nas obu, ale hołubiła mnie. To było dla niego trudne. Zawsze próbował mnie chronić, odwodząc mnie on najgorszych wybryków.

– Może tak było dlatego, że jesteś tak bardzo podobny do matki – powiedziała cicho.

– O czym mówisz?

– O twoim ojcu... Javier wygląda jak on, a ty przypominasz matkę. Może wolał Javiera, bo myślał o nim jak o miniaturze samego siebie.

Luis zdjął dłoń z framugi, żeby przeczesać włosy, ale dostrzegł plamę farby na dłoni i wytarł ją o szorty. Główna rezydencja wymagała zrównania z ziemię i wzniesienia jej od nowa, od fundamentów, myślał chmurnie. Niestety obiecał Marietcie, że zachowa obecną konstrukcję nienaruszoną.

W pięknych oczach Chloe widział współczucie. Jej doświadczenia, choć tak inne, były jednak na tyle podobne, że wiedziała, co czuł, dorastając. Powstrzymał dreszcz, bo musiał utrzymać konstrukcję ich relacji także nienaruszoną.

– Nie – zaprzeczył z większym chłodem, niż na to zasłużyła. – To nie miało nic wspólnego z fizycznym podobieństwem. Mój ojciec mnie nie znosił, bo nie było we mnie nic, co mógłby polubić.

Otworzyła usta, ale położył na nich palec.

– Dość o moim ojcu. On nie żyje. To zamknięta przeszłość.

Dlaczego opowiadał jej dawne dzieje? Jego przeszłość nie miała nic wspólnego z ich małżeństwem.

– A teraz chciałbym, żebyś mi powiedziała szczerze, co sądzisz o tym pokoju, bo zamierzam przerobić go na swoją sypialnię.

Tylko swoją. Jak słusznie powiedziała, zanim ten dom osiągnie stan zgodny z założeniami, ich relacja dawno już będzie zakończona. To on pociągnie za spust, by zniszczyć konstrukcję, która ją spajała.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

– Przyjdziesz tu do mnie? – zawołał do niej Luis z basenu.

Chloe potrząsnęła głową, podziwiając z bezpiecznego miejsca na leżaku siłę, z jaką uderzał wodę, pływając.

Kolejny dzień w raju... Po ranku spędzonym w łóżku na uprawianiu seksu, Luis nagle oznajmił, że potrzebuje trochę ruchu. Uniosła brew z niedowierzaniem, budząc jego wesołość. Wycisnął pocałunek na jej ustach, a potem wstał z łóżka, przedefilował przez całą willę aż na koniec ogrodu i wskoczył do basenu, wciąż bezwstydnie nagi.

Ale czego miał się wstydzić, mając tak wspaniałe ciało? – myślała rozmarzona, zerkając na niego ukradkiem z okna sypialni, zanim wciągnęła na siebie bikini i przeniosła się na dwór dla lepszego widoku. Luis był stworzony do fizycznej aktywności i im więcej czasu spędzał, prezentując tę fizyczną sprawność, tym lepiej...

Jej coraz bardziej erotyczne myśli na jego temat uciął sam Luis, wychodząc z wody i biorąc ją na ręce.

– Do wody z tobą – zawołał ze śmiechem, niosąc ją bez wysiłku na brzeg basenu.

– Postaw mnie na ziemi – pisnęła w panice, obejmując go gwałtownie za szyję i przywierając do niego z całej siły.

– Boisz się zamoczyć włosy? – zakpił.

– Nie umiem pływać!

Natychmiast się cofnął i patrzył na nią z mieszaniną rozbawienia i niepokoju.

– Mówisz poważnie?

– Tak! – wrzasnęła. – A teraz postaw mnie na ziemi.

Zaniósł ją z powrotem na leżak i ostrożnie ją na nim położył, a potem chwycił ręcznik, który ze sobą przyniosła, i wytarł nim włosy.

– Naprawdę nie umiesz pływać?

Przewróciła oczami.

– Naprawdę.

– Dlaczego?

– Bo nie znoszę moczyć włosów.

Zebrał ręką krople lśniące mu na torsie i strząsnął je na jej włosy.

– Zachowuj się.

Zaśmiał się i poczęstował sokiem pomarańczowym, który wyniosła na dwór. Opróżnił szklankę, owinął się ręcznikiem i usiadł obok niej.

– Nie jesteś aż tak próżna, by przejmować się mokrymi włosami – zauważył.

– Kiedy byłam mała, Benjamin próbował mnie uczyć. Ale nie cierpiałam zimnej wody i odmawiałam zanurzenia się głębiej niż do ud.

– Więc nigdy się nie nauczyłaś?

– Byłam bardzo uparta.

– Można powiedzieć, że nadal jesteś.

Rzuciła mu kpiąco groźne spojrzenie i żeby podkreślić swoją pogardę, położyła nogi na jego wspaniałych,

muskularnych udach. Potrząsnął głową i pogładził jej łydkę.

– Woda ma idealną temperaturę. Mógłbym cię nauczyć.

Chrząknęła wymijająco. Dawała sobie świetnie radę bez pływania i nie sądziła, by cokolwiek traciła, wybierając pobyt na lądzie.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy taka umiejętność może się przydać – zauważył.

– Powiedział facet, który prawdopodobnie urodził się, pływając jak mistrz świata.

Teraz to on odchrząknął.

– Wcale nie. Nauczyłem się pływać dopiero, jak miałem osiem lat.

– To dosyć późno, prawda? Kiedy byłam w tym wieku, Benjamin już zrezygnował z uczenia mnie.

– To było w czasie naszych jedynych rodzinnych wakacji. Ojciec zdecydował, że będzie nas uczył.

Ton jego głosu ją zmroził. Nie spodziewała się usłyszeć szczęśliwej opowieści z dzieciństwa. Zadała więc najbardziej neutralne pytanie, jakie jej wpadło do głowy.

– Przyszło ci to z łatwością?

– Nie. Javierowi tak, ale ja podobnie jak ty byłem uparty i wszystko robiłem nie tak.

– Celowo?

Przytaknął.

– Pewnego dnia ojciec się na mnie wściekł i powiedział, że następnego dnia wrzuci mnie na głębię i ode mnie będzie zależeć, czy utonę, czy też zacznę pływać.

– Uwierzyłeś mu – szepnęła Chloe, opierając mu brodę na ramieniu. Ośmioletni Luis musiał uwierzyć groźbie ojca, że pozwoli mu utonąć.

Zacisnął zęby.

– Javier też w to uwierzył. Zaciągnął mnie na plażę – niedaleko ośrodka znaleźliśmy spokojną zatoczkę – i zmusił mnie, żebym się nauczył.

– Mieliście po osiem lat? – Chloe nie mogła uwierzyć, że dwóch małych chłopców chodziło samopas.

– Zatoczka znajdowała się tuż obok ośrodka. Rodzice przeżywali wtedy jeden ze swoich dobrych okresów i właśnie udali się do siebie na, jak to nazywali, sjestę. Mieliśmy wolną rękę.

Chloe nie chciała tego komentować. Pogłaskała go po ramieniu.

– Javier zabrał mnie do morza, kazał mi się położyć na wodzie na plecach i podtrzymywał mnie ręką, żebym unosił się na falach. Powtarzał mi, że jeśli nauczę się dryfować, nigdy nie utonę. Chloe... nie potrafię ci powiedzieć, jak bardzo był przerażony, bardziej niż ja sam. Płakał, błagając mnie, żebym mu zaufał. A komu na świecie mogłem ufać bardziej niż mojemu bratu?

Chloe zamknęła oczy, myśląc o małym chłopcu, przerażonym, że ojciec pozwoli utonąć jego ukochanemu bratu.

– I zacząłeś unosić się na wodzie – powiedziała cicho.

– *Sí.* Zrobiłem to dla niego. Zanim wakacje się skończyły, obaj już ścigaliśmy się w wodzie.

– Jak zareagował na to twój ojciec?

– Nie wiem, czy poczuł wyrzuty resztek sumienia, czy po prostu zapomniał, ale nie wrzucił mnie na głęboką wodę.

Wziął głęboki wdech, ostrożnie zdjął jej nogi ze swoich ud i wstał. Spojrzał na nią tak, jak gdyby widział ją po raz pierwszy. Dopiero po chwili zamrugał i ujrzała w jego oczach tak dobrze jej znane pożądanie. Wyciągnął do niej ręce.

– Chodź, *bonita*. Jeśli nie zamoczysz włosów ze mną w basenie, to zrobisz to pod prysznicem.

Pomógł jej wstać, a ona zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała go namiętnie. Żałowała, że nie mogła scałować jego bólu, który, jak czuła, nadal go dręczył. Ale wtedy wziął ją na ręce i zaniósł z powrotem do willi i wtedy już przestała myśleć, napawając się rozkoszą, którą wspólnie odnaleźli.

Chleo siedziała na plaży z palcami stóp zagrzebanymi w miękkim piasku i wpatrywała się w niebo. Tej nocy nie było księżyca, ale za to mnóstwo gwiazd, mrugających do niej niczym maleńkie lśniące klejnoty. Nie mogła zasnąć. Głowę wypełniało jej zbyt wiele wrażeń. Za dwa dni miała poślubić Luisa.

Kiedy leżała w łóżku, a on obok niej oddychał głęboko i rytmicznie, czuła, jak jej płuca zaciskały się coraz mocniej i w końcu nie mogła już zaczerpnąć powietrza. Niepokój w żołądku narastał z każdą godziną z nim spędzoną, a spędzała z nim cały swój czas, śmiejąc się i kochając się z nim.

Jego dzieciństwo było bardziej burzliwe niż umiała to sobie wyobrazić. Stare historie o jego brutalnym ojcu, jak wcześniej sądziła przejaskrawione przez żądne sensacji media, nie oddawały całej smutnej prawdy. To, przez co on i jego brat przeszli w czasach, kiedy kształtowała się ich osobowość, mogło zniszczyć kogoś słabszego. Ale nie ich. Nie Luisa.

Kiedy się od niej odsunął, przybierając obcy wyraz twarzy, zrozumiała, że w ten sposób, bez słów, mówił jej, żeby za bardzo się do niego nie zbliżała. Nie bez powodu Luis w wieku trzydziestu pięciu lat nie nawiązał żadnego prawdziwego związku. Przyczyna musiała leżeć w jego relacji z ojcem.

Nie musiał jej tego mówić. Ona też nie chciała, by ich małżeństwo było czymś trwałym. Nie rozumiała tylko, dlaczego niepokój w jej żołądku był tak silny, że zahaczał także o jej serce. Tak bardzo go pragnęła...

– Chloe?

Odwróciła głowę i ujrzała Luisa wyłaniającego się z ciemności. Podszedł do niej ubrany tylko w parę granatowych szortów i espadrile.

– Zastanawiałem się, gdzie się podziałaś.

– Nie mogłam zasnąć.

– Powinnaś mnie obudzić. Dobrze się czujesz?

Serce się jej ścisnęło, kiedy słyszała w jego głosie troskę. Na swój sposób zależało mu na niej. Przytaknęła.

– Potrzebowałam trochę świeżego powietrza.

Usiadł przy niej, prostując nogi.

– Coś cię gnębi?

Zaśmiała się głucho.

– W tej chwili czuję się tak, jak gdybym miała na głowie cały świat.

Zapadła cisza, a potem zaczęła gęstnieć.

– Ciągle myślę o naszym dzieciństwie – powiedziała w końcu. – Pamiętasz pogrzeb mojej mamy? Pozwoliłeś mi płakać w swoich ramionach i mówiłeś rzeczy, które rozbrzmiewały w moim sercu. Rozumiałeś, przez co przechodziłam. Zawsze o tym pamiętałam. Nosiłam ze sobą twoje słowa tak długo... Kiedy wydała się sprawa z Benjaminem, poczułam się zdradzona, nie tylko w jego imieniu, ale także w swoim własnym i w imieniu mojej mamy.

Czuła na sobie jego płonący wzrok, ale patrzyła na morze, ciemne i lśniące pod nocnym niebem.

Serce Luisa zacisnęło się w pięść. Obudził się sam w łóżku, stwierdzając, że Chloe zniknęła. Rozum podpowiadał mu, że nie mogła odejść daleko, ale czuł niepokój, nie widząc jej głowy obok na poduszce.

– Niewiele pamiętam z tamtego dnia – odpowiedział. – Na wieść, że twoja mama umiera... Chloe, byłem zdruzgotany. Kiedy przyszliśmy do Benjamina podpisać umowę, w ogóle o niej nie myślałem. Sądziłem, że Javier powiedział Benjaminowi o zmianie warunków.

– Ale nie zrobił tego.

Luis westchnął głęboko. Nie, jego brat mu nie powiedział. Przez siedem lat Luis wierzył, że było to tylko przeoczenie

ze strony Javiera, ale teraz zaczął się zastanawiać...

– Nasz prawnik i jego praktykant przyszli jako świadkowie – mówił dalej. – Umowa leżała na stole. Benjamin chciał ją szybko podpisać i skończyć z tym. Ani Javier, ani ja nie mogliśmy wiedzieć, że jej nie czytał. Złożyliśmy podpisy, Benjamin przelał nam pieniądze, Javier i prawnicy wyszli, a wtedy Benjamin i ja upiliśmy się razem.

– Javier z wami nie został?

– Ktoś musiał finalizować transakcję ze sprzedawcą gruntu i tym kimś był Javier. Poza tym on nigdy w życiu nie tknął alkoholu... Topiłem smutki z twoim bratem, *bonita*, bo twoja matka była obecna w moim życiu, odkąd pamiętam. Wiedziałaś, że dostałem po niej imię?

– *Non!* – zawołała. – Nikt mi nigdy tego nie powiedział.

– Zawsze z tego powodu czułem z nią szczególną więź. Nigdy nie zapomnę, jaką okazała nam dobroć i miłość tamtej nocy, kiedy przekazała nam te straszne wieści. Dziadkowie zajęli się nami, ale byli starzy i nigdy nie wspominali mamy. Dla nich było to zbyt bolesne. Ale twoja matka zawsze chciała o niej mówić, pomimo bólu. Zachowała żywą pamięć o niej dla mnie. Niesienie jej trumny było jedną z najtrudniejszych rzeczy w moim życiu. Jak gdybym żegnał się z moją mamą na nowo.

Łza zalśniła na policzku Chloe. Otarła ją i westchnęła głęboko.

– Bardzo kochała ciebie i Javiera. – Otarła kolejną łzę. – Mogę ci zadać jeszcze jedno pytanie?

Jak mógł odmówić?

– Czy widziałeś się jeszcze z ojcem po...

– Nigdy. Nie odwiedziłem go ani razu w więzieniu i nie poszedłem do niego, kiedy leżał na łożu śmierci.

Ich ojciec zasłaniał się stanem ograniczonej poczytalności i dostał wyrok tylko za nieumyślne spowodowanie śmierci. Odsiedział jedynie dziesięć lat w więzieniu, ale umarł niespełna rok po wyjściu na wolność, samotny i niekochany.

– Żałujesz, że się z nim nie widziałeś?

– Moja matka nie żyje od ponad dwudziestu lat, a nadal za nią tęsknię. Ojciec zmarł dziesięć lat później i nigdy za nim nie tęskniłem. Ale żałuję, że nie poszedłem odwiedzić go w więzieniu, kiedy o to prosił, i nie wykorzystałem możliwości, by spojrzeć mu w oczy i spytać, jak mógł zrobić to, co zrobił.

– Więc chciał się z tobą zobaczyć? – spytała cicho.

– Tak. Wzywał mnie także, leżąc w hospicjum. Umarł jako bardzo samotny człowiek.

Przycisnął głowę do jej głowy. Zdawało się, że więcej słów nie potrzebują. Na swój własny, odmienny sposób każde z nich ucierpiało kiedyś z ręki swojego ojca i na swój sposób każde nadal cierpiało.

Kolejna łza potoczyła się po jej policzku. Otarła ją i położyła się na piasku.

– Bardzo cię przepraszam.

– Za co?

– Za spiskowanie z Benjaminem przeciwko tobie. Powinnam wiedzieć, że to nigdy nie było świadome działanie z twojej strony...

Żałował, że nie mógł tego samego powiedzieć o swoim bracie.

– Ciii... – Kładąc się przy niej, delikatnie ujął jej brodę i odwrócił twarz w swoją stronę. – Twój brat miał powody myśleć, że go oszukaliśmy. Żałuję, że nie załatwiłem tego w odpowiedni sposób, ale co się stało, to się nie odstanie. Możemy tylko uporządkować sprawy na przyszłość.

Światło gwiazd lśniło w jej pełnych łez oczach, pożądanie mieszało się z bólem. Jeszcze jedna samotna łza spłynęła po jej policzku. Luis scałował tę łzę, a potem dotknął ustami jej ust, odganiając jej ból w jedyny znany sobie sposób.

Jej reakcja była równie namiętna jak zawsze. Kochała się z nim z taką otwartością, nie było w tym żadnego udawania, żadnej pozy ani gierek, niczego nie ukrywała, to było celebrowanie radości, jaką ich miłość w niej obudziła, w każdym jej dotyku i jęku. Była najbardziej pozbawioną egoizmu kochanką, o jakiej mógł marzyć. Rozkoszował się miłością z nią, jej niepowtarzalnym smakiem, miękkością jej włosów, jedwabistą fakturą skóry.

Chloe westchnęła szczęśliwie i spojrzała w górę na gwiazdy, podczas gdy gwiazdy, które rozniecił w niej, migotały z tą samą radością. Sam tylko jego dotyk wystarczył, by ją ukoić. Kiedy się z nią kochał, nic innego nie istniało, tylko oni i chwile, które ze sobą dzielili. Tak wiele tych chwil. Tak wiele wspomnień, które ze sobą zabierze, kiedy się rozstaną...

Mogłaby mieć tonę kochanków, jak kiedyś skłamała, ale nic nie mogło się równać z tym, co przeżywali razem

z Luisem. Nie potrzebowała doświadczenia, by wiedzieć, że to, co ich łączyło, było niezwykłe i wyjątkowe. Mogła spijać jego pocałunki bez końca. A kiedy w końcu znalazł się w niej, wypełniając ją całkowicie, oplotła go nogami mocno w talii i zapomniała o wszystkim, z wyjątkiem tej najpiękniejszej z chwil.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Budząc się, Chloe poczuła lekkie ukłucia na policzku. Przesunęła z roztargnieniem dłonią po twarzy i znalazła pod poduszeczkami palców błyszczące ziarenka piasku. Przewróciła się z boku na bok i uśmiechnęła sennie na wspomnienie tego, jak Luis kochał się z nią pod migoczącymi gwiazdami na plaży...

Luis poruszył nogami przez sen i poszukał jej ręki. Oplotła jego palce swoimi i przyjrzała mu się. Słońce wzeszło już wysoko, przeświturające przez kotary promienie oświetlały spokojne, wyraziste rysy jego twarzy. Golił się ostatnio poprzedniego ranka i teraz gęsty ciemny zarost pokrywał jego brodę. Kiedy się z nią kochał, ten zarost drapał jej piersi, sprawiał jej częściowo ból, a częściowo przyjemność. Ich relacja była właśnie taka. Na wpół sprawiała ból, na wpół dawała rozkosz.

Tak wiele sobie wyjawili w czasie tych dni spędzonych na wyspie. Czuła się podle z powodu roli, jaką odegrała w zemście Benjamina, bo Luis nigdy nie zamierzał oszukać jej brata. Tak, porwał ją i szantażował, ale to działo się jak gdyby całe wieki temu, jak pomiędzy dwiema zupełnie innymi osobami. Mężczyzna, w którym kiedyś była zakochana, istniał naprawdę. A skoro tak, czy to nie znaczyło, że... że ich małżeństwo mogło być prawdziwe...?

– Sądząc po twojej minie, o czymś myślisz – wyszeptał zaspanym głosem.

Zamrugała, widząc utkwione w siebie jego spojrzenie. Nie chciał wiedzieć, o czym myślała. A może jednak chciał? Może to nie było tylko wzajemne pożądanie? Ich ślub miał być zemstą, ale tak było, zanim poszli ze sobą do łóżka. Zanim zaakceptowała to, że go kocha.

– Myślę sobie, że zaledwie kilka godzin minęło, odkąd się ze mną kochałeś – wyszeptała, kładąc mu dłoń na policzku.

Jej umysł był zmącony brakiem snu i nadmiarem przeprowadzonych rozmów. Musiała mieć halucynacje. Miłość? Nie, to zaszło zbyt daleko. Potrzebowała długiego, niczym niezmąconego snu, a kiedy jej mózg i ciało odpoczną, będzie mogła pomyśleć rozsądnie.

Ale wcześniej chciała doznać tej bliskości, jaką czuła, kiedy on był głęboko w niej. Przytuliła się do niego i zamknęła oczy, poddając się obezwładniającej sile jego pocałunku. Sen. Wszystko będzie wyglądać inaczej, kiedy już się wyśpi.

Wszystko pozostało takie samo.

Wszystko.

Chloe leżała na plecach w wodzie, a Luis podtrzymywał ją ramieniem. Po tym, jak się kochali i zapadła w głęboki, spokojny sen, obudziła się z pragnieniem, by popływać. On tego nie kwestionował i zaprowadził ją na plażę w miejsce, gdzie morze było spokojne, a woda tak czysta, że mogła widzieć malutkie kamyczki na dnie.

Najważniejsza była, co wielokrotnie powtarzał, umiejętność unoszenia się na wodzie. Aby to zrobić, trzeba się w wodzie rozluźnić. Podeszli do tego spokojnie.

– Jesteś gotowa, żebym cię puścił? – spytał.

Cierpliwość, jaką jej przy tym okazywał, napełniała ją otuchą. Ufała mu. Że nie pozwoli jej utonąć. Że zachowa ją przy życiu. Całym sercem. Miłość do Luisa zmieniła w niej coś fundamentalnego. Patrzyła na niego z nadzieją, że w jego oczach odbija się to, co lśniło w jej oczach. A jeśli nawet tego tam jeszcze nie było, uwierzyła, że któregoś dnia się pojawi.

Pozwoliła, by ojciec ranił ją zbyt długo. Odrzucenie przez niego przeżywała każdego dnia przez siedem lat... Nie, przez całe swoje życie. Uświadomiła sobie teraz, że to dlatego trzymała mężczyzn na dystans. Wmawiała sobie, że im nie ufa, ale tak naprawdę czuła się niewarta kochania. Bo nawet własny ojciec nie mógł jej pokochać.

Jutro wypowiedzą z Luisem przysięgę małżeńską. Jeśli nie wykorzysta tej szansy i nie zaufa mu, to nie zaufa już nigdy żadnemu mężczyźnie. W jej życiu nie będzie nikogo innego.

Spojrzała mu w oczy i uśmiechnęła się.

– Czy to znaczy: tak? – upewnił się.

Uśmiechnęła się szerzej. Nie mogła mówić. W każdym razie słowami. Kochała go.

Odsunął rękę i zaczęła unosić się na wodzie.

Kiedy Luis otworzył oczy w mroku wczesnego ranka, pomyślał, że nadal śni. To musiał być sen. Cudowny, upajający sen.

Sny o Chloe nie były niczym nowym. W ostatnich miesiącach tyle razy miewał erotyczne sny o niej, że dziwił się, kiedy ich nie było. To się jeszcze nasiliło, odkąd zostali kochankami. Ale nigdy nie wydawały się aż tak realistyczne.

Zamknął oczy i westchnął. *Dios*, czuł się tak cudownie. Chloe zagrzebana pod prześcieradłami między jego nogami dawała mu rozkosz językiem. Jęknął, kiedy włożyła go do ust. *Dios.* To było niesamowite. W swoich snach zawsze pozostawał niezaspokojony, ale teraz alarmujące doznania szarpały mu trzewia.

Kiedy nagle przestała, jęknął, tym razem z frustracją. Przypełzła po nim i kładąc mu ręce po obu stronach twarzy spojrzała na niego z ciepłym błyskiem w oczach.

– Dzień dobry.

I na nowo zagrzebała się pod prześcieradłami.

Luis wciągnął gwałtownie powietrze. Istniało niebezpieczeństwo, że wyjdzie z siebie przy kolejnym dotknięciu. Ale, *Dios,* niczego takiego nigdy nie czuł. Wcześniej nigdy nie kochali się bez prezerwatywy. W całym swoim życiu Luis nigdy nie kochał się bez prezerwatywy. Nie zdawał sobie sprawy, jak niesamowite było to doznanie, kiedy nie miał na sobie żadnej osłony.

Chloe usiadła prosto, mając go całkowicie w sobie, i opuściła dłonie na jego pierś. Spojrzał na nią, teraz już pewien, że nie śni. Ona w tak rozkoszny sposób robiła mu pobudkę. Tego dnia miał ją poślubić.

Uniósł rękę, by dotknąć jej piersi. *Dios*, uwielbiał je. Uwielbiał jej miękki, krągły brzuch. Jej sprężyste uda, jej kruczoczarne włosy, opadające w falach na piersi i plecy.

I uwielbiał patrzeć, jak ogarniała ją rozkosz, kiedy już odnalazła swój rytm, pochylając się i patrząc mu głęboko w oczy, a jej piersi delikatnie kołysały się w ruchu. Nie mógł oderwać wzroku od jej twarzy. Oczy jej ciemniały, przybierając barwę fioletu, policzki płonęły. Coraz mocniej zagłębiała się w niego, z jej ust wydobywały się jęki, przybierając na sile, kiedy chwycił ją za biodra i wbił się w nią do góry.

Zarumieniła się jeszcze mocniej i czuł tę rosnącą w niej rozkosz, tak jak odczuwał swoją własną. Jej mięśnie zaciskały się na nim i z głośnym okrzykiem upadła na niego dokładnie w chwili, kiedy i on stracił nad sobą kontrolę. Na długą chwilę świat przybrał barwę bieli.

– Nie użyliśmy prezerwatywy – powiedział chwilę później, kiedy złapali w końcu oddech.

Odkąd zostali kochankami, zawsze używali prezerwatyw, w które się uzbrajał z licznych pudełek, jakie wrzucił bez zastanowienia do walizki, zanim jeszcze ją porwał. Zawsze się upewniał, że ma je pod ręką, bo namiętność dopadała ich w najbardziej nieprawdopodobnych miejscach, jak na plaży w środku nocy. Temat jej tabletek antykoncepcyjnych od tamtej rozmowy nigdy nie wrócił.

Ona wciąż znajdowała się nad nim. On nadal był w niej. Schyliła się i dotknęła nosem jego szyi.

– Wiem – odparła. Uniosła głowę i spojrzała na niego tak, jak nigdy wcześniej. – Ufam ci, Luisie.

Uśmiechnął się z przymusem, wargi miał jak z ołowiu. Zamarł, słysząc tę deklaracje zaufania, która, jak podpowiadał mu instynkt, znaczyła coś więcej, niż zostało powiedziane.

Jego jacht znajdował się już w drodze na wyspę, kapitan i załoga przygotowywali do ceremonii, która uczyni z niego i z Chloe męża i żonę. Zredagowano już stosowny komunikat prasowy, szampan się mroził, wszystkim się zajęto.

A jednak miał poczucie, że sytuacja wymyka mu się z rąk i nie wiedział, jak ją chwycić na nowo w swoje dłonie.

Luis biegł po plaży, wyciągając jak najdalej nogi, pędząc tak szybko, jak tego nie robił od wielu lat. Nie chciał pływać. Czuł potrzebę aktywności fizycznej nie przypominającej mu o kobiecie, którą zostawił zagrzebaną w pościeli, uśmiechniętą przez sen.

Wschodzące nad Karaibami słońce wyglądało jak olbrzymi klejnot, ale Luis nie był w stanie podziwiać jego urody. Nie pozwalał mu na to ucisk w żołądku.

Za kilka godzin miał zostać mężem najpiękniejszej kobiety świata. To miał być krótkotrwały, przyjemny mariaż, rozwiązujący problemy, które ona pomogła stworzyć. Ten ślub nie miał w nim budzić takich emocji. Luis nie powinien jej pozwolić, by tak się do niego zbliżyła. Nie wiedział, jak, do diabła, jej się to udało, ale miała talent do wyciągania z niego tego, co sam z trudem sobie uświadamiał.

Po godzinnym biegu wrócił i poszedł prosto pod prysznic, nie zaglądając do niej. Ucisk w jego żołądku nie zniknął. Po przebiegnięciu niemal szesnastu kilometrów nadal czuł się nieswojo. Wysuszył się i ubrał, a wtedy sprawdził swój telefon. Znalazł nieodebrane połączenie od brata. Jak gdyby nie czuł się już wystarczająco paskudnie.

Javier ignorował jego telefony od czasu tamtej fatalnej wideokonferencji z Kanadyjczykiem. Potrafił być naprawdę zimnym draniem, gdy tego chciał. Jeśli dodać do tego zranioną dumę – a duma Javiera była dotkliwie zraniona – jego brat zamieniał się w beczkę prochu gotową do eksplozji.

W ciągu trzydziestu pięciu lat wspólnego życia Luis nauczył się, że nie ma sensu przemawiać mu do rozsądku. Kiedy był w takim nastroju, najlepiej było trzymać się z daleka i czekać, dopóki nie minie mu złość.

Ciężko wzdychając, wyszedł na balkon i oddzwonił do Javiera.

– Dlaczego jesteś z Chloe Guillem? – zapytał Javier, nie siląc się nawet na zdawkowe powitanie.

– Ratuję nasze tyłki – odparł Luis spokojnie.

Miał nadzieję, że ta rozmowa odbędzie się już po wszystkim. Wiedział, że Javier nie zaaprobuje jego planu. Jak się o tym dowiedział, pozostawało tajemnicą, którą rozwikła przy innej okazji.

– Wiążąc się z tą toksyczną suką?

– Nie mów o niej w taki sposób – uciął ze złością Luis. Chloe była najmniej toksyczną kobietą, jaką znał.

– Ona jest z Guillemów. Czegokolwiek się dotkną, jest zatrute.

Luis policzył do dziesięciu, zanim odpowiedział. Musiał pamiętać, że Benjamin wykradł mu przy pomocy Chloe narzeczoną. Dla Javiera to wszystko było o wiele dotkliwsze.

– Dzisiaj się z nią żenię. Ten ślub będzie dla świata dowodem, że pogłoski o tym, co zaszło między nami i Benjaminem, są bezpodstawne. George będzie ugłaskany. Kanadyjski projekt zostanie uratowany, a krążące o nas plotki zduszone.

– Nie zależy mi na tym.

– Zainwestowaliśmy w to już pięćdziesiąt milionów euro, a inaczej nigdy ich nie odzyskamy. Inwestorzy innych projektów także zadają pytania. Nie mówię ci niczego, czego sam byś już nie wiedział.

– Zobaczysz, że inni inwestorzy nic nie zrobią. Wszystko ucichnie, a jeśli nawet nie, to wolę odnieść finansową stratę niż zgodzić się, by ktoś o nazwisku Guillem wszedł do naszej rodziny.

– Nie bądź małostkowy. Robiąc to, ratuję naszą firmę. – Niewiele brakowało, a dodałby, że w ten sposób odegrają się na Benjaminie, ale w ostatniej chwili się powstrzymał. Zdawało się, że minęły wieki od czasu, kiedy zemsta była siłą napędową tego wszystkiego.

– Nie musisz ratować naszych tyłków ani firmy. Nasz majątek jest bezpieczny. Mogą zadać nam krótkotrwały

cios, ale w dłuższej perspektywie odbijemy to sobie, a naszą reputację odzyskamy w inny sposób.

– W jaki? – zawołał Luis.

– Już byśmy coś wymyślili do tego czasu, gdybyś nie zniknął, przeprowadzając ten swój niedorzeczny plan.

– To ty nie byłeś w nastroju do rozmowy – odciął się Luis.

– Musiałem pomyśleć.

– A ja działałem. Ślub z Chloe jest najlepszym rozwiązaniem dla wszystkich.

– Straciłeś rozum? – wrzasnął Javier. – Radziliśmy już sobie z gorszymi sprawami, trzymając wspólny front. To wszystko, co musimy zrobić. Stawić temu czoło. Nie potrzebujemy jej i nie mogę uwierzyć, że myślisz inaczej. Ta kobieta spiskowała ze swoim bratem, żeby nas zniszczyć, a ty chcesz ją wprowadzić do naszej rodziny? Nie, naprawdę oszalałeś i to z powodu kobiety... – Był wyraźnie zniesmaczony. – Jej ładna buzia tak cię zaślepiła, że nie widzisz całego jej jadu?

– Nie bądź śmieszny – warknął Luis, doprowadzony do ostateczności. – Chloe żałuje roli, jaką w tym odegrała, i chce to wszystko naprawić.

– Jeszcze jej bronisz? – Javier zaśmiał się głucho. – Ożeń się z nią, jeśli musisz, ale nie udawaj, że robisz to dla naszego dobra. Nie potrzebujemy jej, żeby przez to przejść. Jeśli myślisz inaczej, to musiała całkowicie zawrócić ci w głowie.

I połączenie zostało zerwane.

Luis z wściekłości rzucił komórką o podłogę. Jak jego własny brak śmiał kwestionować w taki sposób jego rozsądek? A co do jego słów, że stracił rozum dla Chloe...

Owszem, pozwolił jej się zbliżyć do siebie bardziej, niż zamierzał, ale nie stracił dla niej głowy. Mógł od niej odejść nawet w tym momencie bez najmniejszego żalu.
I natychmiast gniew zastąpiła fala ulgi tak silna, że niemal namacalna, zrzucając ciężar z jego barków. Całe to napięcie i ucisk w żołądku, które narosły w nim w ciągu tych ostatnich dni zniknęły.

Javier mylił się co do jego uczuć do Chloe, ale co do jednego miał rację. Zawsze było ich dwóch, bracia Casillas przeciwko całemu światu. Czymkolwiek okrutny świat ich obrzucał, stawiali temu czoło i zwalczali to razem. Dlaczego ta sytuacja miałaby być inna? I dlaczego tak długo zajęło mu zrozumienie tego?

Nieważne, co za tym stało, on poczuł absolutną ulgę. Nie musiał już żenić się z Chloe.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Chloe wyszła z łazienki owinięta tylko w ręcznik. Luis siedział na brzegu łóżka. Jedno spojrzenie na jego twarz powiedziało jej, że coś jest nie w porządku.

– Co się stało?

– Nic złego. Wręcz przeciwnie.

– O czym ty mówisz?

– Ślubu nie będzie.

Zaśmiała się.

– Zabawne. Powinieneś być komediantem.

– Ślubu nie będzie. Powiadomiłem już kapitana. Zamówiłem helikopter, by nas zabrał na Lisa Island i...

– Mówisz poważnie? – przerwała mu.

– Tak.

Spojrzała na niego uważnie.

– Ale dlaczego? Zrobiłam coś złego?

– Nie, *bonita*. To nie z twojego powodu. *Au contraire*, jak byś powiedziała. Rozmawiałem z Javierem. Uzgodniliśmy, że nie ma potrzeby, bym się z tobą żenił. Zdecydowaliśmy, że postąpimy tak jak zawsze, razem, trzymając wspólny front wobec świata. Ciesz się. Pozbędziesz się mnie szybciej, niż miałaś nadzieję.

Chloe poczuła, że krew odpływa jej z twarzy. Tak szybko, że musiała chwycić się toaletki, bo pokój zdawał się

wirować. Zajęło jej kilka chwil, zanim zdołała wydobyć z gardła głos, a kiedy to zrobiła, zabrzmiał ochryple.

– Już nie musimy brać ślubu?

– Przepraszam, że straciłaś przeze mnie tyle czasu.

– Mówisz poważnie? To jakiś żart? – To nie miało sensu. Wyraz jego twarzy, na wpół beztroski, a na wpół ponury, przerażał ją.

– Mówię poważnie i to nie jest żart. – Wstał. – Helikopter wyleci stąd za godzinę i zorganizowałem też samolot, który zabierze cię z Lisa Island z powrotem na Wielką Bahamę. Daj mi znać, kiedy zechcesz polecieć do Europy, to także załatwię.

Ruszył w kierunku drzwi sypialni z rękami w kieszeniach tak nonszalancko, jak gdyby właśnie powiedział jej, że zaraz podadzą śniadanie.

To się nie mogło dziać. A jednak się działo. Gwałtowna burza rozszalała się w jej sercu, fale gorąca i zimna zalewały ją na przemian. Poruszając nogami, które nagle były jak z ołowiu, wybiegła za nim z pokoju, owijając się ciasno ręcznikiem.

– Poczekaj!

Przecież nie mógł tego tak zakończyć. Nie teraz, nie po tym wszystkim.

Znajdował się już w połowie korytarza.

– Poczekaj! – powtórzyła, podnosząc głos.

Zatrzymał się.

– Dlaczego to robisz?

– Przecież właśnie ci to wyjaśniłem.

– Wcale nie. I okaż mi tę grzeczność, by patrzeć na mnie, kiedy do mnie mówisz.

Nie poruszył się.

– Myślałem, że się ucieszysz.

– Proszę, Luis, popatrz na mnie. Porozmawiaj ze mną!

Odwrócił się wolno. A kiedy w końcu zajrzała mu w oczy, struchlała. Były kompletnie bez wyrazu.

– Zgodziłaś się na ślub tylko dlatego, że cię szantażowałem – przypomniał jej bezbarwnym tonem, stojąc nieruchomo jak posąg. – Żadne z nas tego nie chciało.

– Nie obchodzi mnie ślub. Obchodzi mnie tylko to, że odchodzisz od nas bez słowa wyjaśnienia.

– *Bonita*, nie ma żadnych nas. Nigdy nie było.

– Więc czym był ten ostatni tydzień?

Przecież widziała wcześniej czułość w jego oczach. Czuła ją w jego pocałunkach. Nie wymyśliła sobie przecież tego wszystkiego. Mrugała gwałtownie, przytrzymując łzy, by oszczędzić sobie upokorzenia.

– Nie odpowiadam za twoje uczucia – ciągnął tym samym bezbarwnym tonem. – To małżeństwo miało być rozwiązaniem czasowym. Javier i ja...

– Więc to jego sprawka? – Na wspomnienie tego znienawidzonego mężczyzny poczuła zimny dreszcz.

– Rozmowa z Javierem uświadomiła mi, że ta linia postępowania nie jest konieczna. Zbyt pochopnie domagałem się od ciebie ślubu. Powinienem wszystko lepiej

przemyśleć, ale byłem wściekły. Twój brat wypowiedział nam wojnę.

Wzruszył ramionami i ten nonszalancki, lekceważący gest sprawił, że jej dłonie zacisnęły się w pięści.

– A więc oddałam ci to wszystko na próżno?

– Wszystko co?

Wściekłość w końcu wzięła w niej górę nad bólem. Upuściła ręcznik i wyciągnęła ramiona.

– To! Siebie!

Coś w końcu mignęło w jego oczach.

– Och, ta część ci się podobała, prawda? – Zaśmiała się gorzko. – Nie mogłeś się tym nasycić. Założę się, że ilekroć kochałeś się ze mną, w duchu naśmiewałeś się ze mnie. Bo w tym nie było miłości, prawda? Dla ciebie to był tylko seks...

– Chloe... – próbował się wtrącić, ale ona była jak w transie.

– To wszystko było żartem obmyślonym przez waszą dwójkę? Jakąś pokręconą grą?

Wykrzywił twarz.

– Wyolbrzymiasz wszystko. Nie zamierzaliśmy być ze sobą na zawsze.

– Oczywiście, że nie. Na zawsze to nie jest w twoim stylu, prawda? Jesteś zbyt zajęty ukrywaniem własnych uczuć, boisz się, że ktoś przejrzy cię na wylot i pomyśli to samo, co twój ojciec. To cię przeraża, prawda?

– Jak śmiesz?! – wrzasnął.

– Nie! Jak ty śmiesz? Jak śmiesz kochać się ze mną, jak gdybym coś dla ciebie znaczyła, jak śmiesz dodawać mi otuchy, jak śmiesz zwierzać mi się, jak śmiesz sprawiać, bym marzyła, kiedy wcześniej z marzeń zrezygnowałam? – Otarła kapiące jej po policzkach łzy wściekłości.

– Nigdy cię nie okłamałem – warknął. – To ty wyolbrzymiłaś to, co było między nami. Jak według ciebie miałem się z tobą kochać? Z obojętnością?

– Żałuję, że w ogóle pozwoliłam ci się dotknąć.

– Ale pozwoliłaś, prawda? – Chwycił ją za podbródek i wpatrywał się w nią oczami pałającymi złością. – Nie wiń mnie za własne pożądanie. Nie zamierzaliśmy zostać razem. Dobrze się ze sobą bawiliśmy, przyznaję, nie oczekiwałem, że sprawi mi to aż taką przyjemność, ale teraz to się skończyło. Przyspieszyłem tylko datę rozstania, byśmy mogli powrócić do dawnego życia.

Otwarta dłoń Chloe znajdowała się o kilka centymetrów od jego twarzy. Tak niewiele brakowało, by go spoliczkowała. Ale nawet przy całym bólu i furii nie mogła zdobyć się na to, by go uderzyć. Miała świeżo w pamięci opowieści o przemocy, jaką stosował wobec niego ojciec. Gdyby podniosła rękę na Luisa, stałaby się równie zła jak tamten nieżyjący mężczyzna, którego tak nienawidziła. Wolała raczej wyrwać sobie własne serce.

Opuściła rękę i z całą godnością, jaką mogła przywołać, będąc naga, spojrzała mu prosto w oczy.

– Nazywasz to, co nas łączyło, zabawą? Zabawa odnosi się do imprez, które lubisz organizować, i do kobiet, do

łóżek których wskakujesz i z których beztrosko wyskakujesz. Ja obnażyłam przed tobą duszę. Zwierzyłam ci się ze spraw, których nigdy nikomu nie wyjawiłam, bo ci ufałam.

Cała jej godność się ulotniła. Przerażona, że mógł dostrzec bezmiar jej bólu, odwróciła się na pięcie i uciekła do sypialni. Drzwi za nią zatrzasnęły się z hukiem.

Luis zamknął oczy i wypuścił powietrze z płuc. Potarł czoło, próbując załagodzić narastający ból głowy, i schylił się, żeby podnieść porzucony ręcznik Chloe. Wiedział, że mogła być zaszokowana tym nagłym zerwaniem, ale nie spodziewał po niej takiej reakcji. Nie przypuszczał, że ujrzy w jej oczach taki ból. *Dios*, głowa mu pękała. Przerzucił ręcznik przez ramię i ruszył schodami w dół do kuchni, nalał sobie wody i poszukał środków przeciwbólowych. Znalazł pudełko na dnie jakieś szuflady i wydobył tabletki.

To nie była jego wina, myślał ze złością. Był winny wielu rzeczy, ale nigdy jej nie oszukiwał. Powinna mu być wdzięczna. Przecież ją porwał, szantażował. A ona zachowała się, jak gdyby skrzywdził ją, uwalniając przed czasem.

Połknął tabletki i popił je wodą. Słysząc kroki na schodach, przygotował się na kolejny atak. Chloe stanęła w drzwiach.

Wrzuciła na siebie szorty i czerwoną koszulkę, te same, w których ją porwał, plażową torbę przyciskała mocno do siebie ramieniem. Podeszła do niego, chód miała sztywny.

– Przepraszam, że wspomniałam o twoim ojcu – powiedziała cierpko. – To było nie na miejscu.

Wciągnął głęboko powietrze i pochylił głowę. Gardło miał ściśnięte. Ale co mógł powiedzieć? Wszystko, co można było powiedzieć, zostało już powiedziane.

– Będę wdzięczna, jeśli pozwolisz mi polecieć helikopterem samej – powiedziała cicho, już nie patrząc na niego.

Zanim gardło rozluźniło mu się na tyle, by mógł się odezwać, wyszła frontowymi drzwiami. Pozwolił jej odejść.

Chloe otworzyła drżącą ręką dużą, usztywnianą kopertę z logotypem Companii de Ballet de Casillas. Została przesłana z jej dawnego madryckiego mieszkania na adres, pod którym zatrzymała się w Londynie, gdzie znalazła azyl w domu swojej starej przyjaciółki, Tanyi.

W środku koperty znajdował się oficjalny list napisany przez Marię, szefową działu kostiumów. To były doskonałe referencje. Przycisnęła list do piersi i, mrugając, powstrzymała łzy.

Luis zaaranżował to dla niej. Musiał to zrobić. Maria, chociaż była taka cudowna, nie ośmieliłaby się wystawić jej referencji bez jego zgody. Chloe nie prosiła o nie. Uznała, że nie miała na nie szans po tym, jak odeszła z pracy z dnia na dzień, uczestnicząc wcześniej w wykradzeniu ich primabaleriny. Przypuszczała, że miała w zespole zszarganą opinię.

Osobna mniejsza koperta wypadła z paczki i upadła jej do stóp. Podniosła ją i wyjęła pożegnalną kartkę podpisaną

przez wszystkich pracowników działu kostiumów i wielu innych członków personelu. Dopisało się nawet kilku tancerzy. Była tam też osobista odręczna nota od Marii z najlepszymi życzeniami na przyszłość i prośbą, by odszukała ją, kiedy będzie następnym razem w Madrycie.

Dopisek na końcu sprawił, że serce zaczęło jej szybciej bić.

„Ten bilet miała dostać moja córka, ale nie będzie mogła przyjść. Jest Twój. Proszę, przyjedź”.

W kopertę wciśnięty był bilet na wieczór inaugurujący nową siedzibę Companii de Ballet de Cassilas. W pierwszej chwili chciała go porwać na kawałki, ale oparła się temu impulsowi i położyła bilet na toaletce, powstrzymując łzy. W ostatnich miesiącach za często płakała.

Najgorsze, że nie mogła o tym nikomu powiedzieć, nawet Tanyi. Nie mogła się przecież przyznać, że była na tyle głupia, by zakochać się w mężczyźnie, który ją porwał i szantażował? Pomyślano by, że cierpiała na rodzaj syndromu sztokholmskiego.

Żałowała, że nie może w ten sposób tłumaczyć swojego bólu. Łatwiej byłoby radzić sobie z tym niż zaakceptować, że pozwoliła sobie na marzenia o przyszłości z mężczyzną niezdolnym odwzajemnić jej miłości.

Błysk fleszów, który pojawił się, jak tylko Luis ze swoim bratem wysiedli z limuzyny, mógł mniej doświadczonych ludzi oślepić. Ale bracia Casillas niewzruszeni przecisnęli się przez tłum reporterów i gapiów i wspięli się schodami do drzwi wejściowych ich teatru.

Nowy teatr mieszczący Companię de Ballet de Casillas stanowił, jak Luis pomyślał z satysfakcją, doskonałą mieszankę nowoczesności i tradycji. Do pracy nad jego projektem zatrudnili najlepszego architekta Danielego Pellegriniego, a on stworzył tę samą magię, która przyniosła mu przez lata tak wiele nagród.

Licząca półtora tysiąca osób publiczność tłoczyła się we wspaniałym wnętrzu o kształcie stadionu. On i Javier zdecydowali, by tylko jedną trzecią biletów przeznaczyć dla prominentów. Pozostałe dwie trzecie skierowano do sprzedaży za rozsądną cenę, aby każdego z publiczności było na nie stać. Obaj wierzyli, że sztuka nie powinna być domeną bogatych. Widzowie, bogaci czy biedni, ubrali się dziś wieczór wyjątkowo odświętnie. Braciom robiło się ciepło na sercu na widok olśniewających kreacji, eleganckich garniturów i smokingów.

Dziennikarze ściągnęli tłumnie, nie z chęci uczestniczenia w uroczystej inauguracji ani recenzowania premiery baletu „Czerwone buciki”, ale na wieść, że dwie strony słynnego miłosnego trójkąta miały pojawić się pod jednym dachem po raz pierwszy od pamiętnej gali.

Javier miał po raz pierwszy stanąć twarzą w twarz z kobietą, która go tak spektakularnie porzuciła. Nie kochał Freyi, ale jego duma cierpiała. Nie będzie mu łatwo patrzeć, jak kobieta, którą zamierzał poślubić, tańczy na jego scenie jako gwiazda przedstawienia. Pomimo wzajemnej wrogości, jaka zapanowała między braćmi, Luis mu współczuł. Od powrotu Luisa z Karaibów ich relacje

były bardzo napięte. Nadal razem pracowali i spotykali się regularnie, ale panował między nimi coraz większy chłód.

Jednak Javier miał rację, że przetrwają rozpętaną wokół nich złą prasę. Spisali tamten kanadyjski projekt na straty – do cholery, to było wspaniałe uczucie posłać tego świętoszkowatego George'a do diabła – co wywołało spodziewaną lawinę nagłówków. Ale skoro wszystkie strony miłosnego trójkąta – Javier, Benjamin i Freya nabrali wody w usta, prasa straciła zainteresowanie tą historią... aż do dzisiejszego wieczora.

Chociaż wolał nie dzielić się tym z bratem, Luis był wdzięczny Freyi, że zgodziła się dotrzymać swoich zobowiązań i wystąpić w przedstawieniu inauguracyjnym. Oczywiście złożyła wcześniej wypowiedzenie w Companii de Ballet de Casillas, ale tym jednym ostatnim występem, praktycznie nie wypowiadając słowa, dawała światu sygnał, że bracia Casillas nie są aż takimi potworami, jak utrzymywali komentatorzy w internecie.

Ilekroć Luis myślał teraz o tych komentarzach, przypominała mu się Chloe. Ona była nimi o wiele bardziej oburzona niż on sam. Czasami samotny w łóżku Luis spoglądał w sufit, zastanawiając się, skąd wzięło się to szaleństwo, które kazało mu myśleć, że ślub z nią rozwiąże ich problemy. Jego brat miał rację: naprawdę stracił rozum. A wtedy przestawał rozmyślać. Albo próbował przestać.

Nie mógł się od niej uwolnić. Dokądkolwiek się udawał, jego umysł płatał mu figle. Kiedy mijał kawiarnię, w której po raz pierwszy oszołomiła go swoją urodą, widział ją tam,

roześmianą, z rozwianymi kruczoczarnymi włosami. Wtedy mrugał i jej obraz znikał.

Z kieliszkami w ręku, udając wzajemną serdeczność, on i Javier usiedli obok siebie w swojej loży, do której zaprosili tego wieczoru członków hiszpańskiej rodziny królewskiej. Po drugiej jego stronie siedziała zachwycająca księżniczka. Cztery miesiące wcześniej z miejsca zdecydowałby się zaciągnąć ją do łóżka, ale teraz nie mógł wykrzesać z siebie nawet zwykłego zainteresowania.

W jego życiu nie było nikogo, odkąd opuścił Karaiby. Nie czuł nawet najmniejszego drgnięcia w lędźwiach. Tak naprawdę nie było nikogo innego od pamiętnej randki z Chloe.

Kurtyna się podniosła i rozpoczęło się przedstawienie. Po kilku minutach Luisa ogarnęło znudzenie, jak zawsze, kiedy oglądał balet. Złapał się na tym, że jego wzrok błądzi po widowni. Tuż przed antraktem dostrzegł schowanego z tyłu loży po przeciwnej stronie amfiteatru Benjamina Guillema. Luis nie spodziewał się ujrzeć go tutaj, sądził raczej, że Benjamin będzie się trzymał z dala. Wejście do jaskini lwa wymagało nie lada odwagi... A wtedy dostrzegł wyraz twarzy starego kumpla i skierował lornetkę w stronę sceny, na której Freya tańczyła solo i zrozumiał, dlaczego Benjamin się tu zjawił. Przyszedł, żeby wesprzeć kobietę, którą kochał.

Myśli Luisa tak jak zawsze pomknęły ku Chloe.

– Co ona tu robi? – Javier zasyczał mu do ucha. On też spoglądał przez lornetkę.

– Kto? – Nie wspomniał bratu o obecności Benjamina.

– Chloe.

Luis błyskawicznie skierował lornetkę w stronę, w którą patrzył brat, na najwyższy balkon. Zamrugał, zanim spojrzał znowu, pewien, że wzrok płata mu jak zwykle figle. *Dios,* to była ona. Wyglądała zachwycająco w czarnej koronkowej sukni, stylowo ułożone krucze włosy okalały jej twarz, podkreślając delikatną urodę.

– Co ona tu robi? – powtórzył Javier.

– Nie wiem.

Nie miał pojęcia, skąd miała bilet ani dlaczego tu przyszła. Ani dlaczego serce biło mu tak mocno w piersi.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Chloe oglądała przedstawienie, nie zwracając uwagi na to, co działo się na scenie. Udawało jej się zachować pozorny spokój, ale emocjonalnie była cała roztrzęsiona. Ze swego miejsca miała widok na prywatną lożę braci Casillas i dostrzegła Luisa w momencie, kiedy się tam pojawił. To jedno spojrzenie wystarczyło, by zrozumiała, że pojawienie się tutaj było wielkim błędem. Po jednej jego stronie siedział jego okropny brat, a po drugiej piękna kobieta w welurowej sukni, szepcząca mu poufale do ucha.

Chloe schowała lornetkę do torebki, rezygnując z patrzenia w jego stronę. Co próbowała sobie udowodnić? Że jej zauroczenie nim minęło? Bilet leżał na jej toaletce przez tydzień, aż po kolejnej nieprzespanej nocy zdecydowała się tu przyjechać.

Musiała zobaczyć go po raz ostatni. Wszystko sobie starannie zaplanowała. Odnajdzie go w antrakcie albo na bankiecie po przedstawieniu – miała tu wystarczającą liczbę znajomych, by się tam wśliznąć – a wtedy uprzejmie podziękuje mu za referencje i odejdzie z godnością. Dobijała ją świadomość, że mógł ją zapamiętać jako histeryczkę. Nie zastanawiała się nad tym, że mogła spotkać Javiera albo wpaść na swojego brata, którego nie widziała od swego powrotu do Europy.

Och, ale po co w ogóle tutaj przyjechała? Żeby doznać większego upokorzenia? Luis jej nie kochał. Dla niego była już tylko przeszłością. Musiała zrobić to, o czym zawsze mówił – spojrzeć w przyszłość i ruszyć naprzód. Wypełnić podanie o przyjęcie do trupy baletowej w Nowym Jorku i zacząć wszystko od nowa. Po raz kolejny. Pełna determinacji wyprostowała się, czekając na koniec przedstawienia.

Luis nie miał pojęcia, jak udało mu się pozostać na swoim miejscu przez resztę przedstawienia. Lornetkę trzymał skierowaną w stronę Chloe, pragnąc, by na niego spojrzała. Ale ona uporczywie patrzyła na scenę, nieświadoma jego obecności i dramatu, jaki rozgrywał się w jego trzewiach. *Dios,* tak pięknie wyglądała. Jej postawa była równie królewska, jak siedzącej obok niego księżniczki, która już zrezygnowała z wysiłków wciągnięcia go w rozmowę.

Przyjście tutaj dzisiaj wieczorem wymagało prawdziwej odwagi od Chloe. Czy pojawiła się tu tylko dlatego, że dostała zaproszenie i, jako miłośniczka baletu, zdecydowała się je wykorzystać? Tylko to przychodziło mu na myśl. Nie widział jej ani nie rozmawiał z nią od przeszło miesiąca.

Cokolwiek za tym stało, Guillemowie mieli w sobie wiele odwagi, zjawiając się tu dzisiaj. Benjamin chciał zapewne wesprzeć kobietę, którą kochał. Po tym, jak sprawy skończyły się między nim i Chloe, Luis miał pewność, że ona nie zjawiła się tu, by wspierać jego. Ale była tu. I nie mógł oderwać od niej wzroku. Ani przezwyciężyć coraz mocniejszego ucisku w żołądku.

– Porozmawiam z ochroniarzami i upewnię się, że nie zostanie wpuszczona na bankiet – wymamrotał Javier, kiedy wstali na koniec przedstawienia.

Luis wykręcał szyję, by nadal patrzeć na Chloe i dopiero po chwili dotarł do niego sens słów brata.

– Zostaw ją w spokoju – powiedział mu ostro.

Twarz Javiera spochmurniała.

– Nadal jej bronisz? Po tym, co zrobiła?

– Broniła brata, robiąc to, co sami byśmy robili, czując, że ktoś nas skrzywdził.

Ich królewscy goście powstali z miejsc. Przywołując dobre maniery, Luis zdołał zamienić z nimi kilka słów, zanim opuścili lożę. Kiedy odwrócił głowę, żeby po raz ostatni spojrzeć na Chloe, jej rząd już opustoszał.

Z wymuszonym uśmiechem dołączył do tłumu na korytarzu. Próbując wraz z bratem czynić honory domu, skierował się w stronę sali, w której przygotowano okolicznościowy bankiet. Na rozwidleniu korytarza dostrzegł w oddali wysoką sylwetkę Benjamina. Bez wahania położył rękę na plecach brata i pokierował go w przeciwnym kierunku, wołając przez ramię do gości, że dołączą do nich za chwilę.

– O co chodzi? – spytał Javier podejrzliwie.

– Chciałem porozmawiać z tobą na osobności. – Unikanie konfrontacji z Benjaminem było impulsem, którego potrzebował, by przeprowadzić z bratem rozmowę, jaką powinni odbyć dawno temu.

– Wiedziałeś, że oszukaliśmy Benjamina przed laty, prawda? – Po raz pierwszy ubrał tę myśl w słowa.

Twarz Javiera pociemniała.

– Był głupcem, który podpisał umowę, nie czytając jej.

– Ale ty powinieneś go uprzedzić, że warunki umowy uległy zmianie, tak jak powiedziałeś, że zrobisz. Nie zapomniałeś tego zrobić, prawda?

Brat ledwo na niego spojrzał w odpowiedzi.

– Nie zapomniałem.

Luis wziął głęboki wdech, usiłując powstrzymać wściekłość.

– Przez wszystkie te lata mówiłem sobie, że to było twoje niedopatrzenie. Powinienem wiedzieć, że ty nigdy o niczym nie zapominasz. Przez trzydzieści pięć lat ani razu niczego nie zapomniałeś i zawsze wywiązywałeś się ze swoich obietnic.

– Nigdy nie obiecywałem, że to zrobię.

– Nie dosłownie – przyznał Luis. – Ale spójrz mi prosto w oczy i powiedz, że to nie było celowe działanie z twojej strony.

Jedyne, co ujrzał w oczach brata, to mroczna nieustępliwość.

– Dlaczego miałoby to być celowe? – Javier uśmiechnął się szyderczo.

– To jest już sprawa twojego sumienia. Wiem tylko, że Benjamin był naszym przyjacielem. Broniłem cię i walczyłem po twojej stronie...

– Chyba po naszej – poprawił go Javier lodowatym tonem. – Zakładam, że twoje wyrzuty sumienia wiążą się z tą przeklętą kobietą.

Temperament w końcu wziął nad nim górę i Luis chwycił brata za kołnierz koszuli.

– Jeśli jeszcze raz nazwiesz Chloe w ten sposób, to z nami koniec. Słyszysz?

– Jeśli nadal jej bronisz, to powiem ci, że już jest z nami koniec, bracie – ostatnie słowo Javier rzucił Luisowi prosto w twarz.

Patrzyli na siebie wilkiem, a potem Luis puścił brata, cofnął się i rozluźnił pięść, którą mimowolnie zacisnął. Cofał się ze wzrokiem utkwionym w mężczyznę, który wyszedł z tego samego łona, z którym dzielił sypialnię, z którym się bił, którego chronił i przez którego był chroniony, z którym razem rozpaczał, na rewers monety, jaką byli bliźniacy Casillas. Aż w końcu nie mógł już dłużej patrzeć i odwrócił się do brata plecami po raz ostatni.

Długimi krokami przemierzał korytarze teatru, skoncentrowany teraz wyłącznie na jednym: na odnalezieniu Chloe. Miał przed sobą całe życie na wyprostowanie i uporządkowanie relacji z Javierem. A teraz miał jedyną szansę na uporządkowanie spraw z kobietą, do której uświadomienie sobie miłości zajęło mu tyle czasu. Przeszukiwał korytarze i bufety, trzy razy wsadzając głowę do sali, w której odbywał się bankiet, zanim olśniło go i nie popędził do działu kostiumów. Dotarł tam bez tchu. Pchnął

drzwi i znalazł ją tam, gawędzącą z Marią nad butelką wina.

Kobiety spojrzały na niego spłoszone. Policzki Chloe przybrały barwę jej szminki.

– Mario, zostawisz mnie na minutę samego z Chloe? – poprosił tak grzecznie, jak tylko potrafił.

Musiała wyczytać coś z jego twarzy, bo poderwała się na równe nogi i wypadła z pokoju.

– Będę na przyjęciu – wymamrotała, kiedy zamykał za nią drzwi.

– Mogę dostać trochę tego? – poprosił, wskazując na butelkę białego wina.

Chloe wręczyła mu bez słowa własny kieliszek.

Opróżnił go jednym haustem i oddał jej z powrotem.

– Chciało mi się pić – spróbował żartować, ale jej wargi nie poruszyły się w uśmiechu.

Poruszyły się dopiero po chwili.

– Jestem tu legalnie. Dostałam bilet.

– Nie przyszedłem tego kwestionować.

Usiadł na miejscu Marii, ale Chloe odstawiła swoje krzesło z dala od niego.

– Więc po co? Zakładam, że mnie szukałeś.

– Dostrzegłem cię z mojej loży.

– Ja też cię widziałam. Gdzie zostawiłeś swoją dziewczynę?

– Nie mam dziewczyny – odparł zmieszany.

Uniosła brew, a wtedy zrozumiał, co miała na myśli, i roześmiał się z ulgą.

– Kobieta, która z nami siedziała, należy do rodziny królewskiej. Zaprosiliśmy ich do naszej loży. To nic nie znaczy.

– Nawet gdyby coś znaczyło, nie obchodzi mnie to.

Rozpoznał wyraz jej twarzy z czasu, kiedy wspominał o Marietcie, zanim uświadomiła sobie jej wiek. Wtedy po raz pierwszy zorientował się, że to była zazdrość. Pozwoliła mu teraz swobodniej odetchnąć.

– Jak się miewasz, Chloe? – spytał.

– Dziękuję, w Londynie świetnie się bawię.

– W Londynie?

– Tak. Jestem tam od wyjazdu z Karaibów i lecę z powrotem rano. Szukałeś mnie, by sobie pogawędzić, czy może masz do mnie jakąś sprawę?

– Litości, *bonita*. Wiem, że na to nie zasługuję, ale porozmawiaj ze mną. To, co muszę powiedzieć, jest dla mnie trudne.

Spojrzała na zegarek.

– Taksówka przyjedzie po mnie za pół godziny. Potrzebuję dziesięciu minut, żeby dotrzeć do głównego wejścia, co daje ci dwadzieścia minut na powiedzenie tego, co musisz.

– Mogę cię zawieźć, dokądkolwiek będziesz chciała...

Nieporuszona ponownie spojrzała na zegarek.

– Dwadzieścia minut – powtórzyła z naciskiem.

Kiwnął głową i wziął głęboki wdech.

– Okej. Dostałaś referencje?

– Tak, dziękuję. Rozumiem, że zezwoliłeś na to?

– Tak. Ale teraz chciałbym, żebyś je podarła i wróciła do Madrytu.

– Chcesz, żebym wróciła i nadal pracowała dla ciebie?

– Nie, chcę, żebyś wróciła i została moją żoną.

Zapadła cisza, dopiero po chwili uśmiechnęła się z przymusem.

– Naprawdę komediant z ciebie.

Zaklął bezgłośnie.

– Nie żartuję, *bonita*. Chcę, żebyś za mnie wyszła.

– Jeśli jeszcze raz tak mnie nazwiesz, wyleję ci na głowę zawartość tej butelki.

Sztuczny uśmiech zgasł, poderwała się na nogi.

– Wybacz, ale nie mam czasu na twoje gierki.

Złapał ją za rękę.

– Usiądź, proszę. Nie prowadzę żadnych gierek. Wiem, że źle się do tego zabieram, ale nigdy przedtem nie wyznawałem nikomu miłości.

Wyrwała mu rękę.

– Myślałam, że to Javier jest okrutny.

– Tak, on jest okrutny – przyznał posępnie. – Dzieciństwo namieszało nam w głowach. Musi żyć, widząc twarz swego ojca, ilekroć spogląda w lustro.

– A ty?

– Muszę żyć, oglądając w lustrze twarz, której mój ojciec nienawidził.

Przyglądała mu się badawczo, a potem usiadła.

– Ja muszę żyć, widząc codziennie w lustrze twarz, której mój ojciec nie chciał – powiedziała wolno.

– Wiem, ale nie masz w sobie goryczy. Ludzie cię lubią.

– Ciebie także lubią – zauważyła.

– Lubią moje pieniądze. Przyjęcia, jakie wydaję, i prezenty, jakie daję. Musiałem kupować przyjaźń.

Coś błysnęło w jej oczach.

– To nieprawda. Zawsze byłeś fajny i ludzie do ciebie lgnęli.

– Owszem, lubię się bawić – przyznał. – Ale mówię o prawdziwej przyjaźni. Ty i Benjamin jesteście poza moim bratem jedynymi bliskimi mi ludźmi.

– Bo znałeś nas przez całe życie?

– Razem z Benjaminem dorastaliśmy. Znał mnie, zanim wydarzył się tamten koszmar, ale ty byłaś wtedy dzieckiem i pozostałaś nim w moich oczach aż do twojego przyjazdu do Madrytu. I nagle ujrzałem piękną, ekscytującą kobietę, jaką się stałaś. Spojrzałem na ciebie zupełnie innym okiem i zakochałem się w tobie, nawet o tym nie wiedząc. Nasza randka obudziła we mnie uczucia, jakich nie potrafiłem wyjaśnić, bo nigdy wcześniej ich nie zaznałem. Ale wtedy wyskoczyła sprawa z twoim bratem i już nie chciałaś mnie znać. A ja nie mogłem przestać o tobie myśleć. Kiedy zadzwoniłaś do mnie, mówiąc, że popsuł ci się samochód w górach... *Dios*, nigdy w życiu tak nie pędziłem. Kiedy do mnie dotarło, że to był wybieg, żeby mnie odciągnąć od przyjęcia... ach, *bonita*, byłem wściekły... Proszę, nie wylewaj na mnie wina...

Potrząsnął głową.

– Javier mówi, że oszalałem, nalegając na ślub z tobą, i teraz widzę, że ma rację.

– Prawda? – powiedziała drwiąco. – Mówisz mi, że porwałeś mnie i zaszantażowałeś, bo mnie kochałeś? Masz pojęcie, jak pokrętnie to brzmi? Skoro zrobiłeś to z miłości, to dlaczego zerwałeś ze mną w taki okrutny sposób?

– Byłem przerażony – powiedział po prostu. – Nigdy czegoś takiego nie czułem do nikogo. I bałem się, że ty się we mnie zakochasz ...

– Zakochałam się w tobie, kiedy miałam siedemnaście lat. Marzyłam o ślubie z tobą... Kiedy dorosłam i dowiedziałam się prawdy o tym, jak zostałam poczęta i musiałam pogodzić się z tym, że mój ojciec... Ale ty to wszystko wiesz, zwierzałam ci się, tobie jednemu.

– Kochałaś mnie przez cały ten czas? – spytał oszołomiony

– Tak – uśmiechnęła się smutno. – Wspierałeś nas wtedy, kiedy cię najbardziej potrzebowaliśmy. Dzięki tobie moja mama uśmiechała się, chociaż była umierająca. Wprowadzałeś radość w nasze życie, a potem, w dniu jej pogrzebu, przytuliłeś mnie, podtrzymując na duchu. Oczywiście, że się w tobie zakochałam. Przez lata myślałam, że to uczucie wygasło, ale wtedy ujrzałam cię znowu w Madrycie i wszystko wróciło. Kiedy Benjamin powiedział mi o kontrakcie, to złamało mi serce, ale moja miłość do ciebie... Luisie, ona zawsze była we mnie.

Westchnął. Nie mógł dłużej ukrywać przed nią prawdy.

– Javier wiedział.

– O czym ty mówisz?

– Kiedy nie uprzedził twojego brata o zmianie umowy... Zrobił to celowo. To nie było przeoczenie. Nie zapomniał o tym.

– Wiem. Skoro ty nie byłeś niczego świadomy, to musiała być jego sprawka.

– Przepraszam!

– Nie jesteś swoim bratem. A on zapłacił za swoje oszustwo. Przykro mi, że zostałeś w to wciągnięty.

– Trzymałem usta na kłódkę przez siedem lat, ignorując przeczucie, że Javier działał celowo...

– Nie wiem, czy nie zrobiłabym tak samo na twoim miejscu. To, przez co przeszliście razem... – westchnęła, wstając. Zerknęła na zegarek. – To twój brat. Musisz być wobec niego lojalny. Ja to rozumiem.

Dopier, kiedy ruszyła do drzwi, uświadomił sobie, co ona robi, i gwałtownie wstał, przewracając krzesło.

– Dokąd idziesz?

– Muszę złapać taksówkę. Już jestem spóźniona.

– Odchodzisz?

Kiwnęła głową.

– Ale... – szukał słów, niezdolny pojąć tej zmiany sytuacji, po tym, co sobie właśnie powiedzieli.

– Przecież mówiłam, że czekam na taksówkę – powiedziała łagodnie. – Przykro mi, Luisie. Nie mogę wyjść za ciebie.

– Dopiero co wyznałaś mi miłość.

– Kocham cię, ale to nie wystarczy. Nie rozumiesz?

– Nie – zawołał, podchodząc do niej, rozpaczliwie próbując opanować panikę. Przycisnął czoło do jej czoła. – Kocham cię, ty kochasz mnie, co tu jeszcze jest do rozumienia? Ostatnie sześć tygodni były koszmarem, czułem, jakby coś we mnie umarło. Dopiero kiedy ujrzałem cię dzisiaj na widowni, uświadomiłem to sobie. Kocham cię, bardziej niż cokolwiek czy kogokolwiek.

– Przykro mi – powtórzyła, mrugając nerwowo. Wysunęła się z jego objęć i zacisnęła palce na klamce. – Proszę, nie podchodź. Za bardzo mnie zraniłeś. Nie mogę przechodzić przez to po raz drugi. Kocham cię, ale nie ufam ci, że nie złamiesz mi znowu serca. Wybacz mi.

Chciał kłócić się dalej, walczyć, obiecywać wszystko, co mogło ją przekonać, ale uchwycił jej spojrzenie i zamknął usta. Ból, jaki dostrzegł w jej oczach, był zbyt wielki, by z nim walczyć. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, a potem skinęła mu lekko głową, uniosła ramiona i wyszła z pokoju.

Osuwając się na drzwiach, wsłuchiwał się w niknący stukot jej obcasów. Potem ukrył twarz w dłoniach, przechodząc każdą cząstką siebie przez wszystkie kręgi piekła Dantego.

Chloe szła tak szybko, jak tylko mogła na obcasach, do których nie była przyzwyczajona.

Próbowała wysłać esemes do kobiety kierującej taksówką, że jest w drodze, ale nie mogła trafić palcami w klawisze. Musiała tylko dostać się do frontowego wejścia, wsiąść do taksówki i dojechać do hotelu. Trzy proste czynności łatwe

do osiągnięcia, gdyby tylko jej nogi i palce funkcjonowały prawidłowo.

Rano poleci do Londynu i wypełni formularz, aplikując do nowojorskiego zespołu baletowego. Tylko na tym pozwoliła sobie się skoncentrować.

Jakiś bileter dostrzegł ją i podszedł bliżej.

– Wszystko w porządku, proszę pani?

– Tak, dlaczego pan pyta?

Mężczyzna był wyraźnie speszony.

– Pani płacze...

Dotknęła swojej twarzy, była mokra od łez.

– Czy mogę coś dla pani zrobić?

– Nie, nie, muszę złapać taksówkę. – Kiedy to mówiła, zadzwoniła jej komórka. Telefonowała taksówkarka, mówiąc, że jeśli Chloe nie dotrze do niej w ciągu pięciu minut, to będzie musiała wziąć następny kurs.

W panice wsparła się na ramieniu biletera i pochyliła się, żeby zdjąć szpilki. Z butami w jednej ręce i komórką w drugiej, puściła się biegiem. Przyspieszyła, docierając do klatki schodowej i, trzymając się ściany, biegła w dół schodami, które zdawały się nie mieć końca, wijąc się i wijąc. Jak tylko znalazła się na dole, ruszyła pędem. Mijani ludzie byli tylko niewyraźną plamą. Wszystko było plamą. Ale nadal biegła, dopóki nie znalazła się na zewnątrz. Ta sama kobieta, która wiozła ją do teatru kilka godzin wcześniej, zatrąbiła. Chloe jeszcze przyspieszyła, aż wreszcie dopadła do samochodu, z trudem chwytając powietrze.

Z ręką na klamce od strony pasażera chciała otworzyć drzwiczki, ale jej palce nadal nie funkcjonowały. Prowadząca taksówkę kobieta opuściła szybę i coś do niej mówiła. Ale jej słowa nie docierały do Chloe. Odwróciła się i patrzyła na wspaniały teatr z napisem Compania de Ballet de Casillas dumnie wyrytym nad wejściem.

Teatr nazwany tak na cześć ukochanej matki dwóch chłopców, której życie zostało tak okrutnie odebrane przez ich ojca. Zespół baletowy, supernowoczesna scena, szkoła tańca i infrastruktura, wszystko stworzone po to, by uhonorować kobietę, którą tak bardzo kochali.

Luis kochał matkę. Od jej śmierci minęło dwadzieścia dwa lata i wciąż ją kochał. Javier kochał ją także. Po raz pierwszy od miesięcy poczuła współczucie dla mężczyzny, który po tak wielkiej stracie powściągnął swoje uczucia na tyle skutecznie, że mógł celowo oszukać przyjaciela.

Luis nie powściągnął swoich uczuć. Otworzył serce – dla niej. Zaryzykował swoje serce po raz pierwszy od śmierci matki, a Chloe, przerażona, odrzuciła to. Uwierzyła, że marzenia się nie spełniają. Ale Luis ją kochał i jeśli teraz ona ucieknie... Takiej szansy więcej nie dostanie.

Automatycznie pogrzebała w torebce, wyciągając drobne, które miała przygotowane na taksówkę, i wsadziła je w dłoń kobiecie, niezdolna mówić, przepraszając ją samym tylko spojrzeniem.

Zawróciła na niepewnych nogach i wspięła się po schodach do foyer. Łzy spływające jej po twarzy, oślepiły ją. Wyczuwała otaczające ją zatroskane twarze, ale nie

zwracała na to uwagi. Myślała tylko o jednym: Och, Luisie, gdzie jesteś?

– Chloe?

Odwróciła się w stronę, skąd zabrzmiał głos, który tak dobrze znała i tak bardzo kochała, i on tam był, tuż obok niej. Nie potrzebowała widzieć, by dostrzec, jak bardzo jest nieszczęśliwy.

– Co się stało? – wykrzyknął. – Ktoś cię skrzywdził?

Potrząsnęła głową, próbując desperacko powstrzymać łzy i wydobyć głos z zaciśniętego gardła. Jej kończyny przejęły za nią kontrolę, nogi podbiegły do niego, a ramiona objęły go ze wszystkich sił. Z trudem zachował równowagę pod tym impetem. Otoczył ją ramionami równie mocno, jak ona przywarła do niego, i zanurzył twarz w jej włosach.

– Och, Luisie – szlochała. – Przepraszam. Tak bardzo cię kocham, że to aż boli. Przepraszam, że cię zraniłam i za...

Objął dłońmi jej twarz i spojrzał na nią z czułością, o jakiej zawsze marzyła.

– Ukochana – wyszeptał. – Proszę, nic już nie mów. To ja przepraszam.

Potrząsnęła głową, łzy wciąż jej płynęły.

– Kocham cię.

– I ja cię kocham, całym sercem. Przysięgam, nigdy więcej cię nie zranię. Jesteś całym moim życiem, Chloe, proszę, uwierz mi.

– Wierzę, czuję to samo. Nie chcę bez ciebie żyć.

– Nigdy więcej się nie rozstaniemy.

– Obiecujesz?

– Obiecuję. Na zawsze.

Wtedy jego wargi odnalazły jej wargi i zaczęli się całować z taką pasją, że nigdy już więcej nie zwątpili w swoją miłość.

EPILOG

Zachodzące nad Karaibami słońce wyglądało pięknie niczym ogromny klejnot i Luis w pełni doceniał jego urodę.

– Trzymasz nerwy na wodzy?

Odwrócił głowę i uśmiechnął się do Benjamina.

– Nie denerwuję się.

Francuz uniósł brew, idealnie naśladując siostrę.

– Nie?

– Skądże. Tak długo czekałem na ten dzień, że mógłbym wybuchnąć, gdyby kazała mi poczekać chwilę dłużej. – Chloe nalegała, by nie spieszyli się z wymianą przysięgi, argumentując, że zrobią to tylko raz, i chciała, żeby wszystko wypadło doskonale.

Benjamin się roześmiał.

– Moja siostra potrafi być bardzo uparta.

– To cecha rodzinna.

– *Oui*. – Błysnęły białe zęby. – Którą pewnie odziedziczy moja siostrzenica lub siostrzeniec.

– Powiedziała ci?

– Powiedziała Freyi. A ona powiedziała mi...

Luis wybuchnął śmiechem. Chloe zrobiła test ciążowy zaledwie tydzień temu i kazała mu przysiąc, że nikomu o tym nie powie, dopóki nie minie pierwszy trymestr. Powinien się domyśleć, że sama nie była w stanie utrzymać tajemnicy przed Freyą.

Po tym, jak w końcu wyznali sobie miłość i po szalonych dniach spędzonych w łóżku, skąd wynurzali się tylko na jedzenie, zapominając o jakiejkolwiek antykoncepcji, Luis oprzytomniał, zdecydowany wyprostować swoje relacje z Benjaminem.

Chloe pozyskała do tej misji szwagierkę. Mając przeciwko sobie żonę i siostrę, Benjamin w końcu złamał się i zgodził się spotkać z Luisem, we dwóch, na neutralnym gruncie.

Oczywiście Chloe i Freya także przyszły do wybranego hotelu, kryjąc się za jadłospisami przy stoliku na drugim końcu sali. Luis wiedział, że to ich obecność dała Benjaminowi impuls, by go wysłuchał. Odmówił przyjęcia od Luisa czeku, który wyrównywał jego straty wraz z odsetkami, każąc mu przeznaczyć go na cele charytatywne. Ale zgodził się, by postawił mu piwo. I wysłuchał go. Po trzech kolejkach piwa Benjamin przeprosił za własne błędy. Po piątej kolejce opowiadali już sobie dowcipy.

A teraz, dwa miesiące później, Benjamin miał zostać świadkiem Luisa na jego ślubie z kobietą, która skradła mu serce, a potem oddała mu je wraz ze swoim własnym.

Jedyną łyżką dziegciu w tym miodzie była nieobecność na uroczystości Javiera. Brat bliźniak odciął się od Luisa tak skutecznie, że francuska gilotyna nie mogłaby tego zrobić lepiej. Chloe powtarzała mu, by dał Javierowi czas, ale Luis znał swego brata lepiej niż ktokolwiek inny. Dla Javiera sprawa była prosta. Wybierając Chloe, Luis dopuścił się zdrady. Jego brat nie zaakceptował czy nie zrozumiał, że

Luis nie miał wyboru, bo jego miłość do Chloe była obezwładniająca i potrzebował jej do życia tak jak tlenu.

Ale nie myślał już o swoim nieobecnym bracie, bo jego ukochana właśnie pojawiła się na pokładzie jachtu, promienna, w długiej do ziemi białej, koronkowej ślubnej sukni, eksponującej jej pełne piersi – *Dios*, wczesna ciąża jej służyła. Nad niewidocznym jeszcze brzuchem trzymała wiązankę kwiatów. Nawet kapitan Brand, celebrans na ślubie, uśmiechał się szeroko na ten widok, podobnie jak reszta załogi.

Chloe nawet nie próbowała iść w jego kierunku spokojnie, przygalopowała do niego niczym gazela i zarzuciła mu ramiona na szyję. Promienny uśmiech nie opuścił jej twarzy ani na chwilę, kiedy wymieniali przysięgę małżeńską, a gdy przyszedł czas na pierwszy pocałunek męża i żony, całowali się tak długo, że ominęła ich pierwsza partia fajerwerków.

Oglądając wspaniały pokaz z tulącą się do niego piękną żoną, Luis pomyślał, że jest najszczęśliwszym człowiekiem żeglującym po tych wodach.

„Luis i Chloe Casillasowie z radością informują o narodzinach swojego pierwszego dziecka, Clary Louise Casillas, urodzonej o piątej dwadzieścia dwie rano z wagą trzy kilo dwieście sześćdziesiąt. Mama i córeczka czują się dobrze”.

Tytuł oryginału: Marriage Made in Blackmail
Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2018
Redaktor serii: Marzena Cieśla
Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2018 by Michelle Smart
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2020

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie. Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe. Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji. HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela. Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.
02-516 Warszawa, ul. Starościńska 1B lokal 24-25

www.harpercollins.pl

ISBN 9788327647283